Najnowsze prady w poezyi naizej

Piotr Chmielowski

Slav 6900.155

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of

THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of

Jasper Newton Keller

Betty Scott Henshaw Keller

Marian Mandell Keller

Ralph Henshaw Keller

Carl Tilden Keller

VE RI TAS

Digitized by Google

538 29/4

20.–

173 p.

Digitized by Google

Digitized by Google

Najnowsze prądy w poezyi naszej.

Digitized by Google

WIEDZA i ŻYCIE.

ZAGADNIENIA i PRĄDY WSPÓŁCZESNE

w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego.

Rok II. — Tom 6.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE i Spka
1901.

Digitized by Google

PIOTR CHMIELOWSKI

NAJNOWSZE PRĄDY

W POEZYI NASZEJ

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE i Spka
1901.

Digitized by Google

Slav 1500.105

SEP 23 1963

UNIVERSITY
LIBRARY
SEP 23 1963

Digitized by Google

Modernizm! Modernizm! Modernizm! słyszymy na wszystkie strony czy w dziennikarstwie, czy w salonie, czy nawet u modniarki i fryzyera, tak jak słyszeliśmy niedawno wyraz s e c e s y a, a przedtem d e k a d e n t y z m, a jeszcze dawniej s y m b o l i z m lub i m p r e s y o n i z m...

Gdyby tak dobrze do muru przyprzeć większość tych, co modne te wyrazy czy hasła powtarzali i powtarzają, i zapytać, co też oni przez nie rozumieją; tobyśmy ich niewątpliwie wprowadzili w kłopot niemały, gdyż niewielu zdaje sobie z tego sprawę dokładną. Łatwiejbo wymawiać słowa, niż określać pojęcia; łatwiej umeblować salon secesyonistycznie lub modernistycznie, niż jasno określić, jakich prądów myśli czy uczuć są te rodzaje umeblowania wyrazem...

A przecież, jeżeli nie chcemy, ażeby drugi Słowacki wyrzucał nam, iż jesteśmy „pawiem narodów i papugą“, to musimy przynajmniej r o z u m i e ć, co z zagranicy bierzemy; wszystkie bowiem owe hasła nie urodziły się na naszym własnym gruncie, nie są wynikiem n a s z e g o s a m o i s t n e g o rozwoju, ale doszły do nas, jak

Digitized by Google

większa część naszych pojęć wogóle, od obcych narodów, z Zachodu.

W samem przejmowaniu się tem, co narody cywilizowane u siebie wytworzyły i wyhodowały, niema zgoła nic złego; od najwcześniejszego zarania dziejów oświaty naszej tak się działo i prawdopodobnie dziać się będzie nadal z powodu naszej „młodszości“ cywilizacyjnej; utrzymywanie związku z dorobkiem innych narodów wyżej rozwiniętych, jest nawet rzeczą konieczną; tylko sposób, w jaki dorobek ten sobie przyswajamy, może być dobrym lub złym, korzystnym dla naszej duszy narodowej lub też szkodliwym.

W szeregu zarysów niniejszych, nie występując wrogo przeciwko samym nowościom, chciałbym jedynie dopomódz kształcącemu się ogółowi do wyrobienia sobie jaśniejszego poglądu zarówno na istotę tych nowych kierunków, jakoteż na drogi, któremi się one u nas rozchodzą, zadania, które sobie stawiają, i cele, ku którym dążą. Zrozumienie sprawy jest najpierwszym warunkiem każdego sprawiedliwego sądu i każdego pożytecznego działania.

Digitized by Google

I.

Modernizm a romantyzm.

Dawno to już zrobiono spostrzeżenie, że postęp ludzkości nie da się wyrazić przez linię prostą, idącą w nieskończoność, lecz raczej przez linię łamaną, zaznaczającą kolejne spadki i wzniesienia się, to większe to mniejsze. W początkach XVIII. stulecia twórca nowożytnej filozofii historyi, Jan Chrzciciel Vico chciał nawet widzieć prawo rozwoju w ciągle powtarzających się ruchach naprzód i cofaniu się, w swoich sławnych: *corsi—ricorsi*.

Nie wdając się w rozbiór tego twierdzenia, zaznaczyć jednak winienem, że w dziejach ubiegłego stulecia można bez najmniejszego naciągania zauważyć wyraźne objawy akcyi i reakcyi zarówno w dziedzinie spraw politycznych, jak zagadnień filozoficznych i prądów literackich.

Po wielkiej rewolucyi francuskiej i wojnach napoleońskich nastąpiła reakcya religijno-polityczna, trwająca mniej więcej do r. 1830; poczem silnie wszczął się ruch naprzód, ideami społecznemi

Digitized by Google

i humanitarnemi głównie kierowany, dopóki znów po zgnieceniu rewolucyi lutowej r. 1848 nie zapanował na czas jakiś nawrót ku idealom dawniejszym, zniesiony następnie przez bardziej natężoną niż dawniej zasadę narodowości, która pod wpływem różnorodnych przyczyn przemieniła się niebawem wśród plemion zwycięskich w chęć gnębienia innych pod brutalnem hasłem siły przed prawem.

W filozofii, po świetnym, wspaniałym rozkwicie najbujniejszego, jaki znamy, idealizmu, pojawia się kierunek materyalistyczny, niezachwianie stanowczy w przeczeniu wszystkiemu, co tamten za prawdę ogłosił. A gdy ten nie czynił zadość wymaganiom naukowym, pozytywizm wykluczył wszelką metafizykę, idealistyczną, czy materyalistyczną, z zakresu dociekań swoich, powołując do badania tego tylko, co doświadczalnie okazanem i dowiedzionem być może.

W literaturze, po wielkich wzlotach romantyzmu „na skrzydłach wyobraźnej pianki", i po fantastycznych wyprawach w krainy złudzeń, przyszedł realizm, zajmujący się pilnie życiem rzeczywistem, powszedniem, wcale nie bohaterskiem, a wielce prozaicznem, przyszedł naturalizm, będący jaskrawem spotęgowaniem metody realistycznej, głoszący dumnie, że on dopiero odtwarza prawdę życia przedmiotowo — w jego nędzy i szpetocie.

Otóż właśnie gdy pozytywizm i realizm największe swe w umysłach współczesnych święcił tryumfy, gdy wśród dusz płytkich i talentów słab-

Digitized by Google

szych zaczęły się wytwarzać coraz częstsze objawy oschłości serca, poziomości dążeń, trywialności obrazów artystycznych; gdy rozum analityczny, zrazu podziwiany i wielbiony, okazywał swą niemoc w sprawie rozwiązania najciekawszych i najważniejszych dla człowieka zagadnień: wrócono w filozofii ponownie do badań metafizycznych, a w literaturze zażądano jakiegoś tchnienia świeższego, które dać mogła wzmożona fala uczuciowości i puszczenie cugli fantazyi.

Nie ukazał się wprawdzie dotąd żaden wielki talent, któryby tym pragnieniom czegoś nowego dał potężny i wymowny wyraz i któryby porwał za sobą rzesze; może nawet, przy dzisiejszych warunkach rozwoju, dzielność takiego talentu nie mogłaby pociągnąć za sobą takich skutków jak dawniej. Namnożyło się natomiast mnóstwo talentów pomniejszych, z których każdy starał się po swojemu uczynić zadość zarówno własnym potrzebom serca i wyobraźni, jak i domaganiom się tych czytelników, których literatura naturalistyczna przejmowała niesmakiem.

Dwie główne grupy możnaby wśród tych poszukiwaczy czegoś nowego wyróżnić.

Jedni tonęli w mistycyzmie, lubując się jego nieokreślonemi, lecz uroczemi dla dusz subtelnych i marzycielskich przestrzeniami bez granic i rojeniami nieuchwytnemi; drudzy starali się utrwalić w kreacyach artystycznych przelotne, ledwie dające się dostrzedz nastroje swej duszy, wywołane

Digitized by Google

bodźcem zewnętrznym czy wewnętrznym, zyskując tym sposobem dla uczuć, a raczej wrażeń i wzruszeń, dla najdrobniejszych nawet wstrząśnień subjektywnych nowe w poezyi uprawnienie, które naturalizm, odtwarzający grube namacalne rysy życia zewnętrznego i wewnętrznego, niemal zakwestyonował.

Jeżeli te usiłowania literackie, wynikłe przedewszystkiem z opozycyi przeciwko panującemu w powieściopisarstwie francuskiem naturalizmowi, zechcemy oprzeć na jakiejś podstawie teoretycznej, to znajdziemy ją w tej zasadzie, od dawna już wygłaszanej, ale przez psychologię współczesną wszechstronnie rozwiniętej, że my w gruncie rzeczy nie poznajemy i nie możemy poznać przedmiotów i zjawisk, jakiemi one są poza nami (same w sobie), lecz jedynie tylko stany naszej duszy, wzbudzone przez owe przedmioty i zjawiska, czyli innemi słowy, nasze wrażenia i wzruszenia, wraz ze wszystkiemi dalszemi ich kombinacyami.

W rozwinięciu tej zasady i zastosowaniu jej do twórczości artystycznej, można twierdzić, że najmozolniejsze nawet starania, by się w granicach przedmiotowego (objektywnego) odtwarzania utrzymać, nie zdołają wywołać zamierzonego skutku — odbicia świata rzeczywistego, realnego, jakim on jest pozewnątrz nas — będą to bowiem zawsze tylko odbicia naszych wrażeń i wzruszeń, uwolnione, co prawda, od cech przypadkowości; oparte na całym szeregu spostrzeżeń

Digitized by Google

czy bodaj doświadczeń; ale bądź co bądź przepojone naszymi poglądami, uczuciami i przyzwyczajeniami. Sama teorya naturalistyczna nie przeczy temu bynajmniej. W znanej formule, wypowiedzianej przez Emila Zolę, cząstka świata, zanim znajdzie uzewnętrznienie swoje w dziele sztuki, musi przejść, jak przez pryzmat, przez temperament artysty, t. j. uledz przetworzeniu podmiotowemu. Naturalizmowi nie chodziło o całkowite wykluczenie czynników podmiotowych z zakresu twórczości artystycznej, lecz jedynie o trzymanie ich na wodzy za pośrednictwem ścisłych, dokładnych spostrzeżeń i doświadczeń, o ile te drugie należały do możliwych. Takie żądanie, właściwe już realizmowi, było wynikiem spotęgowania się wpływu nauk doświadczalnych oraz protestu przeciwko dowolności w tworzeniu charakterów i sytuacyj, dowolności, której mnóstwo przykładów znaleźć było można w „twórczości“ romantycznej.

Gdy atoli w pismach naturalistycznych „tworzenie“ ustąpiło miejsca „odtwarzaniu“, gdy zwłaszcza mniej od Zoli utalentowani autorowie coraz częściej i w coraz wstrętniejszy sposób zaczęli już nie tylko prozę, ale poprostu brudy życia na pokaz wywlekać i chlubić się z doskonałego malowania błota i gnoju; zrodzić się musiała nowa opozycya, równie naturalna i równie konieczna, jak dawniejsza; a w głosie tej opozycyi czuć było potrzebę powrotu do szlachetniejszych, idealniejszych natchnień, których źródło oczywiście nie

Digitized by Google

jest pozewnątrz nas, w przedmiotach i zjawiskach, ale w nas samych, w duszy naszej.

W parnej, wszystkimi wyziewami kuchni życia przepełnionej atmosferze, odczuto niezbędność dopływu czystszego powietrza z krainy uczuć, wzruszeń, wzlotów, porywów, któreby nas przejęły innemi wrażeniami, aniżeli te, jakich doznajemy wobec „Brzucha Paryża“ lub „Nany“, boć człowiek nie mięsem jest tylko...

Wymaganiu takiemu stać się musi niewątpliwie zadość.

Czy próby dotychczasowe, znane w ogólnem życiu duchowem jako neo-chrystyanizm, neo-buddyzm, okkultyzm, a w sferze artystycznej jako symbolizm, impresyonizm, dekadentyzm, zdołały zaspokoić owo wymaganie; czy stworzyły takie ideały, któreby mogły być pożądaną ostoją dla dusz, rażonych widokiem płaskiej, codziennej rzeczywistości w każdej sferze życia? Zdaje mi się, że nie.

Wzmogły one raczej chaos wyobrażeń, pojęć, pragnień, pożądań, rozwichrzyły umysły, uczucia, sumienia, roztargały duszę, ale jej nie ukoiły. Wytężały wyobraźnię i uczuciowość, ale dlatego, by okazać ulotność naszych wrażeń i wzruszeń, by sproszkować, na atomy rozłożyć naszą duszę i pozbawić ją bezpośredniości odczuwania siebie i świata. Jest pragnienie wiary, ale jest niemożność wierzenia; jest chęć wzniesienia się nad poziom i powszedniość, ale zarazem jest

Digitized by Google

grzęźnięcie świadome czy bezwiedne w błotku zmysłowości; jest pożądanie jakiejś wielkiej syntezy, a zarazem skłonność do analizowania najdrobniejszych naszych wzruszeń; jest wielkie wysubtelnienie a zarazem jakiś popęd do brutalności, jest pragnienie szczerości, a przytem najwyszukańsza obłuda, tak jak obok naturalności — sztuczność; jednem słowem dziwna mieszanina wzniosłości i powszedniości, wzlotów duchowych i wyrafinowań zmysłowych; wytwornego smaku i upodobania w dziwactwach; wysubtelnionego współczucia nawet dla roślin, a zatwardziałego egoizmu względem bliźnich; mieszanina złudzeń jakiejś wszechmocy i poczucia całkowitej bezsilności, porywów chwilowych energii i stałego osłabienia woli; mieszanina westchnień za przeszłością, wzlotów ku przyszłości i zamiłowań w tej teraźniejszości ulotnej, która naprawdę zgoła nie istnieje...

Taki stan dusz, pełen niepokoju, zdenerwowania, chłodnego entuzyazmu i łzawego samolubstwa, odczuwania subtelnych odcieni a miłowania jaskrawości, nazwano modernizmem, niby kwintesencyą tego wszystkiego, do czego doszedł rozwój duchowy w czasach najnowszych.

Jest w nim dużo podobieństwa do romantyki, zwłaszcza niemieckiej z końca XVIII. a początku XIX. stulecia, ale jest i dużo różnic. Jak romantyka była oddziaływaniem fantazyi i uczu-

cia przeciwko suchemu racyonalizmowi „wieku oświecenia“; tak i modernizm ten sam przybiera charakter wobec pozytywizmu filozoficznego i realizmu artystycznego.

Ale jak niema dwu liści zupełnie do siebie podobnych, tak też nie ma dwu prądów, analogicznych skądinąd, któreby można utożsamić. Żaden wogóle ruch czy przeciwruch, zaznaczony przezemnie na początku, nie tworzy jedności z ruchami i przeciwruchami dawniejszymi, gdyż wchłania w siebie nieznacznie i częstokroć nieświadomie pierwiastki poprzednich faz duchowych. Tak samo rzecz się ma z modernizmem i romantyzmem. Analogie pomiędzy nimi są uderzające, ale różnice też ogromne. Rozpatrzmy jedne i drugie, o ile da się bezstronnie, zarówno w zasadach i hasłach, jak w nastroju, dążeniach i w sposobie wyrażania pomysłów.

Więc najprzód co do zasad i haseł. Romantyzm *niemiecki* — kładę tu nacisk na przymiotnik, gdyż objawy romantyki u różnych narodów były bardzo różne — przeciwstawiając się racyonalizmowi, uznał fantazyę i uczucie za najprzedniejsze potęgi życia duchowego wogóle, a artystycznej twórczości poszczególe; gardzi zwykłym zdrowym rozsądkiem, jako rzecznikiem pospolitych, powszednich, niższych potrzeb życia realnego, jako przeciwnikiem hazardownych przedsięwzięć i niebosiężnych wzlotów, a nawet czy-

Digitized by Google

stych serdecznych popędów, poddawanych interesowanej rachubie.

Najfantastyczniejsze, najszaleńsze, najdziksze pomysły ceniono stokroć wyżej nad obrazy życia rzeczywistego. Obłąkani, ludzie ze zdwojoną świadomością, ekscentrycy najcudaczniejsi a wreszcie dyabli w najrozmaitszych postaciach byli ukochanemi dziećmi romantyzmu.

Dla przykładu dość będzie przytoczyć w streszczeniu jedną z powieści Teodora Amadeusza Hoffmanna: „Eliksyry dyabła".

W pewnym klasztorze przechowują mocno zakorkowaną flaszkę, należącą do spuścizny po św. Antonim. Jej zawartości przypisują skutki czarodziejskie. Brat Medard napił się z tej butelki; piękna pani, której był spowiednikiem, zakochała się w nim, a żądza rozkoszy i zabaw światowych wypędziła go z klasztoru.

Spotyka on młodzieńca, hrabiego Wiktoryna, śpiącego w lesie nad brzegiem przepaści; napół przypadkowo strąca go w nią, a następnie uchodzi za Wiktoryna, żeni się z jego narzeczoną, która wcale nie dostrzega przemiany. Kochają się w nim wszystkie kobiety, on urzeczywistnia wszelkie zachcianki, spełniając przytem cały szereg najokropniejszych zbrodni.

Wtrącony do więzienia, wśród przerażających wizyj, podczas których słyszy śmiertelne rzężenia pomordowanych przez siebie, świadomość jego rozdwaja się i sam on już nie wie, kim

Digitized by Google

jest i czy to, czego doznaje, dzieje się we śnie czy na jawie.

Oto dochodzi go lekkie miarowe pukanie. „Wsłuchiwałem się — powiada; — pukanie trwało wciąż, a jednocześnie w przerwach dziwaczne wydobywały się śmiechy z ziemi. Zerwałem się i rzuciłem się na siennik, ale wciąż słyszę pukanie, śmiechy i jęczenia. Nakoniec coś odezwało się wolno, bardzo wolno, ohydnym, ochrypłym, zajękliwym głosem: Me-dar-dzie! Me-dar-dzie! Strumień lodowatej wody spłynął po moich członkach! Zdobyłem się na odwagę i zawołałem: kto tam? kto tam?... Wreszcie zapukało i jęknęło coś pod jego stopami: Chi-chi-chi! bra-cisz-ku Me-dar-dzie — to ja, to ja; o-twórz, o-twórz!“ Ze zgrozą zdało się Medardowi, że słyszy głos własny; kilka kamieni w podłodze podnosi się i własna jego twarz w habicie mnicha wlepia weń oczy.

Ten sobowtór był również uwięziony i skazany na śmierć.

Medarda wypuszczają na wolność; ma się połączyć ze swoją ukochaną. Nadchodzi dzień wesela; Aurelia przywdziewa suknie ślubne. „W tej chwili — opowiada Medard — głuchy szmer powstał na ulicy, odzywały się jedne za drugimi głosy przytłumione i słychać było groźny łoskot ciężkiego, wolno toczącego się wozu. Pobiegłem szybko do okna! Tuż przed pałacem stał prowadzony przez sługę kata wóz drabiniasty, na którym tyłem siedział zakonnik, a przed nim kapu-

Digitized by Google

cyn, głośno i żarliwie odmawiający z nim modlitwę. Bladość twarzy wobec śmierci i najeżona broda zbezkształciły twarz jego; ale rysy szkaradnego sobowtóra były dla mnie zbyt łatwymi do poznania. Kiedy wóz zatrzymany na chwilę przez tłoczącą się masę ludu, znów potoczył się dalej, więzień rzucił na mnie osłupiałe, przerażające spojrzenie iskrzących się oczu, uśmiechnął się i zawył: Narzeczony! narzeczony! Chodź — na dach — na dach — tam sprobujemy się z sobą, a kto kogo strąci, ten król i krew pić będzie. — Czego chcesz straszliwy człowieku? krzyknąłem — czego chcesz, czego chcesz odemnie? Aurelia objęła mnie ramionami, przemocą odciągnęła od okna, krzycząc: Na Boga i Pannę Przenajświętszą! Medarda, mordercę mojego brata, prowadzą na śmierć. — Leonardzie! Leonardzie! Wtedy duchy piekielne przebudziły się we mnie i wspinały się na mnie z siłą, jaka udzielona im jest nad zbrodniczymi, przeklętymi grzesznikami. Z wściekłym gniewem uchwyciłem Aurelię, aż drgnęła konwulsyjnie: Ha, ha, ha! szalona! głupia kobieto! Ja — ja, twój zalotnik, twój narzeczony, jestem Medard, jestem mordercą twego brata, a ty, narzeczona mnicha, ty chcesz sprowadzić zgubę na swego oblubieńca? Ho, ho, ho! jestem królem — piję krew twoją!“

I przebija ją; strumień krwi spływa na jego ręce; wybiega na ulicę, ściąga mnicha z wozu, na prawo i na lewo wymierza ciosy nożem i pięścią i pędzi do lasu: „Jedna tylko myśl po-

Digitized by Google

została mi w duszy — powiada — uciekać, jak zwierz, którego szczują. Zatrzymałem się i ledwie uszedłem kilka kroków, kiedy z hałasem wypada z zarośli młodzieniec, wskakuje mi na grzbiet i opasuje mię barkami. Napróżno usiłowałem go zepchnąć; upadam, opieram się plecami o drzewo — wszystko nadaremnie. Chichotał i śmiał się szyderczo. I oto zeszedł księżyc, przeświecając jasno poprzez czarne jodły, a blada śmiertelnie, szkaradna twarz mnicha, mniemanego Medarda, mojego sobowtóra, utkwiła we mnie ten sam ohydny wzrok jak z wozu: Hi, hi, hi! braciszku! Braciszku — wciąż, wciąż jestem przy tobie, nie opuszczam ciebie, nie-o-pu-szczam cie-bie; nie mogę biedz jak ty, mu-sisz mię dźwi-gać; idę z pod szu-bie-nicy, chcie-li mię ła-mać ko-łem, hi, hi!“

I takie sytuacye rozsnuwa autor aż do końca książki, pozostawiając czytelnika w niepewności co do prawdziwego znaczenia wypadków i co do moralnego charakteru działacza; tak dalece dowolna, swobodnie puszczona fantazya dokonała rozkładu osobistości*).

A podobnego rodzaju pomysły obiegały we wszystkich literaturach europejskich, nie wyłączając i naszej, gdzie Kraszewski w powiastce: „Leon Leontyna“ opowiedział historyę mężczyzny,

---

*) Według J. Brandesa: Główne prądy literatury XIX. wieku rozdz. X.

Digitized by Google

który dla doznania wrażeń i uczuć właściwych kobiecie, zapisuje duszę dyabłu, i zostaje kobietą ze świadomością jednak swego męskiego pochodzenia, — i w końcu jako czarownik ginie na stosie*).

Jeżeli dzisiaj nie bardzo już poszukiwani są dyabli dla robienia rozmaitych eksperymentów i wcielania dziwacznych pomysłów, to dlatego, że mniej są potrzebni; psychologia zanotowała i roztrząsnęła zjawiska zdwojenia świadomości i nie potrzeba aż eliksyru szatana, ażeby Medard światowiec i Medard mnich, za morderstwa ścigany, byli w gruncie rzeczy jedną osobą. Zasada natomiast swobodnego puszczania cugli fantazyi, nawet wbrew logice, została dzisiaj ponownie za jedno z najświętszych praw poety uznaną.

Druga połowa hasła, dotycząca uczucia, miała tak samo w romantyzmie jak ma w modernizmie dwa odrębne oblicza: jedno było pełne jasności i czystości, i rozwiewało się w mgłach mistycznych, drugie zaś uśmiechało się lubieżnie i dyszało zmysłowością. Zwykłe to połączenie zanadto wyidealizowanych, więc niezbyt dla ludzkiej natury odpowiednich stosunków t. zw. platonicznych z jednej, a zwierzęcych instynktów z drugiej strony. W romantyce niemieckiej obok wielkiej nie tylko czułostkowości, ale i prawdziwej,

---

*) J. I. Kraszewski: „Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne“. Wilno 1838. str. 143—172.

serdecznej, wzniosłej uczuciowości, po raz pierwszy wygłoszono teoryę wyzwolenia ciała i żądzy zmysłowej, co później u romantyków francuskich znalazło tak wymownych rzeczników i rzecznice. I dzisiaj mamy bardzo podobne objawy.

Jest atoli jedna znaczna różnica. Uczucia romantyków nie posiadały już wprawdzie cechy szczerej, naiwnej bezpośredniości, jak pieśni ludowe, choć poeci ubiegali się o jej osiągnięcie, w każdym jednak razie miały rozmach szeroki, obejmowały ludzkość całą, lub naród, lub jakąś umiłowaną dziedzinę wiedzy czy sztuki. Uczucia modernistów, lubo niby bardzo głębokie i bardzo dojmujące, mają charakter ułamkowy i ulotny, są zwrócone najczęściej samolubnie ku tej osobie, co ich doznaje, a co najwyżej odnoszą się do sfery sztuki, która wynagrodzić ma za nicość życia. Jakoś zmalała pierś człowiecza w ciągu stulecia.

I zgorzkniała także. Smutku i melancholii nie brakowało wprawdzie romantyzmowi. Wszak to w dobie jego rozkwitu szerzył się i ból wszechświatowy (*Weltschmerz*) i owo przerażające niemal zniechęcenie do istnienia, nazwane przez Chateaubrianda „manią chęci do życia“ (*la manie de vouloir vivre*). Gwiazdy, dawniej ludzkości świecące, albo pogasły zupełnie, albo tak zbladły, że już za drogowskazy służyć nie mogły. Sceptycyzm XVIII. wieku, burzący wszelkie powagi, obniżający wzniosłość natchnień, pozostawił ro-

Digitized by Google

zumowi bardzo zaszczytne miejsce w mniemaniu ludzi, ale przyzwyczaiwszy ich do wątpienia, musiał się poddać i konsekwencyi naturalnej, że i o tym ubóstwianym rozumie wątpić zaczęto, zwłaszcza gdy nie mógł dać zadawalającej odpowiedzi na pytania dla serca drogie, a dla życia zarówno jednostkowego jak ogólnego niezmiernie ważne.

Nastąpił stan nieokreśloności wzruszeń wewnętrznych (*l'état du vague des passions*), tak dręczący i tak bolesny, że nawet sama niewiara wydawała się lepszą od niego. Męczył on duszę najpierwszego przedstawiciela choroby wieku, Renégo, (w książce Chateaubrianda pod tym tytułem), który w żadnem zajęciu nie mógł odnaleźć interesu, a w żadnem towarzystwie — trwałego zadowolenia. Mówił on ze smutkiem: „Czegożem się nauczył dotychczas pomimo trudów takich wielkich? Nic pewnego u starożytnych, nic pięknego wśród współczesnych. Przeszłość i teraźniejszość to dwa posągi niezupełne; jeden wydobyto potrzaskany z ruin stuleci, drugi nie doczekał się wykończenia od przyszłości... Pewnego dnia wdarłem się na szczyt Etny, wulkanu wrącego na wyspie pewnej. Ujrzałem, jak wschodziło słońce na niezmierzonym widnokręgu podemną, Sycylię ściśniętą jakby w punkt jeden u stóp moich i morze rozlane na dalekich przestrzeniach. W tym obrazie, widzianym pionowo, rzeki wyglądały jak linie geograficzne nakreślone na mapie;

Digitized by Google

atoli kiedy z jednej strony oko moje spostrzegało te przedmioty, z drugiej pogrążało się w kraterze Etny, której płonące wnętrzności ukazywały się wśród kłębów czarnej pary. Młodzieniec, miotany namiętnościami, siedzący nad paszczą wulkanu i płaczący nad śmiertelnikami, których mieszkania zaledwie u stóp swoich dostrzegał, jest niewątpliwie przedmiotem godnym chyba litości; ale cokolwiekbyście pomyśleli o Renem, obraz ten daje wam wizerunek jego charakteru i jego istnienia: tak to przez całe życie moje miałem przed swemi oczyma przyrodę równie niezmierną jak nieprzeniknioną, i przepaść ziejącą u mego boku“.

Dzisiaj przybyło dużo cierpkości i dużo brutalności do tych wyrzekań na niemożność ogarnięcia wszechświata umysłem i zapełnienia ziejącej przepaści wzruszeń namiętnych. Nauka rozwidniła widnokręg na wielu punktach, ale to, cośmy poznali, wygląda jak drobny krążek, na niezmierzonej przestrzeni niepoznanego oceanu pływający; a żądza niespokojna i niczem zaspokoić się nie dająca, po chciwem i łakomem poszukiwaniu przedmiotów zadowolenia, popada w gorszy stan niż nieokreśloność wzruszeń wewnętrznych, — w stan śmiertelnej nudy. Rodak Chateaubrianda, patryarcha dekadentów, Karol Baudelaire, opisał ten stan bez żadnej osłonki i ozdoby, nie żałując realistycznych porównań:

Digitized by Google

Niby rój glist, co mrowiem gęstem się przewala,
W mózgu nam tłum demonów huczy z dzikim
[śmiechem,
A śmierć ku naszym płucom za każdym oddechem
Spływa z głuchemi skargi, jak podziemna fala.

Jeśli gwałt i trucizna, ognie i sztylety
Dotąd swym żartobliwym haftem nie wyszyły
Kanwy naszych przeznaczeń banalnej, nie miłej,
To dlatego, że brak nam odwagi — niestety!

Ale pośród szakalów, śród panter i smoków,
Pośród małp i skorpionów, żmij i nietoperzy,
Śród tworów, których stado wyje, pełza, bieży,
W ohydnej menażeryi naszych grzesznych skoków,

Jest potwór — potworniejszy nad to bydląt plemię—
Nuda, co chociaż krzykiem nie utrudza gar[d]ła,
Chętnieby całą ziemię na proch miałki starła,
Aby jednem ziewnięciem połknąć całą ziemię.

Stan tedy niepewności i nieokreśloności przemienił się w pewność przerażającą, że nic nas wyzwolić nie zdoła od udręczeń potwora, który w duszy naszej obrał sobie stolicę.

Z przyznaniem wyobraźni przewagi bezwzględnej nad rozumem łączy się najściślej wydźwignięcie jednostki twórczej na wyżyny niemal bóstwa. Gardzi się wówczas rzeczywistością namacalną, ludźmi pospolitymi, tłumem, przezywanym filistrami czy „mydlarzami“, a wynosi się własną osobistość nad wszelkie zestawienia i porównania. Uważa się ją za twórczynię świata; lekceważy się doświad-

Digitized by Google

czenie, bo ono jest niczem wobec wieszczej intuicyi.

Rozumie się, że jest w tem bardzo dużo złudzenia. Ten zasób spostrzeżeń, jaki twórca porobił w ciągu życia, przerabia on i przetwarza, rozmaicie go kombinując w wyobraźni, i wydaje mu się, że nic nie zawdzięcza światu zewnętrznemu, lecz że wszystko dobywa z własnej jaźni. Rzecz naturalna, że im bogatszą jest duszá, tem jej przejawy i jej wylewy będą dla ogółu cenniejsze i bardziej zajmujące; ale gdy naśladując te wielkie umysłowości, małe duszyczki nie darowują nam najmniejszego swego wzruszenia i wstrząśnienia, to ogarnia nas ckliwość.

Można takim zarozumiałym duszyczkom, wspinającym się na szczudła olbrzymów, przypomnieć przestrogi, które mistrz współczesnego indywidualizmu, Fryderyk Nietzsche, włożył w usta swemu „Zaratustrze“:

„Ty chcesz iść drogą twojej niedoli, to jest drogą do samego siebie? Pokaż mi więc swoje na to prawo i siłę!...

„Czy jesteś nową siłą i nowem prawem? Pierwszym ruchem? Z siebie toczącem się kołem? Czy możesz i gwiazdy zmusić, żeby się koło ciebie obracały?

„Ach! istnieje tyle żądz do wyżyn! Istnieje tyle konwulsyj ambitnych! Pokaż mi, że nie jesteś żadnym z tych pożądliwych i ambitnych!

Digitized by Google

„Ach, istnieje tyle wielkich myśli, które nie więcej czynią od miecha: wydymają nas i robią jeszcze pustszymi!

„Nazywasz się wolnym? Chcę panującą twoją myśl usłyszeć, a nie to, żeś uciekł od jarzma...

„Czy jesteś takim, któremu wolno było uciec z pod jarzma? Istnieją tacy, którzy odrzucili ostatnią swoją wartość, gdy odrzucili zależność.

„Wolny od czego? Co to obchodzi Zaratustrę? Lecz jasno powinno mi zwiastować oko twoje: wolny do czego?

„Czy możesz sam sobie dać dobro i zło, i wolę swą zawiesić nad sobą jak zakon? Czy możesz sam sobie być sędzią i mścicielem własnego zakonu?

„Straszne jest owo sam na sam z sędzią i mścicielem własnego zakonu. Tak wyrzuca się gwiazdę w przestrzeń pustynną i w lodowaty oddech tego sam na sam*)“.

Nie brakło i w romantyzmie płytkich zarozumialców, podających majaki wyobraźni swojej za jakieś objawienia, żądających dla siebie praw wyjątkowych w życiu, a nie umiejących wolą swoją stać się „sędziami i mścicielami własnego

---

*) Fryd. Nietzsche: Tak mówił Zaratustra, przełożyli Marya Cumft i St. Pieńkowski. 1901. str. 92, 93.

Digitized by Google

zakonu"; ale na chlubę wielkich przedstawicieli owego prądu wyznać potrzeba, że umieli wymagania i zamiłowania indywidualne pogodzić z celami życia gromadnego, nie chcieli być pasożytami, wysysającymi soki społeczne bez żadnego ze swej strony poświęcenia dla dobra ogółu. Naród, ludzkość, wiedza, sztuka stawały się przedmiotami ich natchnień, które u niektórych narodów, jak u Włochów i u nas, były zarazem jeżeli nie dźwigniami rozwoju, to balsamami kojącymi rany.

Nie chcę przesądzać przyszłości modernistycznego kierunku: ale jak dotychczas nie podobna w nim dostrzedz takich czynników, któreby się mogły stać pokrzepieniem dla mas, roztoczeniem jaśniejszych widnokręgów wobec dusz ponurych i znużonych. Owszem, do większości przedstawicieli tego prądu można zwrócić aforyzm wypowiedziany przez Chateaubrianda: „Nie przez to jest ktoś wielkim pisarzem, iż duszę wystawia na torturę" (*On n'est point un grand écrivain parcequ'on met l'âme à la torture.* Przedmowa do Atali).

Albo wyziębienie serc, albo bezbrzeżny pessymizm, albo wyuzdana zmysłowość, w dziwny sposób kojarząca się niekiedy z jakimś mistycyzmem, albo okropność obrazów zwyrodnienia natury ludzkiej, albo ohydna szczerość w malowaniu własnego zepsucia — zbyt często i ze zbyt wielkim naciskiem pojawiają się w utworach, na-

Digitized by Google

zywających się modernistycznymi, ażebyśmy je mogli w tym względzie zdaleka nawet zestawić z utworami romantyzmu, gdzie obok obłąkań fantazyi, obok obrony rozkoszy zmysłowych, było tyle wzniosłych, świetlanych, na wyżyny ideału wynoszących obrazów i wynurzeń. Serca tam były szlachetne, choć bardzo swą osobistością zaprzątnięte, — ale dalekie od cynicznego samolubstwa, gardzącego celami ogólnymi, nie dopuszczającego, aby w dziedzinie sztuki mogły znaleźć miejsce uczucia i ideały, potrzeby i braki społeczne, narodowe. Zasłaniają się moderniści czcią dla „sztuki czystej", ale, niestety, sztuka ta aż zanadto często jest bardzo „nieczysta"...

I romantyzm gorzał miłością dla „sztuki"; z romantyzmu wyszło pierwsze hasło uprawiania „sztuki dla sztuki"; ale wielcy romantycy wkładali całą swą piękną duszę w swe dzieła, nie zaś drobną jej cząstkę, mętami newrozy i zwyrodnienia zapełnioną. Dusza ta obejmowała nie tylko własne wrażenia czy własne cierpienia, lecz wchłaniała w siebie radości i smutki, łzy i uśmiechy, upokorzenia i tryumfy swego narodu, zachęcała do uszlachetnienia i podniesienia serc, spółczuła z dolą i niedolą ogólną, stawiała poetyczne pomniki sprawie zwyciężonej, choć słusznej i świętej. Dążność poezyi romantycznej wyrazić można jednym wielkim okrzykiem: w y ż e j i w y ż e j! (*Excelsior!*).

Digitized by Google

Dla modernistów głównym tematem jest tylko zbolałe, znużone j a poety; wypowiedzieć jego najlżejsze drgnienia, wahania się, wstrząśnienia i omdlenia staje się troską największą, jakby się lękano, ażeby świat nie był, broń Boże, pozbawiony wiadomości o najtajniejszych, a najczęściej wcale nieciekawych przejściach takiej duszy, rozmiłowanej w sobie i uolbrzymiającej swoje udręczenia.

Chorym podobają się nieraz szczegółowe opisy choroby, ale to nie dopomaga im do wyzdrowienia, owszem bywa powodem gorszych zasłabnięć. Poezya modernistyczna ma bardzo wiele podobieństwa do opisów chorób przeróżnych; odpowiada widocznie usposobieniu zdenerwowanej części społeczeństwa, jeżeli znajduje czytelników a nawet zapalonych chwalców.

Nie można zaprzeczyć, iż zdolniejsi jej przedstawiciele znakomicie odmalowali nie jedno zboczenie moralne, nie jedno dziwaczne uczucie; umieli przejąć czytelników lękiem i grozą, umieli wstrząsnąć i przerazić, ale ukojenia nie przynieśli podobno nikomu; co więcej, zdaje się, jakoby taka dążność była im najzupełniej obca; pogodna, jasna kraina sztuki wydaje im się utworem dziecinnej doby rozwoju; niepokój, posępność, mrok, zgrzyt, obłęd, przedstawiają im się jako objawy godne uwiecznienia wytwornym wierszem nowoczesnego poety, który dzieciństwo pozostawił już daleko poza sobą.

Digitized by Google

I pod względem sposobu wyrażania pomysłów są uderzające analogie między romantyzmem a modernizmem.

Romantyzm pierwszy zaczął szukać nowych zwrotów, niespodzianych połączeń wyrazowych, niezwykłej rytmiki wiersza, rzadkich rymów, strojnych zwrotek. Odświeżenie stylu u wszystkich narodów jest jedną z wielkich jego zasług w literaturze, jako uzasadniona i pożądana reakcya przeciwko sztywności, wyszukanej patetyczności lub słodkawemu wdziękowi pseudoklasycyzmu. Przywracanie wyrazom ich pierwotnego plastycznego, obrazowego, konkretnego znaczenia, zastępowanie ogólników abstrakcyjnych malowniczymi szczegółami, przenośnie świeże, bujne, barwne, ujmujące w obraz żywy myśli — i uczucia poety, są to cechy wspólne stylowi romantycznemu wszystkich krajów. Oczywiście, że w pogoni za kwiatami stylu zrywano nieraz chwasty, że chcąc wypowiedzieć głąb duszy, popadano w ściemnioną studnię frazeologii, że głosząc niebosiężne pomysły, nie uniknięto napuszoności, rażącej dzisiejszego czytelnika. Były to wszelako usterki pomniejszych talentów, i czasami tylko znajdowały się w dziełach pierwszorzędnych.

U modernistów są podobne dążności, ale częstsze usterki, tak, że niektórzy, uważani za wodzów, zapełniają całe utwory przenośniami zbyt daleko szukanemi i zbyt niezrozumiałemi, ażeby je za piękne poczytywać można. Styl je-

Digitized by Google

dnak wogóle jest bardzo staranny, wytworny i subtelny, a wersyfikacya doprowadzona do takiej doskonałości, o jakiej niegdyś nie marzono nawet.

Natomiast w kompozycyi zdarzają się wady, znane wprawdzie i u romantyków, ale nie w tak wysokim stopniu.

Romantycy z niechęci do rozumu, jak nie mniej do zbyt regularnej budowy utworów pseudoklasycznych, lubili się posługiwać bardzo często domyślnością czytelników, już to nie dopowiadając niektórych sytuacyj i urywając je nagle, już zestawiając z sobą obrazy, nie mające na pierwszy rzut oka żadnej logicznej łączności.

Moderniści powierzają się niemal całkowicie dowolnemu kojarzeniu się wyobrażeń, a ponieważ to kojarzenie się nie może być takie samo u czytelnika, jakiem było u autora, powstaje tedy gmatwanina zdań prawie nie do rozplątania. Są tacy, co się zachwycają i upatrują głębokie symbole w wierszu Maeterlincka p. t. „Spojrzenia". Przytoczę z nich mały ustęp, którego piękności uznać nie mogę, gdyż nie dostrzegam związku pomiędzy poszczególnymi w nim obrazkami, a raczej połączeniami wyrazów, niewątpliwie zdziwionych, że się z sobą spotykają:

O! te spojrzenia biedne i znużone!...
Są takie, które zdają się odwiedzać biednych [w niedzielę;

Digitized by Google

Są podobne jagniętom na łące okrytej płó-
[tnami;
Są takie, pod sklepieniem których jest się
[obecnym straceniu dziewicy w sali zam-
[kniętej
I takie, które każą marzyć o zapachu kamfory
[w lesie
O zamknięciu królewny w wieży, w dzień
[uroczystości,
O żeglowaniu przez cały tydzień po wystygłym
[kanale itd. itd.

Może mało jestem wyćwiczony w symbolistyce, ale przytoczone tutaj rodzaje spojrzeń, mające wywoływać zaznaczone przez poetę wrażenia, zgoła nie przemawiają do mojej duszy; „wczuć się“ w nie nie potrafię.

Przerywam te uwagi, gdyż nad formą poetycką wypadnie mi zastanowić się jeszcze później; teraz niech wystarczą powyższe napomknienia.

Wracając do początku niniejszego zarysu i stwierdzając powrót młodszego i najmłodszego pokolenia do sposobu tworzenia romantyków, lecz z tak wybitnemi różnicami, że tych dwu prądów utożsamić niepodobna, winienem zastrzedz się, że pod nazwę modernizmu nie podciągam wcale takich objawów, odświeżających rzeczywiście atmosferę moralną w poezyi, jak utwory Rostanda (Cyrano de Bergerac, Les Romanesques, L'Aiglon), w których powiew romantyzmu co do istoty swojej jest bardzo czysty, choć sztuczny, i zmierza rzeczywiście do uszlachetnienia dusz, choćby na-

Digitized by Google

wet z tą przymieszką łagodnej ironii, jaka i wielkim romantykom obcą nie była. Ani Rostand sam, ani też nikt inny, o ile wiem, do nadania mu nazwy modernisty nie rości najmniejszej pretensyi. Mniemam jednak, że takie i tym podobne dzieła jak jego, wpłynąć z czasem zdołają uzdrawiająco, zarówno na publiczność, jak i na samych modernistów i oderwą ich od chorobliwego wpatrywania się w patologiczne tylko okazy duszy własnej i cudzej.

Mając pisać o najnowszych prądach w poezyi, nie sam oczywiście modernizm winienem mieć na względzie.

Digitized by Google

II.

Poeci szukający nowych ideałów narodowych.

Nie jest zamiarem moim wyczerpywać cały zasób tak obfitej w ostatnich latach wytwórczości poetyckiej; nie idzie mi bowiem o osoby, o jednostki, ale o prądy i kierunki; tych więc tylko pieśniarzy uwzględnić muszę, którzy je reprezentują najlepiej, najwybitniej. Pomijam tedy całkowicie poetów, choćby nawet bardzo utalentowanych, grających „na starych skrzypcach“, nie wnoszących zatem do produkcyi żadnego zasadniczo świeżego pierwiastku, prócz pięknej formy, gdy co do treści są oni tylko epigonami różnych dawniejszych natchnień. Pominąć też mi przyjdzie takie jednostki, które wprawdzie piszą w nowym duchu, lecz są już tylko zdrobniałym przejawem pewnego nastroju, mającego innych, dzielniejszych i potężniejszych przedstawicieli.

Tak ograniczywszy dziedzinę, którą mam rozpatrzyć, dostrzegam w niej, z pominięciem oczywiście słabszych odcieni, trzy wybitne grupy.

Digitized by Google

Jedna, chronologicznie najwcześniej występująca, przeszedłszy fazę przygnębienia i apatyi, na miejsce wielbionych albo przynajmniej powszechnie wyznawanych haseł, które wskutek przeróżnych okoliczności straciły lub tracić się zdają życiodawcze znaczenie, stara się wytworzyć nowe; druga, zniechęcona do rzeczywistości namacalnej, pod zmysły podpadającej, do życia zabiegami powszednimi zapełnionego, a nawet do tych dźwigni społecznych i politycznych, które niegdyś przyśpieszały tętna i stawały się przedmiotem pieśni natchnionych, popada w krańcowy beznadziejny pessymizm, nie widzacy przed sobą nic godnego pożądania, wzdychający po buddyjsku do Nirwany, do snu bez marzeń; trzecia wreszcie, w przeważnej części temi samemi co druga kierując się pobudkami nie tracąc chęci do życia, wybiera sobie krainę zaciszną, swobodnie wytworzyć się dającą w wyobraźni, a zapełnioną najcudniejszymi posągami czy wizyami natchnień wieków wszystkich, krainę sztuki z całym przepychem jej barw i z całym zasobem upojeń i ukojeń, jakie ona czcicielom swoim dać może.

Obecnie zajmiemy się poetami pierwszej grupy.

Ideały, przyświecające naszemu romantyzmowi, znane są powszechnie: wiara w odwieczną sprawieliwość, idea mesyaniczna, uczucia wielkie, niebosiężne, a przynajmniej szlachetne, od samolubstwa

Digitized by Google

dalekie, wypełniały twórczość pierwszorzędnych wieszczów.

Ideały te srodze były zdeptane przez rzeczywistość, mianowicie w najbliższej nas dobie... Jednostronne zrozumienie hasła „pracy organicznej" tłumiło gorętsze serc bicie, tamowało lot myśli, przytem zbyt często zamieniało je na hasło bogacenia się jednostek z zapomnieniem o sprawie ogólnej, z obniżeniem skali uczuć i z pewnem uznaniem dla giętkości charakteru, nie liczącego się z zasadami, jako rzeczą niepraktyczną.

Takie usposobienie wśród tłumów nie mogło oczywiście sprzyjać rozwojowi wielkich natchnień poetyckich, gdyż je unicestwiało w samym zarodku. Do kogo przemawiać tonem wysokim, kiedy oczy wszystkich wlepione w ziemię lub zwrócone ku maszynom, co mają wytwarzać bogactwo? Jak przemawiać głosem wiary głębokiej, jak budzić nadzieję, kiedy wszystko, co tchnęło idealizmem, wywoływać zaczęło tylko uśmiech ironiczny?

Nic dziwnego, że przez czas długi lutnie brzmiały tonami smutnymi, pełnymi goryczy. Między innymi i Marya Konopnicka długo chodziła w mroku i niepewności; ale też ona pierwsza uderzyła w struny dźwięczne, lejące otuchę w serca. Zawsze ona dążyła ku światłu, zawsze „tęsknymi loty wzbijała ducha w blask złoty, i w burze nawet, w błyskawicznych ogniach cała", wciąż z pieśnią goniła za światłem. Od początku swego zawodu poetyckiego, zarówno

Digitized by Google

w swych zwątpieniach, jak przekleństwach, zarówno w przeczeniach jak twierdzeniach, pragnęła dla siebie i dla innych jak najwięcej oświaty, i nie sarkała bynajmniej na nicość czy bezowocność wysiłków ludzkich, zmierzających ku zdobyciu prawdy. Chwilowo mogła się pytać, czy tym wysiłkom, nieraz krwawym, odpowiadają pożądane wyniki, ale samego dążenia ku rozszerzeniu wiedzy nie potępiała nigdy.

W trzeciej seryi „Poezyj“ swoich (r. 1887) oszła do pewnej równowagi wewnętrznej, znalazła odpowiednie myśli i słowa dla uwydatnienia ideałów społecznych, mogących liczyć na serdeczne uznanie w duszy czytelników.

Z romantyzmu naszego przejęła pojęcie o wysokiem powołaniu wieszcza. Nie możemy jej wziąć za złe, że ducha swego zowie „ptakiem Bożym“, którego sam Pan karmi chlebem i manną „ros przeczystych“, boć ze stanowiska chrześciańskiego wszyscy jesteśmy synami Bożymi. Trochę przesady zapewne jest w tem, że Bóg z owej wielkiej pieśni, którą Mu wieczność u stóp śpiewa, wyjął głos jeden i dał go poetce, ażeby go słała „nad smętnych ziem kraje w przyszłą słoneczność“. Za dużą bierze na siebie odpowiedzialność, jeżeli chce podać ten głos za cząstkę pieśni boskiej, ogarniajacej przeszłość i przyszłość; ale się zaraz spostrzega i zadanie swe do skromniejszej sprowadza skali. Nieść pociechę tam, gdzie płacze dola; budzić czujność ludzi, którzy „sennym

Digitized by Google

łodziom“ losy swe powierzyli, a czasu pogody skowronkową pieśnią pracę oraczów słodzić — to posłannictwo tego głosu.

Poetka wie, iż nie zawsze sprostać mu może, bo i niemoc własna i cierpienia z zewnątrz napływające sprawiają, iż duch jej nie jest tak silny i tak czujny, jakby tego posłannictwo wieszcze wymagało. I przejmujemy się dla poetki współczuciem, bo wiemy, że wiele prawdy smutnej mieści się w jej twierdzeniach, iż pogody na ziemi nie zaznaje, iż na różach nie odpoczywa, lecz wśród zawieruchy, nieraz w goryczy i bolu, trawić musi dni swoje. Może natomiast znowu jest trochę lirycznej przesady w tym wierszu, gdzie Konopnicka skarży się, że gałązkę, na której duch jej spocznie chwilowo, Bóg zaraz łamie i że musi przebywać w nieustannym ruchu i niepokoju, aż Pan sam wyciągnie swe ręce i wygładzi „krwawe pióra“ w skrzydłach jej natchnienia.. Atoli wśród mnóstwa hiperbol, jakie u innych poetów spotykamy, ta należy chyba do najniewinniejszych.

Bądź co bądź, Konopicka rzeczywiście zaczęła nieść pociechę tam, gdzie płacze dola, i budzić czujność wśród zwątpiałego i apatycznego tłumu. Widziała ona ona jasno grozę naszego położenia wśród wrogów, rachujących na wynarodowienie, widziała braki wewnętrzne, widziała przeszkody straszne w sprawie urzeczywistnienia choćby najskromniejszego ideału; lecz równocześnie

Digitized by Google

dostrzegała też możność wydobycia się z nieszczęść, pokonania zapór, odrodzenia duchowego.

Cierpiała poetka nad biernością ducha słabego, co chowa „swój ból oswojony, jako gadzinę, gdy wyrwą jej jady“, co się daje zwyciężyć bez walki, gotów „zrzec się dziedzictwa światłości“, byle go tylko nic nie budziło z „gnuśnego spokoju“. Przerażało ją postępowanie tych, co nie mając odwagi hańby nazwać hańbą, a nędzy nędzą, łudzą się pozorami zwodniczego dobrobytu.

A więcej jeszcze smutku i goryczy wywoływały w sercu poetki dowody płytkości ducha, bezsilność woli i dłoni, brak głębokich uczuć i rozległych myśli. W rozżaleniu gorzkiem nazwała nas „trupami“, pogrążonymi w mogile „własnej niemocy“; niewolnikami nie tylko naszych władców, ale też i ciasnoty naszych myśli i naszych uczuć.

My tyle właśnie mamy zapału,
Ile go mieści czara z kryształu;
Tyle uniesień, co pian w tej czarze,
I tyle ognia, co w tym puharze!
Płomień z helotów piersi nie bucha...
Brzęk szkła tak bawi, jak brzęk łańcucha...

Ludy się kędyś prą falą mętną,
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno,
Nad żaglem trzeszczą maszty przegniłe;
To tylko żyje, co żyć ma siłę...
A nam tymczasem młynek na strudze
Obraca plewy swoje i cudze...
Górą mielizny Na głębiach — giną....

Digitized by Google

Te wszystkie sarkazmy i gromy były atoli wyrazem miłości, a nie pychy; gdyż poetka wierzy i ufa tym sercom, co jej słowa słuchają, i pragnie obudzić w nich na nowo drżenia wielkie i święte, zapał i cześć dla ideału narodowego. Ona sama czuje się „ziarnem przeklętem krwawego siewu i cmentarnej roli“; ona sama przechodziła wszystkie stopnie apatyi, rozczarowania, przygnębienia, rozpaczy; więc się nauczyła cierpliwości i wyrozumiałości.

Ale że przytem czuje się rodem z wielkiego cmentarza i krwawej roli, więc zgadza się pić gorycz, ale z morza, pozostawiając strumyki smutków i cierpień powszednich innym, mniej dzielnym duchom; więc kołace do serc bratnich, by w nich wywołać ten sam wielki, bohaterski nastrój, bo „nie łez nam potrzeba, lecz siły“.

W pieśni „*Contra spem spero*“ (Mam nadzieję wbrew nadziei) wyraziła pięknie swą ufność w „niezgasłe gwiazdy“, w żywotność swego narodu, mimo pozorów rozkładu:

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,
I z rzek już naszych te wody nie cieką,
Które szły w morze...
I syn się karmi kłosami gorzkiemi
Z ojców swych ziemi...
Sam Bóg zagasił nad nami pochodnię
I na mogiły strząsnął jej popioły;
Idziem — jak idą bezdomne przechodnie
Z zwiędłemi czoły...

Digitized by Google

A stopy naszej zasypuje ślady
Wicher zagłady...
Wiem! niech mi smętne echo nie powtarza
Tego, co wstydem pali i co boli...
Przecież o zmierzchy skrzydłami bijąca
I piekieł naszych ogarniona sferą —
Oczyma szukam dnia blasków i słońca,
Contra spem spero...
I w głębi mogił czuję życia dreszcze
I ufam jeszcze...
Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów...
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei —
Przeciw nadziei!...

W piosnce „Na nowy rok", stwierdzając, że w duszy ludzkiej tkwi niepokonana siła, pędząca ku dniom jutrzejszym, wzywa naród do jedności bratniej, bo:

Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie;
Jeszcze kupa nas!

A więc zejdźmy do ludu: w nim najszersza i najtrwalsza podwalina gmachu przyszłości. Zdobyta przez nas „słoneczność ducha" nakaże nam brać czynny udział w pracach tego wielkiego ogółu, jak to poetka ładnie wyraziła w wierszu: „Obielil nam", pomieszczonym w czwartej seryi (1896). Oto wstał dzień nowy, słońce zeszło i do-

Digitized by Google

zwala nam lepiej się przypatrzyć, co robić koło chaty, która stoi jeszcze od pradziada; a więc: „grodzić płoty, okopywać rowy, lepić ściany, gdzie się która pada, bić wyloty na słoneczną stronę, umieść czysto progi, wyrwać chwasty, walić w młoty o kowadło życia, trząść wymłoty, co plewa, co ziarno, mleć na chleby z własnej gleby mąkę choćby czarną“; wreszcie „na kłopoty mieć pociechę w sobie“, że się dokonało tego, co obowiązek nakazywał; niech już los robi, co zechce. Nauki te tak proste, choć tak ważne, bo dotyczące oświaty i dobrobytu mas, a tak jasne, tak elementarne, że tłómaczyć ich dokładniej nie ma chyba potrzeby.

Poetka nasza coraz częściej posługuje się pojęciami i wyrażeniami ludowemi, starając się szczerotą wysłowienia trafić do najwewnętrzniejszej głębi serca naszego. Już dawniej, w jej obrazkach wiejskich można było zaznaczyć niejakie pod względem tonu zbliżenie do Lenartowicza; miała następnie sposobność poznania go osobiście w ostatnich chwilach jego życia; przejęła się dla niego uwielbieniem i jeszcze silniej niż poprzednio w lirę jego uderzać zaczęła. Czasami widać, że to prostota wyszukana, że wyrażenia pewne przejmuje poetka mechanicznie raczej niż z wewnętrznej, koniecznej potrzeby; ale ogólnie biorąc, jest w jej sielskiej nucie dużo prawdziwego piękna.

Cały dział, zatytułowany: „Z pola i z lasu“, mieści w sobie pieśni i obrazki prześliczne,

Digitized by Google

tchnące świeżością i swojskością. Analizować ich prawie niepodobna, gdyż forma tak ważną część ich stanowi, że bez niej nie mogłoby już być mowy o dziele sztuki, a pozostawałoby tylko uwielbienie dla uczuć tam wyrażonych.

Jak tu n. p. wypowiedzieć cały wdzięk smutnej piosenki: „Na śniegu“, gdy się ją pozbawi tej uroczej formy, w jaką myśl została przyodziana. Zamiast silić się na uwydatnienie treści tego wiersza, wolę go przytoczyć w całości, zwłaszcza że jest tak krótki:

Gdybym srebrne piórko miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące, rozsypane,
Bladem słonkiem malowane
Na naszej łące!

Gdybym srebrne piórko miała,
Na krysztale-bym pisała,
Na krysztale, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie,
Ani idzie, ani płynie,
Tylko duma w swej głębinie
Na naszej wodzie!

Do zimowej bo piosenki
Ni mi kwiecia, ni jutrzenki,
Ni błękitów tego nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba,

Digitized by Google

Tylko zmarzłych pereł szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu,
Tylko łez trzeba!

Nieprawdaż? jak tu czuć naszą zimę ze wszystkimi smutkami i klęskami, jakie ona sprowadza na ludność ubogą? Jak tu delikatnie i jak głęboko wyrażone jest spółczucie dla tej nędzy?

A po tym utworze proszę przeczytać dłuższy obrazek p. t.: „W piwnicznej izbie". Ojciec „młotem wykuwa chleb czarny", matka blada igłą zarabia w wilgotnej stancyi, której mętne okienko wychodzi na brudne mury. Dziecko anemiczne to westchnie, to zagada do matki (pochodzącej widocznie ze wsi), wypytując o wszystkie szczegóły życia wiejskiego. Mamy tu w słowach prostych jaskrawe przeciwstawienie szerokich widnokręgów, obłocznego nieba, świeżego powietrza, jasnego słońca, pól i łąk, kwiatów i zbóż, lasów i ptaków, wody źródlanej, zwierząt domowych, dających ludziom pożywienie i urozmaicających swymi głosami gwar w zagrodzie sielskiej — temu zacieśnieniu fizycznemu i moralnemu, w jakiem przebywać musi proletaryat miejski. Dziecko słabowite rwie się całą duszą ku tej zaczarowanej krainie, jaką mu się w opowiadaniu matki przedstawia najzwyklejsza wioska; a matka ze łzami w oczach rozmyśla nad tem, że jej dziecina wyzdrowiałaby, gdyby mogła odetchnąć innem powietrzem niż to, jakie ma w izbie piwnicznej. — Zapewne, pod względem charakterystyki mowy

Digitized by Google

dziecka, nie mamy tu odtworzenia rzeczywistych słów jego; Konopnicka uczyniła ją poetycznie sielską, zapominając, że dziecko wychowało się już w mieście i nigdy wsi nie widziało. Usterk ten jednak nie razi zbytecznie, gdyż czar krajobrazu wiejskiego i życia na wsi w słonecznem oświetleniu pochłania uwagę czytelnika całkowicie.

W związku ze wsią pozostaje poemacik: „Z tamtego świata“, napisany z powodu tryptyku Prószyńskiego, a pod niejakim wpływem „Hanusi“ Hauptmanna. Wiejska dziewczyna, niedawno pochowana w grobie, widząc, jaki żal matkę jej ogarnia, wstaje nocną porą z mogiły, idzie w dzień zaduszny do chaty, gdzie matka płacze u kądzieli, przypominając sobie zmarłą. Prześlicznie, rozrzewniająco aż do łez opisane jest ukazanie się matce widma kochającej ją córki. Pociechy tej doznaje we śnie, widzi ukochaną i słyszy jej głos srebrzysty a smutny, śpiewający piosenkę ludową.

Bardzo ładnie, z wielkiem odczuciem psychologicznem i artystycznem rozwija ten obrazek poetka, główną w nim rolę oddając matce, która ma widzenie, a więc też sama budząc się mówi najwięcej o tem, co widziała; gdy córka, jako widmo, odzywa się tylko głosem echowym, jakby na potwierdzenie jeno marzeń biednej rodzicielki: rozmowę też matka we śnie prowadzi z córką, rozmowę krótką, z urywanych słów się składającą, a zakończoną tem znamiennem wyznaniem, wyznaniem, że dziewczynie śni się w grobie jej

Digitized by Google

chata. I przyniósłszy chwilową przynajmniej pociechę, dzieweczka wraca do grobu.

Pragnienia i marzenia serc kochających, któreby rade widzieć i słyszeć swoich ukochanych, złożonych w grobie, chyba nigdy jeszcze w poezyi nie znalazły tak powabnego i tak wzruszającego obrazu, jak jest środkowa część poematu „Z tamtego świata". Oto niektóre przynajmniej ustępy:

(*Matka śni*), Daleko, daleko
Za trzecią górą, za siódmą gdzieś rzeką,
Dziewczyna moja w mogiłce swej leży.
A na mogiłce miesiączek się śnieży
Niby szron ranny... A krzyże, taj krzyże!
Co ich odejdę, to znów się przybliżę...
Jeno czernieją w tej sinej jasności,
Co ją ta nocka na ziemię przesiewa.
Przez srebrne sito...
A Anioł ten Pański,
Co go to na wsi pod zorzę już dzwonią,
I w polach mówią klęczący na rosie,
Z kosą, z grabiami, zwyczajnie jak prości,
Otwiera groby... A słowo stało się!
Och, oczy, moje oczy!... Groby ronią
Jakby gwiazdeczki modre!... Świętojański
Robaczek pełza świetliście na piasku...
Jeden... dwa... dziesięć... Co blasku, co blasku!
Niby motyle, a niby dziewanny
Trzęsące liściem polnym... Chryste Panie!
Jakie to światło i brzęk nieustanny.
Jasność aż ślepi... A niech mi się stanie!
Toć to duszyczki one! To dzieciątka
Do matek lecą, a lecą, a płyną,
Każda bieluśka taka, jak ta łątka.
Jezu! Marychna! A mojaż dziewczyna

Digitized by Google

Złocista!... Tutaj, tutaj... tu do chaty.
Jezu! jak leci, Ogieniek skrzydlaty,
Ptaszyna moja złota!... Drzwi otworzę...
O słonko moje!
(*Dziewczyna*). O matko! mateńko!
Do nóg ja twochi...“

Smutku nie brak i w najnowszych poezyach Konopnickiej, ale nie jest to smutek beznadziejny, bo go koi jakaś myśl rozleglejsza, jakieś uczucie szlachetniejsze, nie samolubne. Piękny jego wyraz mamy w wierszu: „Na mroźnem niebie“. W nocy cichej, długiej siedzi poetka u okna osrebrzonego szronem, wpatruje się w złote gwiazd szlaki i duma nad rozbitem, złamanem istnieniem tych serc i umysłów, które tak samo jak ona po przez stulecia w te same wpatrywały się widoki. Ród ludzki miał tyle pięknych rojeń, co gwiazd na niebie, i tyleż razy płakał na grobie swoich złudzeń. A przecież jakaś moc czarowna porywa spojrzenia nasze tam, gdzie nad morzem łez nic zgoła się nie zmienia. Poetka odczuwa „mroźnej nocy dech, co gasi w niej iskry życia i drżący płomień ducha“, a przecież tak samo jak ród ludzki nie pragnie unicestwienia; tęskno jej, smutno i boleśnie, lecz wytrwa; niewymówione przez nią słowa poszepnie jakiś głos tajemny a smętny — źródło natchnień nieśmiertelnych...

Poczucie niezniszczalności narodowej, zachęta do wytężania wszystkich sił, by zwalczyć wrogie rozwojowi potęgi, podnoszenie idei ludowej

Digitized by Google

jako najcelniejszego środka do wywalczania sobie lepszej przyszłości: oto są przewodnie zasady twórczości Konopnickiej w ostatnich kilkunastu latach.

Z innej nieco strony oświetliła położenie dzisiejsze narodu druga poetka kryjaca się pod pseudonimem Adama Mańkowskiego, wytworna tłómaczka Luzyad Komoensa, Jocelyn'a Lamartinowego i innych.

Pragnęła ona przedewszystkiem uwydatnić rozkładowe działanie czynników, nie dozwalających utalentowanym a namiętnym jednostkom zużytkować sił swoich na cele dobra ogólnego, wskutek czego siły te albo się marnują w błocie, powszedniości, albo przybierają kierunek niezgodny z poczuciem narodowem, albo też unicestwiają się samobójczo.

W poemacie „Jeden z wielu“ mamy typowy niemal okaz tych bujnych natur, co w zaraniu swej młodości to kołatały do chat kmiecych, by je oświecić, to z zapałem oddawały się badaniom naukowym, to biegły wydobywać skarby z ziemi — nie dla siebie, a wszystkie w bój poszły: a gdy ten ich zawiódł, jszcze nie zwątpiły, lecz stojąc na krwawej mogile, wysnuły znowuż sen „olbrzymiej pracy organicznej“, co gmach nowy wznieść miała od podstawy. Z początku dobrze było z tym snem nowym. Praca i wiara w sił swych dzielność nadawały urojeniu rozmiary i potęgę rzeczywistości,

Digitized by Google

wkrótce atoli „bezowocność trudów“, przy naszym łatwo zapalnym, lecz łatwo omdlewającym temperamencie, jęła trwożyć dusze, zasiewając w nich ziarna zwątpienia; często nie było na czem pracować; przeszkody się piętrzyły; słabsi upadali na duchu, i zapominając o dawniejszych ideałach swoich, zaczęli wołać: użycie, użycie tylko pozostaje — „rozkoszy! choćby kosztem istnienia!“

Dla takich bujnych, bogato obdarowanych natur, mogących być szermierzami „jakiejś sprawy wielkiej, ale nieszczęśliwej, przez ludzi i przez bóstwa podle opuszczonej“, poetka nie lęka się szałów namiętnych, bo „rozkosz jest także siłą“, ani burz i wulkanicznych wybuchów, ani walk i przewrotów. Bo, jak powiada w innym poemacie p. t. „Fragment“ —

. . . mimo iż wybuch srogie klęski niesie
Rodowi Pigmejczyków, który swoje domki
Wylepia na spętanej olbrzymki skorupie
I rozgnieżdża się na niej, ufny w gruntu stałość;
Prędko mrowisko ludzkie nieszczęść zapomina,
Gdy na zwietrzałej lawy ciepłej glebie może
Zaszczepiać swe oliwki i winne macice
I niebios się głębokim upajać lazurem.
Sto wsi, tłum trupów lawy pochłonęła fala,
I znów setki, tysiące płodzą się i kwitną
I u stóp się wulkanu jak jaskółki sklepią,
A zaś ogień-niszczyciel znów życia jest źródłem.

Straszną dla takich natur jest tylko mielizna pojęć i uczuć, cisza gnuśna,

Digitized by Google

apatya bezradna, w której jednostki, wystrzelające nad poziom, nie znajdując ani pobudki do działania, ani poparcia dla swych dążeń, trawią się w sobie, marnieją i przepadają:

O! nie życie mię trwoży, ale ta martwota,
Jaka niekiedy spada na pobite ludy,
I najdzielniejszym mężom gnuśnie pleśnieć każe
I niby rdza złośliwa hart dusz ich przegryza.
Lękam się duchów zimnych, co nie zdolne rzucić
Myśl wielką, myśl płomienną, chociażby zbrodniczą,
Chociażby niszczycielską. —
Tych mędrków, tych ostrożnych, ślimaczo roztropnych,
Którzy co dzień, co chwila, jak wycie szakali,
Zwątpienie, beznadziejność w piersi ludzkie sączą.
Ja lękam się tych godzin na dziejów zegarze,
Gdy żaden wulkaniczny czyn ziemi nie wstrząsa,
Gdy nawet bohaterskie leniwieją duchy.
A żadne żywsze czucie drgań serc nie przyśpiesza,
Gdy walki turniejowe i koturn tragiczny
Zastępuje śmiech klowna, koziołki pajaca,
A niema jednej piersi, dość zdrowej, dość dzielnej,
By krzyknąć: Duszno mi tu!...

Taką pierś miał bohater poematu; nie chciał uledz przemocy pospolitości, nie chciał zostać obojętnym na wielkie zagadnienia życia, nie chciał pójść za radą Mefista, radzącego mu filisterską praktycznością:

Nigdy się z wyższą myślą przed tłumem nie zdradzić,
Nad innych nie wznosić głowy,
Własną swoją istotę ociosać, ogładzić
Jak gładki pionek szachowy...

Digitized by Google

Ale też i żyć nie mógł; zabiła go ta nużąca, szara, bezduszna powszedniość. Poetka poświęca mu słowa pełne współczucia, jako duchowi wyższemu, któryby zrównał bohaterom, gdyby okoliczności przemożne nie zahamowały jego działań. Niepowodzenie, klęska nie powinny nam przesłaniać oczu na wartość samej duszy. Autorka każe uosobionej poezyi mówić następne słowa nad grobem owego nieszczęsnego:

Ach! czy na Termopilach, czyli na Golgocie
Śród męczeństw, czy gdzie huf lwi,
Jam się przejrzała w każdej ginących tęsknocie
I w każdej kropli krwi...

Ja wiem, co cierpi sokół, gdy skrzydła rozmachu
Nie mogą mieć,
Czem dla mieszkańców powietrznego gmachu
Klatka i sieć.

Czem jest w godzinie marzeń zbyt wielkich się zrodzić,
A w hańbie, w jarzmie żyć
I nigdy snów młodości nie módz z życiem zgodzić
I sercem gnić!...

Ja, co ludom ginącym w ostatnim ucisku
W potopie krwi i łez,
Nigdy nie rzekłam mrącym na pobojowisku:
„Tu bytu kres";

Lecz grób mieniąc w kolebkę, śpiew runiczny sączę
W umarłych mężów słuch,
Ja wiem, że w chwili, kiedy zaklęcia dokończę,
Powstają lud i duch..,

Digitized by Google

„Fragment“, z którego te przytoczenia robię, nie jest utworem doskonałym artystycznie, ale tak silnie pobudza uczucia i myśli, że się mało zważa na usterki w układzie.

Te dwie poetki, tak wielce różne talentem i wpływem, jaki na społeczeństwo wywierały, mają tę wspólność, że najwrażliwsza ich młodość upłynęła w czasach, gdy hasła naszego romantyzmu w całej jeszcze brzmiały pełni. Były one żywymi świadkami powstania r. 1863 i odczuły silnie klęski przez nie wywołane zarówno w materyalnym jak duchowym względzie. W ich natchnieniach czuć jeszcze powiew mesyaniczny, choć przytłumiony już srogiemi przejściami losu narodowego.

Młodsze pokolenie poetów, wychowane po r. 1863, znające owe czasy burzliwe z posłuchu tylko i to zazwyczaj z dodatkiem o ich szkodliwości, o potrzebie hamowania zapału a jęcia się pracy powolnej, cichej, — gdy potem w życiu obejrzało się za owocami tej pracy i znajdowało albo przygnębienie, albo też cyniczne przechwalanie dobrobytu materyalnego, musiało popaść w gorzką zadumę nad smutną nocą swego istnienia, wszelkich gwiazd pozbawioną.

Zwróciło się więc przeciwko tym przewodnikom narodu, co po r. 1863 sponiewierawszy hasła romantyczne, zacieśnili widnokręgi życia, studzili serca, starali się rozum praktyczny wyostrzyć, by mógł sobie radzić w interesach materyalnych.

Digitized by Google

W imieniu tego pokolenia zaczęło około r. 1889 przemawiać kilku utalentowanych poetów, a pomiędzy nimi najwybitniej wystąpił przedwcześnie oniemiały Franciszek H. Nowicki w szeregu pieśni takich jak: My, Apoteoza, Na przednówku, Spartakus, Co nam wolno, Żebrak.

Skarżył się on, że przed młodzieżą „zgaszono blask wszystkich gwiazd dawnych, każąc jej wierzyć tylko w gwiazdę złota, i przyduszono wszystkie żary łona popiołem naszych mogilników sławnych".

A jeśli czasem wśród gniazda szaroty
Rój piskląt orlich wykluł się, a potem,
Uczuwszy pióra na swych skrzydłach końcu,
Przy blasku jutrzni chciał wzbić się w poloty,
Zlepiano wtedy orle skrzydła błotem,
By wznieść nie mogły ku gwiazdom i słońcu.

Skarżył się, że dwudziestoletnie serca są już stare, wyziębione, zgrzybiałe, w nic nie wierzące, nawet w samą niewiarę, że przed niemi ściele się życie puste, bezcelowe.

A jednak w gruncie rzeczy są to pozory tylko; pod popiołami jest iskra, którą rozdmuchać jedynie potrzeba, by się w płomień ofiarny przemieniła. Zimny rozum nie zdołał wyziębić serc, spragnionych wielkiej miłości. Jeżeli dawne cele, opiewane przez poetów romantycznych, zmierzchły przed niemi, to się ukazały nowe: lud wiejski

Digitized by Google

i miejski, robotnicy, wogóle tłum biedny, oczekujący jaśniejszego jutra; a poeta sądzi, że takie jutro nadejść musi — i w wierszu „My“, przeciwstawiając młodzież tym, których o ciasny egoizm posądzał, wróży jej zwycięstwo:

Niedolą tłumów pędzeni, my
Bieżym ku jutrzni odległej mgłą.
Czem nas powstrzymać marzycie wy?
Sobkostwa tarczą, powagi ćmą?

Świt musi błysnąć! dożyjem go,
Bo nasze jutro — bo młodzi my
Noc musi zblednąć! a starcy mrą...
Fuimus! wyrzec musicie wy!

W ten sam ton uderzył Jan Kasprowicz, wołając z młodzieńczym zapałem:

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta;
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun
[spłonie wstęgą.

Malując życie ludu, które poznał wszechstronnie, Kasprowicz bynajmniej nie myślał go idealizować, nie skrywał jego wad: samolubstwa, złośliwości, chciwości, rozpusty i t. p., ukochał go tak, jak się kocha naród swój wogóle, choć ma się mu wiele do zarzucenia. Co więcej, jako poeta niezmiernie wrażliwy, sarknął on raz prze-

Digitized by Google

ciwko swemu „bożyszczu“, rzucając mu przekleństwo za sponiewieraną swą wiarę, za poświęcenia bezskuteczne, jakie dla niego czynił. „Tłum“ wydał mu się wówczas tylko „brzuchem“ wszystko chłonącym. „Myśli, uczucia, prorocze ekstazy, rycerskie porywy, modły zachwytne, krwi stygmatycznej święty strumień żywy; gwoździe, co sine przebijają ręce; ciernie, co kłują blado-żółte skronie“ — wszystko nienasycony ten brzuch, o żadne idee nie dbając, na codzienny swój pokarm obraca. Jest to „płaz człowieczy“, z odgniotem jarzma na schylonym grzbiecie, jest to „wróg ducha“, co stopami ołowianemi depce kwiaty zasiane przez bożego siewcę, a na zwiędłem pustkowiu staje jego „straszny dla duchów ogrom ciała“. Dla tłumu istnieje tylko jeden ołtarz, cały złotem błyszczący, na którym on rozpiera swe „ścierwo tłuste“. Jego oko płonie ogniem zawiści, a jego usta przemienia chciwość we „wstrętną paszczę“. Są wprawdzie w jego piersi „wulkaniczne ognie“, ale „stracony, kto się od nich zajmie: serce swe spali, duszę swoją pognie, jak ćma tak spłonie w jego służalczym najmie“.

Ostrzejszych słów o tlumie nikt u nas nie wypowiedział; ale w tych słowach czuć raczej chwilowe rozżalenie kochanka, aniżeli nienawiść i wstręt wroga. Jesteśmy pewni, że niebawem poeta znów stanie po jego stronie i sprawę jego poprze gorąco. Nie omylimy się, bo oto wkrótce wydaje Kasprowicz „Bunt Napierskiego“, tchnący miłością

Digitized by Google

dla ludu, a nie dawno w Prologu" na otwarcie teatru lwowskiego, dał w przemianach Wojtka przykład, jak z gburowatego chłopa, myślącego tylko o jadle i wypoczynku, wyrasta rycerz, stający na czele hufców w obronie ojczyzny. Kasprowicz przemianę tę przypisuje czarowi poezyi. Rozumiejąc przez nią oświatę wogóle, możemy za nim z całego serca powtórzyć:

Niech się nam święci w nieprzerwane lata
Tej naszej pieśni wszechpotężna moc:
Ona blask sieje po rozłogach świata
I ze serc ludzkich ciemną płoszy noc...
Ona to z duszy wywabia prostaczej
Miłosnych szeptów słodki, wonny czar;
Głos daje zbrodni, cnocie i rozpaczy,
Jest matką czynów i wspaniałych mar.
Rycerzy budzi, uśpionych przez wieki,
Śród krwawej łuny prowadzi ich w bój
I dzień zwycięstwa przybliża daleki
I w tryumf zmienia tysiącletni znój.

W ogólności, choć w poezyach Kasprowicza dużo jest smutku, a niekiedy i zgrzytów pessymistycznych, zawsze w końcu ukazuje się otucha, zachęta do życia i działania. Sam on powiedział, że w sztuce pragnie hartu, siły, woli, pragnie postaci energicznych, bitnych, któreby pobudką były do czynów i męstwa.

Takiż ton jędrny i zdrowy tętni w poezyach Andrzeja Niemojewskiego, biorącego główne motywy z bolów, nieszczęść i klęsk, tra-

Digitized by Google

piących ogół, zwłaszcza też ogół robotniczy. Nie obce mu są oczywiście ani hasła spółczesnego indywidualizmu, ani rozczarowania pessymistyczne; ziemia i ludzie nie ukazują mu się pod postacią sielanki, czy też pod postacią najlepszego ze wszystkich możliwych światów; ale umie on pogodzić słuszne wymagania jednostkowe z dążeniem do powszechnego dobra, umie obok scen przejmujących grozą, kreślić także obrazki, jaśniejące uczuciami szlachetnemi, pozwalającemi dojrzeć w ludziach pierwiastek nie tylko niszczący, lecz i tworzący w koło siebie ukojenie, a niekiedy i zadowolenie.

I tak w wierszu: „Co jutro da", w najprostszych słowach, nie wymagających na pozór żadnego wysiłku ze strony poety, wypowiedział on smutek przepaścisty, jaki budzi w człowieku czującym ten nieprzerwany szereg codziennych cierpień, bolów, zawodów, rozczarowań, zwątpień, towarzyszący życiu ludzkiemu, a potęgowany jeszcze posępnem rozmyślaniem nad niemożnością zaradzenia złemu. Kiedy powieje świeży ranek, może rozchmurzy czoła nasze, może przyniesie ulgę katuszom, może odsloni nam widok na pogodniejsze twarze, na zadowolone serca, na dzielne czyny, silnem ramieniem odrzucające wszystko, co jest złem, trawiącem, rozpacznem?... Ach, nie! „Wieczne mgły, wieczne łzy" otaczają nas wciąż; wywołują one wprawdzie nowe myśli, lecz myśli te „jak czarne ćmy" krążyć będą wkoło ponurych

Digitized by Google

czół, których nie rozjaśnia błyskawica polepszenia doli.

Taki nastrój bywa bardzo częsty, bo wtrąca nas weń niepozbyta a nie wesoła rzeczywistość ; ale czy w nas samych, w duszy naszej nie ma już ani odrobiny siły, by się z tych posępnych mgieł i tych przykrych snów i tych przygnębiających myśli otrząsnąć? Czy wola nasza jest pustym wyrazem tylko? Czy jesteśmy igraszką jeno świata zewnętrznego? Tak sądzi wielu, tak śpiewa wielu, lecz nie poeta, o którym mówimy. Wie on, że marzone szczęście nie stanie się rychło udziałem ludzkości, ale nie zwątpił, że przyjść kiedyś ono musi i dlatego, choć łza ćmi nieraz oko, woła silnym głosem, przypominającym pieśń Edmunda Wasilewskiego :

Nad skargi serc małych, nad zwątpień otchłanie
My dumne podnieśmy dziś czoło!
Ulecim jak ptaki zwiastując świtanie,
Zwiastując ludzkości dziejowe zaranie:
Wesoło my lećmy, wesoło!

Dźwięczy w tych wierszach pieśń poświęcenia i ofiarności, dla dobra przyszłych pokoleń. I poeta, choć ze smutkiem zaznacza, iż dzisiaj zamiast gromów słowa, co niegdyś wzruszało narody, świat ma tylko armaty, nie poprzestaje atoli na zgrzytliwym sarkazmie, lecz słonecznymi promieniami stara się oświetlić ciemnie istnienia.

Digitized by Google

Widać to mianowicie w cyklach poezyj: „Podziemia“ i „Ziemia obiecana“, w których skreślił kilkanaście obrazków dzisiejszego piekła dla robotników w kopalniach węgla, w hutach żelaza. Wstrząsającym jest los „Starowiny“, co biedna i drżąca idzie się dopytywać, gdzie leży jej syn, przed tygodniem straszliwie okaleczony przy robocie. Chodzi od jednej bramy fabrycznej do drugiej i słyszy na swe tchnące strachem zapytania, obojętne odpowiedzi, że takich było tu wielu, że ich powieziono do szpitala, potem do trupiarni, w końcu na cmentarz. Gdzież nieszczęsna „Starowina“ znajdzie pociechę? Chyba w niebie.

Pięknemi są „Ruiny huty starej“, po których w dzień zaduszny, według wierzeń górników, przechadza się cień Skarbnika, liczącego starannie wszystkie klejnoty we wnętrzu kopalni zawarte. Na widok biedaków, co zdala nie śmiejąc przemówić, czapkami sięgają aż do ziemi, by uprosić choć odrobinę tych skarbów, ukazuje mu się na twarzy „uśmiech bólu, żalu, wzgardy“. I scena ta od wieków powtarza się wciąż i od wieków nędza w pokorze a bez skutku zwraca się do tajemniczego starca, który lubo z męką w sercu, nie może zadość uczynić jej prośbie, bo tylko nadmiernymi wysiłkami dozwala wydrzeć sobie drobną cząstkę zazdrośnie strzeżonych klejnotów. Nie mamy podobno ballady boleśniejszej nad tę właśnie.

Digitized by Google

Poeta jednak nie szafuje wykrzyknikami, nie wpada w ton patetyczny, nie zgrzyta, snać mając niezachwianą wiarę, że są w nas siły do zniesienia olbrzymiego ciężaru cierpień i do dalszego pochodu, bo „świat krzyż swój chwyta i podąża dalej, choćby miał na nim kiedyś rozpiąć ręce“. Wytrwałość w działaniu mozolnem i krwawem — oto wskazówka dana przez poetę.

* * *

Tak się w najogólniejszych rysach przedstawia ta grupa pieśwców, którzy cierpienia ogółu wziąwszy w pierś swą magnetycznie, krzepili jego wiarę, podtrzymywali słabnącą otuchę, dodawali sił, by można było „z żywymi naprzód iść“ i „czynnie walczyć o dalszy byt wśród życia wstrząśnień i przemian“...

Digitized by Google

III.

Pessymizm i jego piewcy.

Odkąd dzieje ziemi są nam znane, nie brakło nigdy pessymistów. Czy się wpatrzymy w życie duchowe Indusów, Egipcyan, Hebrajczyków czy Greków, zawsze spotkamy nie tylko jednostki, wyznające, że lepiej nie żyć, aniżeli żyć, lecz nawet całe teorye religijne i filozoficzne, osnute na tym aforyzmie rozpaczliwym.

Samo już przekonanie, będące gruntem wielu religij, że człowiek jest skłonniejszym do złego, niż do dobrego, stanowi niezmiernie cierpką przyprawę wszelkich rozmyślań o społeczeństwach ludzkich, bo jakkolwiek owe religie podają środki przeciwdziałania złej naturze człowieka i przerabiania jej na wzór i podobieństwo Boże, to przecież każdemu wiadomo, jak ta przeróbka idzie powoli, z jakiemi połączona jest trudnościami, z ustawicznem ponownem popadaniem w grzechy i t. p.

Digitized by Google

„Więcej jest wątrób, aniżeli serc“, większość ludzi to glupcy i niema gorszego zwierzęcia nad człowieka: oto zdania wyrywające się z ust ludzi, nietylko w zasadzie nie pessymistów, ale nieraz takich, co chcą oddziaływać we wprost przeciwnym kierunku: a wszystkie one są rozwinięciem myśli naczelnej, że człowiek jest skłonniejszym do złego niż do dobrego. Posłuchajcie kaznodziejów i moralistów, a oni wam tak przerażające odmalują obrazy występków i zbrodni, popełnionych lub zamierzonych przez ludzi, iż wam mimowolnie staną przed oczyma czeluście piekielne, zapełnione potępieńcami, dozorowanymi przez szatanów.

Poczynając od prostego, zwykłego samolubstwa, a kończąc na morderstwie, poczynając od kłamstwa, a kończąc na zdradzie, poczynając od flirtu, niby niewinnego, a kończąc na wyuzdaniu i rozpasaniu, przesuwają się przed nami w najrozleglejszem ustopniowaniu i najobszerniejszem rozgałęzieniu niemiłe, bolesne, okropne i wstrętne przejawy instynktów poziomych i trywialnych, lub lubieżnych i krwiożerczych, trapiących ludzkość od zarania jej bytu, od tradycyjnego bratobójstwa Kaina, od mitycznych zbrodni w rodzinie Atrydów...

Rozważając takie przejawy i zastanawiając się nad sobą, myśliciel wzdryga się mimowoli, bo nuż w nim samym ocknie się zwierz żarłoczny, czy lubieżny, nikczemnik lub okrutnik...

Digitized by Google

Z takiem usposobieniem spojrzawszy na historyę narodów, cóż w niej zobaczymy? Szeregi olbrzymich mordów dla zadośćuczynienia ambicyi jakiegoś władcy, dla zdobycia kawałka ziemi, dla pochlebienia pysze narodowej. Wielkie masy dają się zabijać w wojnach, nie wiedząc nawet zgoła, po co giną; a ci, co pozostali przy życiu, chlubią się jeszcze z odniesionego tryumfu. I co mają w zysku? Tę samą biedę i nędzę, co dawniej, tę samą mozolną pracę dla utrzymania życia, te same choroby, co ich powoli zjadają, a w końcu nieunikniony kres bytu, lękiem przejmująca — śmierć. Czy warto żyć, ażeby cierpieć, a następnie umrzeć?

Radość i rozkosze, których pomiędzy jednem cierpieniem a drugiem doznają ludzie, są tak krótkotrwałe, tak przemijające, tak ułudne, że potrzeba wielkiej pobłażliwości i wyrozumiałości, ażeby je za prawdziwe pokrzepienie uważać, nie zaś za chwilową ulgę dawaną ludziom po to, ażeby później mogli znieść tem sroższe katusze. Więcej jest w życiu smutku niż wesela, więcej łez niż uśmiechów, więcej wstrętów niż zadowoleń, więcej klęsk niż zwycięstw.

Natura jak okrutna matka każe nam pchać taczkę życia bez wytchnienia, bez odpoczynku; co więcej, zmusza nas do krzewienia istnień, do mnożenia nieszczęśliwych, skazanych na mozolną, krwawą, długą pracę, by bronić siebie i ich już to od czyhających na zdrowie żywiołów, takich jak

Digitized by Google

woda, ogień, trzęsienie ziemi i t. p., już to od żerujących zwierząt, już to od chciwych na cudzą własność bliźnich.

Ludzie, lekko wszystko biorący, uznając te wszystkie cierpienia, kończące się zgonem, wyciągają stąd ten jedynie wniosek, iż należy korzystać z krótkich chwil radości, żyć z dnia na dzień, bez zbytecznej troski o jutro; ale ci, co z usposobienia są posępni, zadają sobie pytanie, czy wogóle żyć warto i albo radzą zabijać w sobie chęć do życia, albo też po prostu zabijać siebie samego.

Udręczonej, ciągłemi bolesnemi wstrząśnieniami targanej ludzkości dawano pociechę, że na tamtym świecie, wszelka łza otartą zostanie, że niesprawiedliwości, doznane na ziemi, będą wynagrodzone w niebie, gdzie ustaną cierpienia i smutki a zapanuje radość i wesele; ale gdy ta pociecha została zakwestyonowaną, wzmógł się nastrój ponury.

Istotnie sceptycyzm XVIII. w., zachwianie się wiary w wielu umysłach, przyczyniły się ogromnie do spotęgowania pessymistycznych na życie poglądów, a tak zwany „ból wszechświatowy“, uwydatniony przez Goethego w „Cierpieniach młodego Werthera“, rozlewać się zaczął i nurtować we wszystkich sercach wrażliwych i umysłach gorętszych. A życie realne bynajmniej się nie przyczyniało do jego umniejszenia, a tembardziej do ukojenia.

Digitized by Google

Postęp w dziedzinie ulepszeń materyalnych, olbrzymi rozwój przemysłu i handlu wzrastały z każdym lat dziesiątkiem wieku XIX., ale równocześnie wzmagały się warstw wszystkich potrzeby, które bardzo niedostatecznie tylko zaspokojone być mogły. Przedział, istniejący zawsze między bogatymi, mogącymi używać bez pracy, a biedakami, zmuszonymi do nieustannych wysiłków, przewyższających częstokroć ich możność, uwyraźniał się coraz jaskrawiej, budząc wśród łaknących i spragnionych niechęci i nienawiści względem sytych, zdobnie odzianych, wciąż ucztujących bogaczy.

Szczególnie bolesnym stawał się ten kontrast dla ubogiej inteligencyi, czującej w sobie większe zasoby umysłowe, większe zdolności, aniżeli wśród całych szeregów posiadaczy mamony, a nie mogącej tak jak oni wyzyskać wszystkiego, co świat ostatecznie dać może.

Poezya i powieść popularyzowały rozpaczliwe nastroje wyjątkowo wrażliwych jednostek, czyniły je modnymi i rozciągały je na coraz to liczniejsze gromady ludzi. Coraz to drobiazgowsza analiza myśli, uczuć i popędów usubtelniała dusze, lecz równocześnie robiła je coraz mroczniejszemi, coraz więcej im wątpliwości i zagadek, sprzeczności i przeciwieństw nasuwała do posępnego rozmyślania.

A filozofia, w pewnym swym odłamie, wcale się nie przyczyniała do usunięcia lub osłabienia

Digitized by Google

takich wątpliwości i przeciwieństw; owszem dolewała oliwy do ognia. Niemożność poznania najwyższych i dla człowieka najważniejszych zagadnień, na których ogólny pogląd na świat ugruntowaćby się dało, co więcej, niemożność poznania nawet samych rzeczy, jakiemi są w swej istocie, niepokoić musiała umysły żartkie, pragnące szybkiego i stanowczego rozstrzygnięcia niepokojących je pytań. Być skazanym na to, by nigdy, nigdy nie módz oglądać prawdy oczy w oczy, lecz wciąż tylko mieć do czynienia ze swojemi wrażeniami i na najprostszą kwestyę: co jest materya? nie otrzymać innej odpowiedzi nad tę, że jestto t r w a ł a m o ż n o ś ć doznawania pewnych wrażeń przez istoty obdarzone zmysłami: toż to straszne udręczenie dla duszy żądnej zaspokojenia swego teoretycznego głodu.

A tym sposobem do pobudek uczuciowych pessymizmu, przybyły rozumowe, silnie ugruntowane, czyniące myśl samą cierpieniem, wedle wyrażenia Alfreda de Vigny.

Przytem nadeszły i systematy pessymistyczne. Świetny stylista, umysł bystry a paradoksalny, z niemałą fantazyą artystyczną i z uczuciem namiętnem, A r t u r S c h o p e n h a u e r, wymownie w swych pismach odmalował okropną nędzę życia, dowodząc, że zasada ustroju świata jest ślepa i nierozumna.

Świat ten (według niego) jest najgorszym ze wszystkich możliwych. Optymistą może być jeno

głupiec zaślepiony, albo też człowiek, który w głoszeniu takiego poglądu ma jakiś własny samolubny interes. W królestwie kopalnem i roślinnem widzimy tylko bezcelowe jakieś dążenie niewiadomo dokąd; w świecie zwierzęcym — nienasyconą chęć użycia, łudzenie się nadzieją szczęścia, którego osiągnąć niepodobna. Rozkosz bowiem, za którą gonimy, to poprostu usunięcie tylko niezadowolenia; wyczerpuje się ona zaraz po swem zaspokojeniu; a potem występują nowe potrzeby i pożądania, więc nowe zawody i nowe cierpienia. Zmniejszyć je może tylko litość, mająca swe źródło w panteistycznem pojęciu jedności zasadniczej wszystkich objawów świata. Najwyższem zadaniem człowieka jest unicestwienie chęci do życia przez ascetyzm. Schopenhauer wielbił indyjskich pokutników i rozpowszechnił w Europie buddystyczną naukę o usunięciu cierpień przez ustąpienie ze świata zjawisk, zwanego Sansara, a wejście w stan bezświadomości — Nirwana[1]).

Od jego czasów buddyzm zaczął wchodzić w modę; a pojęcie błogości najwyższej, jakiej się doznaje w Nirwanie, zaczęło się zakorzeniać w umysłach.

W nowszych jeszcze czasach, zwolennik Schopenhauera, autor „Filozofii zasady bezwied-

---

[1]) Ueberweg: Grundriss der Geschichte der Philosophie. t. III., §. 25. Falckenberg: Historya filozofii nowożytnej, tłumaczył M. W. Kozłowski, str. 583.

Digitized by Google

nej“ Edward Hartmann, próbował odjąć zbyt wielką gorycz pessymizmowi mistrza, uznając celowość w zjawiskach przyrody i w rozwoju dziejowym ludzkości. W ostatecznym jednak wyniku i u niego utrzymuje się zdanie, że lepiej jest nie istnieć, niż istnieć; bo, jak powiada, przewaga cierpienia nad przyjemnością daje się wykazać doświadczeniem i rachunkiem; świat źle jest urządzonym i lepiej byłoby, gdyby go wcale nie było; atoli ze wszystkich możliwych jest on najlepszym. Celem rozwoju świata jest wyzwolenie od męki bytu, pokój niebytu. Zadaniem świadomości jest wykazać złudzenia nienasyconej, wiecznie pragnącej, nigdy niezadowolonej woli, która już to szuka szczęścia w życiu ziemskiem, już to oczekuje go po za grobem, już to spodziewa się uzyskać je kiedyś za pośrednictwem coraz to doskonalszego rozwoju stosunków na świecie. Wykrywszy te złudzenia, świadomość powinna dojść do przekonania, że jedynem dostępnem dla nas szczęściem jest pozbycie się cierpienia; a pozbyć się go można jedynie drogą usunięcia chęci do życia a z nią razem i bytu świata przez energiczne postanowienie większości ludzi[1]).

Wobec takich i tym podobnych twierdzeń, krzewiących się wśród najwyższych inteligencyj, w połączeniu z poczuciem niemożności zadowole-

---

[1]) Falkenberg: Hist. filoz. nowożytnej, str 645 646.

Digitized by Google

nia pragnień i pożądań, nietrudno zrozumieć, że nie tylko już osiągnięcie szczęścia usuwa się w dal niedojrzaną, ale nawet samo niezakłócone niczem używanie chwilki zadowolenia staje się rzeczą trudną, ponieważ chwilkę tę psuć będzie świadomość, że jest ona złudzeniem, marą, wytworem naszej wyobraźni, nie zaś czemś przedmiotowo istniejącem.

Jeżeli w początkach wieku XIX. melancholia jak mgła gęsta unosiła się nad duszami, w mrok je pogrążała i nie dozwalała im nasycać się szczęściem, to pod jego koniec przemieniła się ona w bolesne przeświadczenie, że już szczęścia odczuwać nawet nie umiemy, i że pozostają nam tylko chwilowe upojenia i szały, wybryki rozigranych nerwów i podbudzenia, które się niebawem w straszną depesyę mają przemienić.

Te przyczyny ogólne wzmożenia się prądu pessymistycznego działały w całym cywilizowanym świecie; działały one i u nas, tylko zmodyfikowane oczywiście naszem usposobieniem narodowem i specyalnymi warunkami naszego losu.

Nie tyle filozoficzny, ile uczuciowo-poetyczny odcień pessymizmu znalazł silny oddźwięk wśród naszej inteligencyi. Nie brakło wprawdzie w najnowszych czasach zwolenników filozofii Schopenhauera czy Hartmanna, lecz zwolennictwo to w drobnej zaledwie cząstce opierało się na głębszych studyach poglądów, reprezentowanych przez owych myślicieli, przeważnie zaś było po-

Digitized by Google

wierzchownem powtarzaniem pewnych haseł i aforyzmów, które w dostępnej dla umysłów ogółu pojawiały się formie. Śmiało można twierdzić, że pessymizm teoretyczny nie zapuścił mocnych korzeni w umysłowości naszej, że był rośliną wijącą się po jej powierzchni jedynie.

Natomiast uczuciowy, poetyczny pessymizm Byrona najprzód, a następnie Heinego, Musseta, Baudelaire'a oddziaływał na usposobienie warstw ukształconych nieporównanie potężniej. Różne odcienie smutku, cierpienia, melancholii, rozczarowania, rozgoryczenia i rozpaczy znajdowały u nas przedstawicieli, nieraz prawdziwie wspaniałych, którzy pod względem piękności słowa nie ustępowali największym nawet poetom świata.

Okropne warunki rozwoju narodowego wzmacniały nastrój bolesny i jątrzyły rany. Utrata niepodległości, daremne wysiłki celem jej odzyskania, ciągłe starania wrogów, by zdusić i wytępić niemiłą sobie narodowość, przejmowały serca goryczą. Niejeden mógł o sobie powtórzyć słowa Mickiewicza o młodym Walterze, późniejszym Konradzie Wallenrodzie: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“.

Przez czas długi idea mesyaniczna, ubóstwienie Polski, przepowiednie o jej zmartwychwstaniu i objęciu przodownictwa nad innymi ludami krzepiły słabnącą nadzieję, nadawały szeroki lot pomysłom i natchnieniom, przejmowały dumą chro-

Digitized by Google

niącą od zwątpienia i rozpaczy. Atoli gdy po roku 1863 zaczęto ostro krytykować przeszłość Polski, a ideę mesyaniczną poczytywać nie tylko za błędną, ale wprost za szkodliwą; kiedy potępiono usiłowania, mające na celu wyjarzmianie narodu; kiedy napiętnowano „liberum conspiro“ jako równoważnik dawniejszego bezrządnego „liberum veto“; kiedy wyśmiano myśl o przewodniczeniu innym narodom, a natomiast kazano bić się w piersi i żałować za grzechy polityczne stare i nowe; kiedy na miejsce zapału „Ody do młodości“ zalecono trzeźwość i liczenie się ścisłe ze stosunkami realnymi: wówczas temperamentom żywym i popędliwym zabrakło nagle powietrza do szerszego oddechu, zabrakło gwiazd świetlanych, ku którymby oczy zwracać się mogły, zabrakło podstawy, na którejby wolno im było wznosić gmach promiennej przyszłości. Dla takich usposobień nie na długo służyć mogło za dźwignię duchową hasło pracy organicznej, podniesienia ludu i klas roboczych do stopnia świadomości czynników życia narodowego.

Słyszeliśmy już namiętne skargi poetów, że hasła te, zużytkowane i sponiewierane przez groszorobów i karyerowiczów, nie zdolne są zaspakajać ich duszy; słyszeliśmy, jak ponownie zwrócono się do entuzyastycznych wezwań „Ody“, zachęcającej młodzież, by ruszyła z posad bryłę świata i na nowe pchnęła ją tory.

Digitized by Google

Atoli nie wielu było takich, co czuli w sobie, choćby chwilowo, siłę niezmożoną, gotową walczyć ze wszystkiemi przeszkodami; więcej nierównie znalazło się takich, co wszelką walkę uważali za bezcelową, co już nie czuli w sobie nietylko sił, lecz po prostu hartu woli, aby stawić czoło przeciwnościom.

To osłabienie albo zaniknięcie najważniejszej sprężyny duchowej miało swoje przyczyny intelektualne i uczuciowe.

Zakwestyonowanie celowości w zjawiskach przyrody, zaprzeczenie wolności woli w postanowieniach i uczynkach ludzkich, fałszywie zrozumiana przyczynowość wszystkich zjawisk, przemieniając się w jakiś głuchy fatalizm, działały hamująco na przejawy energii wewnętrznej, gdyż nasuwały wciąż natrętne pytanie: na co i po co?

Z drugiej strony uczuciowość, drażniona ustawicznie od dzieciństwa przeciwieństwami pomiędzy tem, co w domu polskim za piękne, szlachetne i zaszczytne uważano, a wpływami cudzoziemskiej szkoły, mówiącej o tem samem z lekceważeniem lub pogardą, dwulicowość postępowania, wywołana koniecznością ukrycia uczuć i popędów wobec tych, co je za karygodne poczytują; zdarzające się coraz częściej odstępstwa od idei narodowej „dla pasztetu", jak się Orzeszkowa, wyraziła, tak zamąciły dusze, że już one same czasami niewiedzą, co złe a co dobre, co szlachetne a co podłe.

Digitized by Google

Zdenerwowanie wreszcie i osłabienie fizyczne, wywołane różnemi okolicznościami, wśród których przedwczesne nadużycia niemałą odgrywają rolę, tak mrocznie odbijają się na umysłach, że jasne widzenie, sumienna ocena zjawisk staje się niesłychanie trudną, a krańcowość — nader łatwo zrozumiałą.

Cóż dziwnego, że i w poezyi mamy obecnie tak dużo pessymistów. Na ich czele stoi Kazimierz Tetmajer, temperament namiętny i gwałtowny, wybuchający w słowach potężnych. Kazimierz Tetmajer w początkach swego zawodu wcale pessymistą nie był. Oddźwięki naszego romantyzmu silnie jeszcze nań oddziaływały. Pierwsza jego praca poetyczna, ogłoszona r. 1886 p. t. „Illa“, to fantazyjne dzieje Gryfa, Sokoła i Illi, które opowiadając młodziutki autor, student naówczas, w słowach pełnych prostoty i melancholii, zapożyczonych od Słowackiego, dawał wskazówki narodowi, żeby kochał, ufał, miał wytrwanie wobec przeciwności i unikał stronnictw. W rok potem wyszła: „Allegorya“, mówiąca o miłości chłopa i pięknej jak wolność dziewczyny, miłości, rozerwanej przez brutalną i urągającą się z nieszczęśliwych potęgę jakiegoś dzikiego władcy, opętanego na widok uroczej postaci niewieściej szałem żądzy zmysłowej. Dziewica, doprowadzona do ostateczności, zabija okrutnika i siebie, a skrępowany i uwięziony chłop, który musiał patrzeć na pohańbienie swej ukochanej, umiera niebawem...

W obu tych utworach poeta, choć widział w życiu dużo nikczemności i dużo złego, nie wątpił przecież, iż pierwiastek szlachetny musi odnieść nad podłym zwycięstwo i że radość jak słońce z za chmur wyjdzie i napełni ludzi uczuciem zadowolenia i szczęścia, byleby im nie zabrakło odwagi, chęci do pracy, miłości ideału i wytrwania.

Podobne myśli i podobny nastrój widać było także w wierszach przygodnych, poświęconych uczczeniu pamięci Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego.

Służbę dla pięknej, wzniosłej, lubo niedościgłej idei uważał wtedy Tetmajer za obowiązek poety; kreślił przeszkody i niebezpieczeństwa, na jakie narażony bywa każdy, kto oczy swoje zwraca nietylko ku ziemi, lecz je kieruje w bezmiar i nieskończoność; wiedział, że w tym pochodzie ku krainie ideału nastanie dla wielu kres życia, zanim cel osiągną; wiedział także, iż w miarę posuwania się odważnych szermierzy naprzód, odległość od celu ostatecznego zmniejszać się nie będzie; nie przerażało go to jednak, gdy wołał w imieniu „Poetów idealistów“:

Podobni słońcu, co uwiędłe ziele
Kolebką czyni młodych, świeżych ziół:
Jedne osiągłszy, nowe tworzym cele...
W jutra tajemną twarz patrzący śmiele,
Po laur sięgamy do wyniosłych czół!

Digitized by Google

Ta wiara młodzieńcza, ten zapał niepohamowany zmniejszały się w latach dalszych, ustępując miejsca zniechęceniu, apatyi, lekceważeniu życia i jego zadań, pessymizmowi coraz to jaskrawszemu.

Poeta wyznaje, że „zgubił swą drogę“ i „swą dawną duszę“, że myśli jego stały się jako żeglarze, co zbłąkani na wielkiej wód przestrzeni, wśród chmurnej nocy, płyną z wolą wiatrów, ster opuściwszy, zdjąwszy z wiosel dłonie, nie dbając, ku jakim zawiną lądom. Chciałby on uwierzyć w te gmachy przyszłości, pełne ciepła i wesela, które się dźwignąć mają na ruinie „starego świata, co gnije“; ale wierzyć nie może; przed oczyma jego coraz ciemniej, a przed nim pustka coraz większa; tak, że nie wie, dokąd iść ma i powinien. Zazdrości też tym wszystkim, których krzepi wiara, że przyniosą szczęście światu nowemu, co ze zwalisk powstanie; lecz „te sny mózgów płomiennych“ wydają mu się czczemi marami. Niepozbytą towarzyszką jego myśli jest ironia trująca mu każdą chęć, każdy poryw, każdy czyn, przemawiająca do niego urągliwym głosem:

Miłość, braterstwo, poświęcenie, wiara,
Szlachetne męstwo i czysta ofiara:
Wszystko, co w duszy zowie się wzniosłością;
Ja mojem strasznem naznaczam ci piętnem
I co ci miało zdawać się pięknością,
Staje się brzydkiem i wstrętnem...

Digitized by Google

Wiesz, że cię z rąk mych śmierć kiedyś wyzwoli,
Lecz nie wiesz, co za nią czeka...
Tak nawet z twojej godziny śmiertelnéj
Mój śmiech wyziera piekielny.
Jak zwierzę, węża czarowane wzrokiem,
Nie możesz skryć się przed moim widokiem;
Na duszy twojej leżę ciężkim głazem,
Jak sztylet, szpon mój w sercu ciebie boli.
Bezskrzydłym ptakiem i skrzydlatym płazem
Z mojej nazywasz się woli,
I sam dla siebie jesteś pośmiewiskiem
Losów już będąc igrzyskiem.
Najsroższą męką, jaka cię nawiedza,
Jest twa świadomość, twoja samowiedza.

Ażeby uciec od tej przeklętej samowiedzy, poeta po buddyjsku wzdycha do snu wiecznego bez marzeń i pisze „Hymn do Nirwany“:

Oto mię wstręt przepełnił, ohyda mię zadusza,
Nirwano!
I w bolach konwulsyjnych tarza się moja dusza,
Nirwano!
O przyjdź i dłonie swoje połóż na me źrenice,
Nirwano!
Twym unicestwiającym oddechem pierś niech sycę,
Nirwano!
Żem żył, niech nie pamiętam, nie wiem, że żyć muszę.
Nirwano!
Od myśli i pamięci oderwij moją duszę
Nirwano!
Niech żywot mię silniejszych i słabszych śmierć nie ciśnie,
Nirwano!
Niech błędny głos rozpaczy przed oczy mi nie błyśnie,
Nirwano!

Tetmajer występuje nie tylko we własnem imieniu, ale i w imieniu całej młodszej generacy, która życie swe duchowe rozpoczyna od nudy, szyderstwa, wątpień i przeczeń, która nic z ideałów stracić nie może, bo ich nigdy nie miała, ale której bywa tak źle, „że na złe takie brak wyrazu“, a serce pęka w niej i we krwi pływa.

Uczucia i hasła, rozpłomieniające dawniej dusze młode a wrzące, wydają się pustym brzękiem. Cóż są dla nich idee, kiedy poprzez lat tysiące wciąż tylko ideami nieurzeczywistnionemi pozostały? Modlitwa nie wzmacnia ich na duchu, gdyż wiara żywa i szczera wygasła. Użycie nie zadawala ich bo „w duszy jest zawsze coś na dnie, co wśród użycia pragnie, wśród rozkoszy żąda“.

Z drugiej strony, te środki, w które dawniej uzbrajały się dusze wrażliwe a dumne, by swych słabości i omdleń nie okazać, wydają się najmłodszemu pokoleniu dziecinnymi, nie prowadzącymi do celu. Najzjadliwsze nawet szyderstwo nie może się równać „z ironią biegu najzwyklejszej rzeczy“. Co znaczy wzgarda, kiedy „tylko głupiec gardzi tym ciężarem, którego wziąć na słabe nie zdoła ramiona“? Na co zda się przekleństwo, jeśli „tylko dziki, kiedy się skaleczy, złorzeczy swemu bogu, skrytemu w przestworze“. Rozpacz ma sens jaki? Mamyż iść „za przykładem skorpiona, co się zabija, kiedy otoczą go żarem?“

Digitized by Google

Przedstawiając w ten sposób nicość pociech i zawodność oburzeń, woła w końcu poeta z goryczą w duszy i beznadziejnością zwątpienia:

Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,
Dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza,
Jakaż jest przeciw włóczni złego twoja tarcza,
Człowieku z końca wieku?... Głowę zwiesił
[niemy.

Oczywiście nie zawsze milczeniem odpowiada Tetmajer na bolesne niepokoje ducha, pozbawionego punktu stałej podpory. Owszem, o wiele częściej rozwija temat, wyrażony krótko a trywialnie prawie, w następnym czterowierszu:

Wszystko jest marne, podłe, złe i wstrętne,
Niema na świecie nic, nic, coby było
Cokolwiek warte! Świat jest błota bryłą
Rzuconą w wody nieprzejrzanie mętne.

Pochód ludzkości jest dla poety „przemianą zła wieczyście trwałą“, a nienawiść — „dźwignią świata“. Stąd nie dziw, że w wierszu „Prometeusz“ tytanowi temu, którego Shelley uczynił rzecznikiem wszechmiłości, wkłada w usta pragnienie unicestwienia rodu ludzkiego, jako najwyższego ze szczęść, mogących mu przypaść w udziale; stąd nie dziw, że wzdycha do Nirwany i że najpiękniejsze pieśni Tetmajera są te, w których wypowiada się duma zamkniętego i w sobie trawiącego się serca, rozgoryczenie i niesmak, nie-

Digitized by Google

możność osiągnięcia wiary naiwnej, żądza niszczenia, negacya wszystkiego. Takiemi są: Duch, Albatros, Życie, Nieskończoność, Zwątpienie i cały szereg Zamyśleń i Preludyów.

Tęsknota, smutek melancholia, zniechęcenie stają się treścią zgorzkniałej duszy. Czasami wzlatuje ona „z smutnym krzykiem“ do sfer, „kędy słońce, nieśćmione wyziewami ziemi, jasno gore“; ale niebawem „złamane skrzydła“ opadają, a pierś rani się „o głazów krawędzie, znacząc krwi czerwoną strugą ślady swej ziemskiej drogi“. Oszołomić się wtedy pragnie hukiem burzy, łoskotem wodospadów; albo też puszcza myśl swą na nieprzejrzane okiem obszary oceanu, zawisa na turniach tatrzańskich, zstępuje w otchłań nędzy ludzkiej, by widokiem cierpienia powszechnego swoje własne uolbrzymić i mieć przynajmniej pociechę wielkości w nieszczęściu.

Nigdy i nigdzie jednakże wytchnienia znaleźć nie może i w tem straszliwsze popada rozgoryczenie, że nie widzi środka wyjścia z błędnego koła jątrzących widziadeł. Wiedza? Cóż potem, że nam ona wskaże wszystkie źródła pragnień człowieka i „maszynę wszystkich jego postępków, uczynków i myśli na najdrobniejsze cząstki składowe rozbierze“? Czyż przez to „ludzkość będzie szczęśliwszą, zło mniejszem“? Miłość ludzkości? Ależ ona jest pustem brzmieniem. Cóż my możemy zrobić, ażeby ludziom było lepiej? Jesteśmy wprost

Digitized by Google

bezsilni, a to poczucie „niemocy woli ludzkiej“ jest najstraszliwszem, najsroższem, najgorszem z uczuć. „Czem jest życie ludzkości“? pyta poeta i zaraz daje odpowiedź rozpaczliwą:

. . . . Od tysięcy wieków
Patrzeniem wciąż w zwierciadło jedno i to samo
I ciekawem śledzeniem w tem jednem odbiciu
Coraz nowych wyrazów bolu i rozpaczy.
O, góry! o, jeziora!
Jak jesteście szczęśliwe wy, co nie możecie
Nic czuć, nic myśleć, nic chcieć!... Jesteście
[bezwładne,
Jak my, lecz bezwładności swojej nieświadome:
I to jest szczęście wasze!... O, cóżbym dał za to,
Gdybym mógł, jak wy, nie mieć wiedzy mojej
[doli...

Jedna wszakże istnieje dla poety rzecz warta pożądania i pieśni, to miłość. Określenie jej znaczenia jest bardzo charakterystyczne: pozostaje bowiem w niejakiej zgodzie z usposobieniem pessymistycznem. Miłość — powiada Tetmajer — jest najwyższą z sił, największą z żądz, „duszą duszy“ i „sercem serca“. Jeśli najzupełniejszem szczęściem jest „zapomnienie, bezwiedza i niepamięć“; to miłość jest „szczęściem szczęścia“, gdyż daje „omdlenie duszy i omdlenie zmysłom“, a rozumowi kładzie „kres upajający“. Jeżeli złudzenia są „jedynem dobrem“, to miłość jest dobrem najważniejszem, gdyż daje „najsilniejsze ze wszystkich złudzeń“. Jeśli pragnienia są jedyną poręczą,

Digitized by Google

chroniącą od upadku „w przepaść rozpaczy i wstrętu“; jeśli są jedynym mostem, po którym można iść na odmęt nudy; jeśli są jedynem lekarstwem, które broni od „cierpień zwątpienia i zbrzydzeń, pogardy świata i od samowzgardy“; to miłość, jako matka pragnień, jest ową poręczą, owym mostem i lekarstwem, jest zbawczynią ludzi.

Po „Pieśni nad pieśniami“ Salomona niema chyba drugiego utworu w literaturze powszechnej, któryby piękniej, wymowniej i silniej malował powaby miłości zmysłowej, nie wpadając w błotnistą brutalność, — nad „Hymn do miłości“ Tetmajera, umieszczony tuż obok „Hymnu do Nirwany“. I poeta sam nigdzie indziej nie rozwinął takiego rozmiłowania się w przedmiocie, jak w tym właśnie hymnie. Owszem, niejednokrotnie później lubując się w przedstawieniu upojeń zmysłowych i nagości kobiecej, tworzył lubieżne madrygały na cześć „śnieżnych wzgórków“, „boskich ud“ i tym podobnych szczegółów. Na zarzuty zaś robione w tym względzie przez krytyków, odpowiedział szyderczym wierszem „Szalony Faun“, gdzie ten typowy przedstawiciel lubieżności, odpędza swawolne nimfy, śpiewa wzniosłe pochwały dla niepokalanej Psychy, za którą tęsknił jakoby cały wiek. Zidealizował swe pragnienia Szalony Faun i postać jego pozbywać się zaczęła wstrętnych cech zwierzęcych... gdy w tem spadła nań śmierć. Oczywiście zapóźno na starość przemienić chciał

Digitized by Google

swą naturę; idealnie zaczął pojmować miłość, gdy się już w nim wypaliły żądze...

Jednakże i czystą duchową miłość umiał przedstawić w ostatnich latach Tetmajer, pisząc śliczny poemacik *Qui amant* i kilka liryków, w których inaczej niż dawniej swe pragnienia wyrażał, bo nie upojeń szukał, ale ukojeń i smutno mu było, gdy widział tylko piękne ciało, a nie mógł się w niem ducha dopatrzyć.

Te słodkie oczy twe nic nie mówią,
Patrzę w twe oczy, nie widzę w nich duszy;
Nic mi nie mówią słodkie twoje usta;
Patrzę w pierś twoją, nie widzę w niej serca;
I kiedy chciałbym ci przy nogach klęknąć,
Kolana objąć twoje i całować —
Lodowa ręka na pierś mi opada
I kona we mnie coś, gnie się i ginie...

Pod wpływem tej duchowej miłości, przemienia się w nim wiele; pragnąłby dać ludziom jakąś pociechę, jakieś pokrzepienie:

. . . . Jeśli moją drogą
Idąc, nie krzepię, nie bronię nikogo,
Jeśli me słowo ni tarczą ni chlebem,
Ni krzykiem krzywdy, ni skargi jest echem,
Niech runę w przepaść z tym śmiertelnym grze-
[chem
I niech niepamięć będzie mi pogrzebem.

Wogóle Tetmajer znajduje się obecnie w fazie niepokoju, w fazie poszukiwania jakiegoś

ideału, któryby mógł uczcić i głosić. Powodów niepokoju tego nie objawia nam; ale bylibyśmy niesprawiedliwi, przypisując go jedynie i wyłącznie indywidualnym jeno zawodom i cierpieniom, chociaż wiele wyrażeń i sądów poety naprowadzać się zdaje na takie przypuszczenie.

Nie chwytajmy atoli autora za słówka, które mu się wymkną mimowoli z piersi przepełnionej bolem, ale zważajmy na całość tego, co nam daje, a odnajdziemy z pewnością głąb ogólniejszą, z której płyną smutki bezbrzeżne.

Ileż to niewymownego cierpienia kryje się w cyklu 7 sonetów (w III. seryi „Poezyj"), w których jak w sarkofagu z ciemnego marmuru pogrzebał poeta to, co mu „było niegdyś żywem", i wołał do róż i bluszczów, bolejącą swą ręką zasadzonych, by splotły nad nim cienistą altanę, „aby nie widział słońca na błękicie, ani księżyca na wieczornem niebie; bo każde z świateł tych zbudzić się może wspomnieniem chwili tryumfu przebrzmiałej". I pytał sam siebie: „mogłoż znicestwieć, co się stało trwałem?" — a w odpowiedzi „wśród pustkowia niezmiernych cmentarzy, gdzieś zanurzony w półmroczne otchłanie... daleki sfinksa kształt mu się pojawił". I wystawił poeta, na podobieństwo Słowackiego, kościół „niedowiarstwem ciemny", z którego atoli dusza jego, spragniona życia, wywoływała go na słońce, na zieleń łąk. Czy znajdzie tam ukojenie, szukane napróżno w mroku? Och, nie! bo dla duszy, jak

Digitized by Google

mówił nasz pobożny pessymista XVI. wieku, Mikołaj Sęp Szarzyński, wszystko jest za mało; niczem się ona nasycić nie daje:

Oto ma dusza w czarach i zachwytach
Wśród was się miała czuć rozkołysaną
Melodyą jakąś, dotąd jej nieznaną,
Zrodzoną kędyś w kwiatach i błękitach..
Otoście miały być weselem dla niéj,
Ogrodem pełnym woni i kolorów,
I tem smutniejsze jej dzisiaj jesteście.
Śmierć ku niej z morskiej wyziera otchłani,
Śmierć się kołysze nad nią w szumie borów
I w kaskad grzmocie i w kwiatów szeleście...

Śmierć, pochłaniająca bezlitośnie wszystko, co się ukochało, była zawsze dla poetów i filozofów tematem pobudzającym do ponurych rozmyślań i wywodów, zwłaszcza gdy się ten temat uogólniło, podciągając podeń znikomość wszelkiego istnienia.

Zrobił tak Tetmajer w wierszu p. t. „Rzeka mistyczna“, której fala głucha martwo płynie wśród pustyń i stepów, zdążając do tajemniczej i straszliwej przepaści, kędy wszystko, co jest, musi zmarnieć“, kędy „niezwrotnej podróżnicy drogi, giną światy całe i ich bogi“. Mówił i Asnyk o przemianie wszystkiego, ale rozwijając swój motyw na tle pojęć przyrodniczych, nie mógł zakończyć go pojęciem nicości, bo wszystko owszem w naturze przetwarza się tylko do nowego bytu, do nowego życia. Tetmajer, nie poszedłszy tą

Digitized by Google

drogą jasną, wolał się puścić na błonia mistyczne, gdzie „między polne zioła i trawy i gaje pachnące, i lilie srebrnym świecące się puchem, czyste i białe chodzą dusze wolne, czujące rozkosz najwyższą: być duchem".

Nieświadomość już teraz nie stanowi celu pożądań poety, ale jeszcze się on nie wyplątał z sieci dawniejszych swych pessymistycznych poglądów; jeszcze przed „niedolą wiedzy", „niedolą rozwagi" szuka ucieczki w szale i wyobraźni, tak sam z sobą rozumując:

Kiedy kobietę, ciało, nazywam aniołem,
Gdy dla idei życie poświęcam bez żalu,
Kiedy mię twórcza władza w zaświaty uniesie,
W nigdzie nieistniejące idealne światy,
Gdy stracę pamięć: wtedy mogę być szczęśliwy.
Lecz jestto abdykacya Ducha, który przecież
Jest czemś najwyższem — zaprzeczenie Myśli,
Najszlachetniejszej cząstce mojego istnienia —
Gdyby wznieść się tak myślą, ażby ponad
[wszystkiem
Zawisnąć, niedostępnym niczemu, co ziemskie...
Być czystą myślą... Przebóg! co za widmo
[wstało
Z czarnej czeluści skalnej? Okiem jak sztyletem
Przebija mnie i krew mi swym uśmiechem ścina,
Swym okropnym uśmiechem! Ktoś ty jest?. .
— Ironia.

Te i tym podobne refleksye filozoficzne nie wytrzymują ściślejszego rozbioru i nie łączą się

Digitized by Google

w jakąś jednolitą całość. Są one tylko błyskami chwilowymi, z którymi poprzednie i następne w luźnym jeno znajdują się związku: światła trwałego, któreby nam dawało możność wniknięcia w umysł poety, nie znajdujemy w nich prawie wcale; a uogólnienia zgoła mu się nie udają.

Gdy n. p. powiada, że „duch przemian zwolna wyrok za wyrokiem pisze i jedna trwa li tylko niezmienna natura"; to mamy tu jedynie antytezę poetycką, ale nie myśl filozoficzną, boć natury, ustawicznym przemianom podlegającej, niepodobna „niezmienną" nazywać.

I w innych poglądach jest podobna niepewność, podobne wahanie się. Tak n. p. obok wiersza „XIX. wiekowi", odznaczającego się nastrojem pełnym dzielności i otuchy, umieszczony został inny, nabrzmiały zwątpieniem co do haseł, mających przewodniczyć pochodowi naprzód. Nie chcę obwiniać poety, iż naumyślnie uwydatnił to jaskrawe przeciwieństwo; stał się on tu rzeczywiście wyrazem wymownym wielu umysłów, znużonych i zbitych z toru objawami nikczemności i podłości tryumfującej, a niezdolnych wysnuć z siebie dość wiary i zapału, by wbrew tym objawom służyć ideałowi dobra i udoskonalenia.

Rozterka wewnętrzna w młodem pokoleniu pochodzi głównie z niewiary w możność rychłego urzeczywistnienia ideałów oraz z braku hartu woli, uginającej się jak trzcina pod tchnieniem lada przeciwnego wiatru. Wielcy poeci romantyczni,

Digitized by Google

choć żyli także wśród warunków nie najpomyślniejszych dla narodu, umieli przemawiać do duszy wielkiemi uczuciami, umieli ożywiać tłumy, znali tajemnicę wpływu na społeczeństwo, bo w ich natchnieniach płonął święty ogień miłości dla najwyższych i najważniejszych, świadomie ukochanych celów, jakie życiu narodu przyświecać powinny...

W ślady Tetmajera poszło wielu, aż nazbyt wielu młodych wierszopisów, nieraz przyswajających sobie jego wyrażenia, czasem uzdolnionych stylistycznie, często niezdarnych. Nie będę ich tu wyliczał imiennie, mogą się jeszcze wyrobić na samodzielniejsze jednostki.

Pod względem myśli i nastroju nie dają oni nam zazwyczaj nic nowego. Są to odgłosy oryginalniejszych i potężniejszych tonów, jakie już słyszeliśmy. Nieustanne powtarzanie skarg na utratę wiary, na brak ideałów, na smutek, melancholię, złamanie i zgrzybiałość już bodaj w kolebce, modlitewne wzdychanie do Nirwany stały się już obecnie p o z ą , równie śmieszną, jak niegdyś poza bajroniczna u epigonów romantyzmu, kiedy się widziało zrozpaczone, bolem wszechświatowym przejęte geniuszki, jak rumiani, smacznie zajadają pieczeń, nie zadawalając się gorzkim sarkazmem, wymierzonym na nicość życia i wszystkiego, co ono dać może.

Oczywiście, obok westchnień do Nirwany, również za przykładem Tetmajera, nutą głośno

Digitized by Google

brzmiącą bywa odtwarzanie upojeń zmysłowych, z niemałym nieraz talentem malowanych. Ale smutno pomyśleć o tej młodzieży, dla której takie nowe „ody do młodości“ są pisane. Jeżeli zadaniem życia ma być „wino i rozkosz z pełnych wciąż pić flaszek, płynąć ku śmierci, lecz w zielonej łodzi, pośród weselnych pląsów i igraszek, utonąć w łonach kobiecych jak w puchu“; jeżeli przytem nie spotykamy nawet wzmianki o jakichkolwiek wyższych celach, to nie trudno się dziwić przedwczesnej zgrzybiałości pokolenia, którego tacy poeci są wyobrazicielami; i ból nas ogarnia na widok tego rozpasanego wielbienia „chuci“ i tego zapomnienia o najskromniejszych choćby ideałach. Miejmy nadzieję, że to objaw chwilowy i przemijający, bo naród nasz „jak lawa, z wierzchu brudna i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...“

Digitized by Google

IV.

Wyznawcy „sztuki czystej“:

1) Symboliści i wirtuozi słowa.

Przechodzimy do trzeciej grupy poetów, głoszącej z naciskiem, że dla niej istnieje tylko sfera „sztuki czystej“, tworzącej piękno dla samego piękna, nie zaś dla jakichkolwiek celów ubocznych: religijnych, filozoficznych, politycznych lub społecznych.

Niepodobna mi tu roztrząsać samej zasady „sztuki dla sztuki“; teoretyczne wywody zajęłyby zbyt dużo miejsca, które mamy obrócić na rozważanie przejawów twórczości w dobie najnowszej. Powiem więc tylko tyle, że w każdym czynie ludzkim, bez względu na jego treść i charakter, przejawić się musi cała dusza, nie zaś jakaś wyodrębniona przez psychologię jej cząstka: rozum, wyobraźnia czy uczucie; że ściśle rzeczy biorąc, może być jedynie mowa o p r z e w a d z e

Digitized by Google

pewnego czynnika w danym postępku, nie zaś o jego wyłączności.

Stąd wynika, że i przy tworzeniu muszą działać zarówno myśl, jak fantazya i uczuciowość, że w danem dziele może być przewaga jednej lub drugiej i trzeciej, lecz braku którejkolwiek z nich zgoła być nie może. Jeżeli umysł nasz napełniają pewne poglądy religijne, filozoficzne, polityczne lub społeczne; to one odbić się muszą w najprostszej nawet piosence, wydającej się z pozoru wyrazem chwilowego tylko nastroju.

Romantycy pierwsi wyraźnie sformułowali hasło „sztuki dla sztuki“, a przecież z ich utworów wydobyto cały szereg poglądów i przekonań, pragnień i dążności w najróżnorodniejszych dziedzinach działania ludzkiego. Tak się też ma i z dzisiejszymi zwolennikami hasła. Wyrzekają się oni mianowicie z jakimś wstrętem wszelkich dążności społecznych, a przecież choćby nawet żadnych nie wyrażali w pismach swoich, to już ten właśnie wstręt będzie je pod względem społecznym charakteryzował.

W literaturze naszej nieraz hasło „sztuki dla sztuki“ w ciągu XIX. wieku wypowiadano, ale się go ściśle nie trzymano nigdy, bo się to okazywało niepodobieństwem. W nowszych czasach pierwszym wymownym rzecznikiem jego stał się u nas Zenon Przesmycki, znany jako poeta pod pseudonimem Miriama. W r. 1887 założył on w Warszawie tygodnik literacki p. t. „Życie“

Digitized by Google

z wyraźnym zamiarem pomieszczania tylko rzeczy „pięknych“, nie krępując się rodzajem poglądów i przekonań autora. Redaktor nie był obojętnym w sprawie zagadnień narodowych i społecznych: raził go tylko podział na stronnictwa, w walce których cel główny: dobro ogółu, i środek zasadniczy: zbiorowa praca we wszystkich zakresach życia usuwały się na plan dalszy. Bardzo słusznie uprzedzał, że w piśmie jego nie znajdą miejsca „utwory literackie, mające wartość jedynie dla takiej lub innej swojej dążności“. W „Hymnie do poezyi“ zaś, kreśląc znaczenie jej dla narodów i zgubne wyniki jej przytłumienia, wcale się nie oddalił od stanowiska Mickiewiczowskiego w „Pieśni Wajdeloty“. Mówił bowiem:

W tobie zwierciadlił człowieczy duch
Najwyższe swoje porywy:
Radosnych szałów buchał okrzykiem,
Tragicznych tęsknot mówił językiem
I w niewstrzymany życia ruch
Potężnych natchnień swych miotał skry.
A ludy szły,
Gdzie wiódł je pieśni zdrój żywy.
. . . .

Biada tym chwilom, gdy z twoich lic
Nie błyska przedświt zarania,
Gdy w ciemnej, wdowiej smutku zasłonie
Swe jaśniejące ukrywasz skronie,
Nie mówiąc ludom-karłom nic.

Digitized by Google

W słowach tych podniosłych brzmiała i cześć dla społecznych zadań poezyi i uznanie dla myśli, zapładniającej czyny.

W parę lat po założeniu „Życia“ Przesmycki wyjechał za granicę i oddał się sumiennym studyom literatur obcych, których już i przedtem był zapalonym wielbicielem, dobrym znawcą i wytwornym tłumaczem. Ze studyów owych powstał (1894 r.) przekład dramatów belgijskiego poety, wtedy bardzo rozgłośnego, Maurycego Maeterlincka, oraz obszerna przedmowa, poświęcona wyświetleniu i opisowi nowego ruchu literackiego, jaki w Belgii pod wpływem młodszych poetów francuskich się rozwinął, przybierając nazwę „symbolizmu“.

Tłumacz Maeterlincka twierdził, co prawda wbrew dziejom, że sztuka wielka zawsze była i jest symboliczna; ukrywa bowiem za zmysłowemi analogiami pierwiastki nieskończoności, odsłania bezgraniczne, pozazmysłowe widnokręgi. Opierając się na badaniach dotyczących magnetyzmu, hypnozy, medyumizmu i t. p. mniemał, iż bez przypuszczenia nawet jakichkolwiek nadprzyrodzonych wpływów, otwiera się dla twórczości poetów rozległa kraina mistycyzmu, nie tego mistycyzmu, który się kazał odrywać od ziemi, by się wznieść w podniebne sfery widzeń, lecz mistycyzmu naukowo uzasadnionego, opartego na faktach dziwnych, nie dających się dotychczas

Digitized by Google

wyjaśnić za pomocą znanych sił przyrodzonych, ale niewątpliwie należących do dziedziny faktów.

„Rozmaite przeczucia — pisał Przesmycki — przepowiednie, czary, nadnaturalności i cudowności romantyków, a zwłaszcza skrajnych mistyków romantycznych, nie są wcale czczemi widmami jedynie ich wyobraźni, lecz przeciwnie dowodem wielkiej intuicyjnej ich potęgi w odczuwaniu faktów, które nauka dziś stwierdzać poczyna. Podciągali je oni tylko pod niewłaściwą kategoryę umysłu, widząc w nich coś nadprzyrodzonego, i często w dogmacie religijnym rozwiązania dla nich szukając. Zmieniwszy jedynie punkt widzenia, mistycyzm mógł i musiał dalej ciągnąć swe dzieło w literaturze — i odrodził się też w dzisiejszym symbolizmie, który może się uważać za nowy, pierwszy po romantyzmie, rzeczywisty etap w rozwoju poezyi, bo doktryna naturalistyczna, w skutek jednostronności swej, stanowi objaw reakcyi jedynie, nie zaś szczebel dalszy w drabinie ewolucyjnej... Zrozumiano, iż jak w życiu nie mamy możności przyjrzeć się wewnętrznej, nieskończonej świata i człowieka istocie i musimy zadowolić się tymi oślepiającymi oko przebłyskami, które rozdzierają od czasu do czasu szare tło zmysłowej rzeczywistości; tak też i w poezyi można tylko w ramy rzeczywistych i odpowiednich szczegółów zmysłowych oprawiać perspektywy nieskończoności, specyalnemi dotknięciami pę-

Digitized by Google

dzla poetyckiego markować te ostatnie, kazać się ich domyślać duchowi zdolnego do marzenia czytelnika — tu i owdzie tylko fosforycznym błyskiem drogę ku głębiom ukrytym rozświetlać".

Taki jest wywód rzecznika symbolizmu, pełnego tajemniczości i zagadkowości. Przyznając chętnie, iż dziedzina przeczuć, dziedzina tak zwanych naukowo „skojarzeń ukrytych przed świadomością" (cerebracyi bezwiednej), może być źródłem natchnień poetyckich, jak bywała już w romantyzmie; zgadzając się na to, że doktryna naturalistyczna, mająca na oku dotykalną rzeczywistość, jest istotnie jednostronną; nie podobna przecież przyznać wszechstronności doktrynie symbolizmu, gdyż i ona pewną część jeno objawów świata, bardzo skądinąd poetyczną i pociągającą, uwzględnia.

Prócz tego wiadomo, że wiele z owych tajemniczych zjawisk duchowych nie znalazło dotychczas należytego wyjaśniena, a wiele ich co do autentyczności zakwestyonowano; jakżeż więc poeta, który sam nie rozumie istoty zjawisk dziwnych i tajemniczych, może „specyalnemi dotknięciami pędzla" uwydatniać „perspektywy nieskończoności", jak może „fosforycznym błyskiem" rozświetlać drogę ku głębiom ukrytym, nie narażając się na zarzut, że będzie tylko błędnym ognikiem? Czy Maeterlinck sam dokonał czegoś podobnego? Czy nie najlepszym jego dramatem jest

ten tylko, w którym tajemnicze przeczucie śmierci odmalował, zgoła się nie kusząc o uwydatnienie perspektywy nieskończoności? („Gość niespodziany“).

Zdaje mi się, że ten tylko wskazywać może drogę innym, kto ją zna sam; że odkrywanie perspektyw nieskończoności może być dziełem umysłu, ogarniającego te perspektywy i umiejącego ustawić w nich szczegóły znamienne, które pomogą czytelnikowi do zoryentowania się. Jeżeli zaś poeta sam dopiero poszukuje drogi; jeżeli sam przeczuwa jedynie owe perspektywy, to może on tylko, że się posłużę tu rubasznemi i trywialnemi, ale dosadnemi słowy, prawić o tem, jak ślepy o kolorach. Przeciwko wprowadzeniu większego uduchowienia do poezyi nic mieć nie można; lecz czytelnicy nie lubiący się zadawalać majakami, mają prawo wymagać, ażeby poeta, zdążając ku uduchowieniu, wiedział przynajmniej, do czego zmierza, ku jakim krainom ducha prowadzić pragnie...

Mają też prawo wymagać, żeby poeta dawał wskazówki jasne, zrozumiałe, żeby przemawiał nie zagadkami, lecz takiemi połączeniami wyrazów, które obudzają dostępne naszemu umysłowi wyobrażenia i pojęcia. Tu przechodzimy do drugiego punktu, zaznaczonego przez tłumacza Maeterlincka w symbolizmie, do stosunku między słowem a myślą. U wodzów symbolizmu francuskiego, Verlaine'a i Mallarmégo, idea, według wy-

Digitized by Google

rażenia Miriama, usunęła się w głąb, a główny nacisk położony został już to na „nastrój“, wywoływany prostotą, muzyką i odcieniami wiersza, już to na „suggestyą“, posiłkującą się zestawieniem nie zdań, lecz słów, które winny były budzić w duszy słuchacza pewne określone obrazy i wrażenia. Stąd wypadł wniosek, że należy odebrać myśli przodujący w dziele sztuki charakter, czyli inaczej mówiąc „wyzwolić język z pod supremacyi myśli“. W ten sposób słowo przestawało być „jedynie taczką idei, umownym znakiem do wymiany myśli“; wyrazy bowiem „otrzymywały życie własne, tajemnicze, duchowe“.

Na takie uogólnienie i na taki wynik zgodzić się niepodobna. Gdybyśmy rzeczywiście wzięli dosłownie owo hasło o wyzwoleniu języka z pod supremacyi myśli, tobyśmy osiągnęli w zastosowaniu szeregi wyrazów, mających każdy z osobna swoje właściwe znaczenie, ale nie dających w związku z sobą żadnego sensu, żadnego logicznie pomyślanego zdania, lecz za to brzmiących dźwięcznie, układających się w pewne oryginalne melodye. W takim wypadku poeta nie potrzebowałby wcale troszczyć się o pomysły, o treść utworu i starałby się jedynie, ażeby użyte przezeń wyrazy szeregowały się w melodyjne i harmonijne okresy.

Przypuszczam, że nawet najzagorzalsi stronnicy wyzwolenia języka z pod supremacyi myśli nie doszli jeszcze do takiego wyniku, kła-

Digitized by Google

dącego kres istotnej poezyi, a pozostawiającego jedynie miejsce dla śpiewu ptasiego niemal; bądź co bądź jednak zasada owa mieści w sobie ten fatalny wynik, a wiele frazesów Maeterlincka utwierdza w mniemaniu, że mu nie tylko o zrozumiałość, ale nawet poprostu o sens nie chodziło.

Wprawdzie Miriam utrzymuje, że w tych niezrozumiałych frazesach kryją się bardzo głębokie symbole czy analogie, które intuicya czytelnika, biegłego w odgadywaniu zagadek, odsłonić potrafi; lecz ja wyznać muszę, iż pomimo wysiłków nie zdołałem odnaleźć znaczenia bardzo wielu zdań Maeterlincka, przytoczonych przez jego tłumacza i wielbiciela. Wielce n. p. byłbym ciekawy, jak objaśnia Przesmycki takie zdanie z Oraison (Modlitwy): „Miej litość nad nieobecnością mą w progach mych chęci!“ — albo też takie: „Ma dusza blada jest z niemocy i z białych bezczynności“; albo jeszcze inne: „Ma dusza... spogląda napróżno na znużone swe dłonie, drżące nad kwieciem niewykwitłem. Podczas gdy serce me wyziewa mydlane bańki snów liliowych, dusza ma wątłemi, woskowemi rękoma polewa znużone światło księżyca“...

Jeżeli którykolwiek z czytelników potrafi zrozumieć na prawdę i drugiemu wytłumaczyć, co znaczą przywiedzione tu frazesy, będące drobną cząstką tylko całej antologii, jaką z poezyi Mae-

Digitized by Google

terlincka wybrać można, zazdrościć mu będę domyślności i rzutkości pojmowania. Bo nie należę do liczby tych, co się zadawalają prostem zaznaczeniem faktu, że czegoś nie rozumieją; i owszem usiłowałem zawsze dobadać się sensu najzawilszej nawet, bodaj waryackiej frazeologii; wobec jednak „białych bezczynności“, wobec serca, które „wyziewa mydlane bańki snów liliowych, gdy dusza woskowemi rękoma polewa znużone światło księżyca“, — muszę się niestety przyznać do niemocy, jakkolwiek ją nazwą symboliści: białą, żółtą, fioletową czy seledynową.

Te barwy czynności czy stanów duchowych, te serca wyziewające mydlane bańki snów liliowych prowadzą nas do drugiej cechy stylu symbolistów, zaznaczonej przez Miriama, do tak nazwanej „transpozycyi wrażeń“, do wprowadzenia w dziedzinę literatury pierwiastków malarskich, rzeźbiarskich i muzycznych.

Co prawda, nie jest to bynamniej nowością; nawet w mowie potocznej dokonywamy takiej transpozycyi, gdy własności spostrzegane przez jeden zmysł przenosimy na przedmiot tym zmysłem niedostrzegany, mówiąc n. p. słowa szorstkie, słówka jedwabne, słodkie, mina kwaśna i t. p. Wszyscy poeci zarówno starożytni, jak średniowieczni i nowsi posługiwali się analogiami, jakie znaleźć można czy to w spostrzeżeniach zmysłów różnych, czy to w bratnich sztukach pięknych; wszyscy ubiegali się o malowni-

Digitized by Google

czość, plastykę, harmonijność swych frazesów poetyckich. Mickiewicz nazwał woń kwiatów ich „muzyką“; Słowacki przyznał wyrazom, że bywają „wonne“ — i przyklaśnięto ich pomysłom.

Nowością zatem w symbolizmie będzie chyba tylko mozolna pogoń za niezwykłemi połączeniami wrażeń zmysłów odmiennych, przesada w użyciu analogij, przesada, która dobrego rezultatu wydać nie może; dość przypomnieć sobie w literaturze powszechnej, cudaczną kwiecistość i napuszoność, znaną jako gongoryzm, eufuizm, marynizm, a w naszej jako makaronizm i florydacyzm. Istotnie przypominają się te zwyrodniałe próby naciąganych przenośni, gdy czytamy u Maeterlincka o „Roślinności serca“:

Pod kryształowym modrym dzwonem
Mej melancholii i znużenia
Drzemią niejasne me cierpienia,
Śpią w sercu mem znieruchomionem.

Symbolów samych to roślinność,
Rozkoszy smętne nenufary,
Palmy, żądz moich blade mary,
Mchów chłód, omdlała lijan bezczynność i tp.

Czy sam Miriam, jako poeta, idzie w ślady Maeterlincka, którego tak stanowczym okazał się chwalcą? Nie! bo przedewszystkiem większa część jego znanych mi utworów powstała przed wczytaniem się poety belgijskiego; a powtóre Miriam jest

Digitized by Google

umysłem jasnym i mimo swego entuzyastycznego usposobienia umie patrzeć krytycznie na przeróżne rodzaje poetyckie, których specyalnemu zbadaniu się poświęcił.

Wystąpiwszy na widownię literacką około r. 1880, był bardzo długo tłumaczem tylko obcych poetów, a naprzód i głównie — najsłynniejszego poety Czech, Jarosława Vrchlickiego. W przekładach tych wyrobił sobie i wydoskonalił język, styl i wersyfikacyę, starając się przełamać trudności, jakie pod tymi trzema względami przedstawiał oryginał, i przejąć się tą uniwersalnością natchnień w jakiej Vrchlicki jest wielkim wirtuozem.

W ogłaszanem przez siebie „Życiu“ dał się poznać, jako baczny spostrzegacz objawów poetyckich we wszystkich krajach cywilizowanych, przedstawiając zwięźle i dobitnie znamienne cechy poetów nowszych francuskich i amerykańskich, a nadto drukując dużo przekładów zarówno z tych autorów jakoteż z angielskich, niemieckich i włoskich. Podobną też działalność rozwinął równocześnie w „Świecie“ krakowskim, gdzie się mieści między innemi wspaniałe tłómaczenie tragedyi Leconte'a de Lisle: „Erynnie“ — prawdziwe arcydzieło w dziedzinie przyswajania naszej literaturze utworów obcych.

Pod względem zasad estetycznych zaznaczył się Miriam jako zwolennik piękna poetyckiego, pojmowanego nie według jakiejś ciasnej doktryny, lecz według sumiennej, krytycznej analizy wszyst-

Digitized by Google

kich objawów spotykanych na tem polu w literaturze powszechnej. Treść bogata, żywotna, ze wszystkich krain materyi i ducha czerpana, oraz forma harmonijna, barwna i nieskazitelna pozostają w nierozerwalnym związku; o zniesieniu supremacyi myśli nad językiem nie było jeszcze wtedy ani wzmianki!

W zbiorze swych pieśni wydanych p. t. „Z czary młodości“, takiemu pojęciu piękna był wierny. Język czysty, rzetelnie polski, tu i owdzie jeno jakąś obcą naleciałością upstrzony; styl jędrny, giętki, wytworny, czasem trochę wyszukany i górnolotny; wiersz dźwięczny, silny lub pieściwy; rym doskonały, subtelna budowa zwrotek, mniej często u nas używanych, odznaczały każdy utwór poety, pełnego życia i zapału, równie chętnie przebywającego wśród pięknych krajobrazów, jak i wśród zawrotnych niemal sfer myślenia.

Stosownie do ogólnego tytułu, podzielił Miriam zbiór swój na trzy części: Upojenia, Męty w puharze, Pojednanie, stanowiące psychologiczny pamiętnik duszy.

Upojeń znajdował młody poeta najwięcej w widokach i zjawiskach przyrody, odczuwanych bardzo żywo, bardzo silnie i bardzo szczerze. Nie wyszukiwał on czegoś nadzwyczajnego: wschody i zachody słońca, poranki, wieczory i noce, księżyc i gwiazdy, góry i płaszczyzny, stepy i morze budzą w nim zachwyt, działają na jego uczucie i myśl wiecznie czujną, wywołując prześliczne

Digitized by Google

niekiedy obrazy. Jak w „Sonetach Krymskich" Mickiewicza, tak i u Miriama, kształty zewnętrzne przyrody splatają się i spajają najściślej z usposobieniem chwilowem, z nastrojem poety, tymi kształtami oczarowanego.

Ileż prostego wdzięku mieszczą w sobie n. p. sonety „W parowie!" Poeta spoczywa na miękkim mchu; sosny dyszą ożywczym aromatem; szczyty ich sennie się chwieją; szlak chmur przeciąga po zachodniej stronie. Dokoła cisza; odurzające wonie macierzanki biją z traw. Nagle przychodzi poecie pomysł pieśni. Ale czyż ludzie go dosłyszą? Czy go nie zagłuszy uragan dziejowy, co zmiata proch wnet po każdej godzinie, która w toń wieków wpadnie? Lecz te wątpliwości nie odstraszają poety; zbiera swe myśli, odziewa je słowy, puszcza swe pieśni w świat, by leciały jak orły, jak wichry, by grzmiały wśród ludzi. Ale to sen był tylko — poeta ocknął się, płacząc jak dziecię. Dlaczego? Bo we śnie zapewne owe słowa, w które przyodział swe myśli, wydały mu się wielkie i potężne; lecz czy je odnajdzie na jawie? A może ta upajająca cisza, woniami kwiatów polnych przesiąknięta, co go do snu ukołysała, w porównaniu z burzą samych jego myśli, wprawiła go w rozrzewnienie? Poeta ze smutkiem zastanawia się nad pytaniem, czy jest pieśń taka, coby jak burza przegrzmiała nad wyziębłą kulą ziemską, coby do każdego przedarła się łona; i czy ludzkość skamieniała zdolna-by była przyjąć w pierś

Digitized by Google

swoją coś, co nie jest „lalką wystrojoną lub złotym kruszcem?“ Poeta w zadumie bolesnej złożył płonące skronie na wilgotnej ziemi; a do ucha jego dochodziły zwolna szmery tęskne sosen i ciche szepty ziół wonnych: „Z serca śpiewaj, z serca!“

Takich i tym podobnych obrazków natury, przeniknętych uczuciem i myślą, Miriam napisał kilkanaście, umiejąc im nadać rozmaitość, umiejąc zająć czytelnika, oczarować jego wyobraźnię.

Mniej świetnie przedstawiają się pieśni czysto uczuciowe. O swoich osobistych wzruszeniach nie rozpisuje się, na wzór innych współcześników Miriam; miłości indywidualnej wogóle mało nawet miejsca w lirykach swych daje, chętniej dotykając struny społecznej. Nie upaja się on zewnętrznymi zmysłowymi powabami ukochanej kobiety, gdyż miłość jego ma raczej idealistyczne zabarwienie; podział uczuć i myśli, zrozumienie i odczucie się wzajemne główną w historyi dwojga dusz odgrywają u niego rolę. Gwiazdy, Elegia jesienna, Pierwsze dziecię; a dalej: Zdało mi się, Prometeusz, Szumy drzew, Zaklęci rycerze — oto napisy ładniejszych wierszy z tego działu.

Druga część zbioru: „Męty w puharze“ zawiera tematy, które już poznaliśmy, mówiąc o poezyach Tetmajera: wyziębienie uczuć, zobojętnienie, zwątpienie, pessymizm, rozpaczliwe pytania: poco żyć, poco się trudzić, poco cierpieć. Miriam współczuje żywo tym wszystkim zwątpiałym

Digitized by Google

i smutnym współbraciom, którzy pozbawieni tradycyjnych złudzeń, wyczerpawszy wątłe siły w pogoni za nieuchwytną prawdą, słysząc cyniczne wołania, że dobro, poświęcenie, miłość to tylko stara słów forma bez istotnego znaczenia, nie wiedząc, czy kiedyś odżyją lepszą połową swoją, albo jęczą pokutnie, albo bluźnierstwa miotają. Spółczuje mocniej jeszcze tym, którzy wolą samotni iść ku życia kresom, niż zaparłszy się złudzeń idealnych, czcić bałwany, zrzec się słońca i dymnym uwierzyć kagańcom. A nie dlatego nieszczęsnymi ich zowie, jakoby oni sami żałowali upojeń, które tanim kosztem nabyć można, lecz dlatego, że co chwila z czołem w lodowatym pocie walczyć muszą z hydrą zwątpienia, co szepce: „Zali ten sen, to bóstwo — nie widmem wistocie?“

Na takiem atoli zaznaczeniu spółczucia dla „posępnego tłumu“ zwątpiałych nie poprzestaje Miriam, ale w trzeciej części zbioru swego, w „Pojednaniu“ stara się rozdźwięki wewnętrzne ukoić i wytworzyć pogodniejszy pogląd na życie. Ażeby to spełnić, odwołuje się do nieprzebranej krynicy wiecznie młodego serca ludzkiego, które stokroć zawiedzione, wciąż pragnąć i pożądać będzie karmi, oraz do przyrodzonego duchowi ludzkiemu popędu ku działaniu, ku wyzwoleniu energii wewnętrznej. W dwu ładnych sonetach p. t. „Rozmowa z duszą“, przedstawiwszy szczęście jako owoc nieświadomości, więdnący wobec rozumowej analizy, zaznacza równocześnie tę niezwalczoną, prometej-

Digitized by Google

ską skłonność do badania, jaką się ród ludzki odznacza. Po utracie szczęścia złorzeczymy co prawda swej natrętnej ciekawości; ale gdy los się choć blado nam uśmiechnie, znowu się do szperań nad sobą samymi zabieramy. Dusze, pogrążone w otchłani mroków, muszą lecieć jak ćmy do światła, tak że żadna trwoga wobec myśli o stratach spodziewanych powstrzymać ich nie zdoła:

> **I jedna drugiej mąk i łez zazdrości,**
> **Bo, gdy im była mara szczęścia droga,**
> **Równie im drogim jest ból świadomości.**

W sonecie: „Metafizyka“ wskazuje poeta, jak duch ludzki nie może poprzestać tylko na wiedzy doświadczalnej, lecz z wiecznym niepokojem pragnie zbadać tajemnice, leżące po za tą wiedzą; otchłanie otchłań pociąga:

> **Choć wiecznie głodna dusz żądza paląca,**
> **Choć śród zwątpienia wciąż błądzim oparów,**
> **Świat coraz nowych ogląda Ikarów,**
> **Duch rwie się w bezmiar, choć los w proch go [strąca.**

„Braciom poetom“ w trzech bardzo pięknych sonetach radzi zawierzyć sercu i jego przeczuciom, nie zrażać się niepowodzeniem nauk przez siebie dawanych, ufać w owocność działania, choćby się nie miało ujrzeć celu, ku któremu ludzkość zdąża:

Digitized by Google

Choć mędrców wiedza
Świadczy posępnie, że kolej wydarzeń
To tylko wielka Konieczności miedza,
Że mc nie zmienisz w ciągu przeobrażeń,
Żeś tylko skutkiem tego, co poprzedza, —
Ty się nie zrzekaj pracy swej i marzeń.

Teorye ulegają zmianom — dodaje poeta — jedne upadają, drugie na ich miejscu się wznoszą; ale Miłość, Dobroć, Piękno są nieśmiertelne; a kto pod ich hasłem działa, ten przyczynia się do szczęścia ludzkości i jeżeli nie dziś, to jutro znajdzie poklask i serdeczne uznanie.

Z przeglądu tego jasno się okazuje, że w poezyach Miriama śladu nawet Maeterlinckowych niejasności i niedorzeczności nie ma. Nawet w tych poezyach („Ronda smętne“ i in.), które powstały po napisaniu rozprawy o poecie belgijskim i po przekładzie jego utworów dramatycznych, zaledwie daleki jakiś ich oddźwięk tu i ówdzie się pojawi, nigdy zresztą nie przygłuszając czystego, metalicznego brzmienia strun, w które Miriam uderza z taką siłą i taką biegłością. Teorya pozostała, jak dotąd, teoryą tylko, nie wpływając potężnie na twórczość, czerpiącą natchnienie ze źródeł żywotniejszych.

Wiele podobieństwa z Przesmyckim pod względem sposobu kształcenia się literackiego, ma Antoni Lange. I on był przez znaczny przeciąg czasu w Paryżu i wogóle za granicą; i on wchłaniał natchnienia przenajróżnorodniejszych po-

Digitized by Google

etów obcych, zwłaszcza nowszych i przyswajał je mowie naszej; i on nadzwyczajnie dbał o piękną, wykończoną formę. Ale pod względem wewnętrznym podobieństwa te zmniejszają się znacznie, bo Lange nie ma w sobie tej dążności co Przesmycki do harmonizowania sprzecznych usposobień i poglądów, lecz przeciwnie, pragnąłby uwydatnić je w sposób najjaskrawszy.

To też Proteuszowa natura jego talentu nie łatwo określić się daje. Gdy czytamy jego „Sielanki", przysięglibyśmy, że autor jest poczciwym serdecznym optymistą, który lubuje się w najprostszych, najzwyklejszych przyjemnościach, jakich wieś nasza dostarczyć może; który, oddając się całkowicie używaniu chwili, znajduje rozkosz niewybredną w przypatrywaniu się słonecznikom, macierzankom, jaskrom, piołunom, ważkom, w szukaniu cienia pod starym klonem wśród dnia skwarnego, w witaniu wietrzyka, przynoszącego ochłodę nad wieczorem... Po twarzy poety przemyka się cień zaledwie łagodnej tęsknoty na myśl o zbliżającej się jesieni w naturze, kiedy bociany zaczynają zbierać się do odlotu, oraz jesieni w duszy, kiedy wrażenia i wzruszenia słabszemi się stają.

Ale czy to jest wyrazem stałego i trwałego usposobienia duszy? Bynajmniej. To jeno wyraz sposobu malowania obrazków w słońcu; jestto plein-air poetycki, jak go zowie sam autor. Poeta nastraja się pogodnie; wszystko wydaje mu się takie miłe, takie ładne, takie młode,

Digitized by Google

takie świeże, takie szczere i takie serdeczne, że na spochmurnienie nie staje mu czasu ani ochoty. Przemawia tu nie człowiek ze zwykłem swojem, codziennem usposobieniem, ale artysta, umiejący zużytkować każdy chwilowy nastrój, by z niego wydobyć wszystko, co tylko pod względem efektów poetyckich wydobyć można.

Co prawda, człowiek dzisiejszy wogóle, czy jest artystą czy nie, ulega ustawicznym przemianom nastroju; taki, coby wedle przepisu stoików starożytnych umiał w każdem położeniu, szczęśliwem czy nieszczęśliwem, zachować jednostajną pogodę umysłu, należałby do tych wyjątków, które na papierze nakreślić łatwo, ale których spotkać w życiu niepodobna. Uwaga ta powinnaby zawsze być na pamięci tym, co o poezyi lirycznej rozprawiają, gdyż liryka jest właśnie odbiciem falowań wewnętrznych, tem bardziej zmiennych i przemijających, im wrażliwszym i subtelniejszym jest umysł, będący falowań tych źródłem.

Jeżeli więc zaznaczam, że Lange jako artysta umie zużytkować każdy chwilowy nastrój, by z niego wydobyć wszystko, co tylko pod względem efektów poetyckich wydobyć się daje; to nie chcę przez to wcale robić zarzutu ruchliwości jego usposobienia, pragnąłbym jedynie zaakcentować, że w jego pieśniach więcej znać artyzm, aniżeli naturalną potrzebę wypowiedzenia myśli i uczuć, któreby mu nie dawały spokoju, któreby go zmuszały do ich wyjawienia, wypowiedzenia.

Digitized by Google

Bo jak z optymizmem naszego poety, tak jest i z jego pessymizmem. Odzywa się on oczywiście ze znanych nam już przyczyn ogólnych, częściej i głośniej aniżeli pierwszy, ale nie stanowi u niego, jak u Tetmajera, gruntu poglądów, przekonań i usposobień; jest tylko przemijającym nastrojem, podobnie jak optymizm, gdyż sam poeta występuje niekiedy przeciwko temu prądowi myśli i uczuć.

Najwięcej może szczerości, najwięcej rzeczy odczutych pod tym względem mieści „Vox posthuma“ (Głos pośmiertny), przedstawiony przez poetę jako utwór zmarłego przyjaciela, samobójcy Janusza. Utwór to bezładny, jak bezładnemi muszą być rozmyślania człowieka, który puszcza swobodnie wodze swej wyobraźni, by w przedzgonnej zadumie przypomnieć sobie wszystkie bole, zawody i cierpienia.

Rozmyślania te obracają się wciąż około jednej dotkliwej rany ducha, nie mogącego w niczem i nigdzie znaleźć ukojenia. Ta straszna samowiedza, do której rozbudzenia wzywa nieszczęsny rozbitek życia, jest mu najstraszliwszą katuszą. Chaosem jest ten wiek, który go zrodził, więc też chaos panuje w duszach jednostek, pragnących zdać sobie sprawę z tego, co je otacza. Życie owego rozbitka — to szereg samych błędów; w sercu jego i w mózgu huczały wszystkie szały i zbrodnie, wszystkie kłamstwa i rozpacze, wszystkie zwątpienia i wzgardy, wszystkie roz-

Digitized by Google

dźwięki i zgrzyty, w jakie czas jego obfitował. Był to prawdziwy d e k a d e n t. Pioluny jedną wielką falą przesiąkły w struny jego lutni, a „szamotanie bezpłodne w o l i w p ó ł z a m a r ł e j, ironia gór olbrzymich wydających karły, maligny, chorobliwa niemoc, rumowisko przepalonego ducha“ stały się jego udziałem. Ileż strasznej goryczy w tej świadomości! Ileż boleści w sprzecznych z sobą targaniach wewnętrznych duszy, rwącej się do życia, kochającej je, a przecież wzdychającej za nicością, za chłodem i pokojem mogiły!

Przygotowujący się na śmierć samobójca ostrzega, żeby nie wierzyć pozorom zobojętnienia, zrozpaczenia, bluźnierstw wśród tych dusz, w których równocześnie „b o g o w i e żyją i b y d l ę t a“. Powiada ten nieszczęsny dekadent:

„Nasze bluźnierstwo — to tylko modlitwa,
Rozpaczliwa i groźna, jak ostatnia bitwa.
Nasz śmiech — to najboleśniej krwawych łez [posoka,
Jakie płynęły kiedy z człowieczego oka.
A życie tak kochamy, jak wiosenne szumy
I jak usta dziewicze — i jak wieszczów dumy,
A modlim się do grobu — nicestwa — i dżumy,
I milczym, jak umarłych bezpotomne próchno,
Ale patrzym, czy kresu nie będzie wieczorem,
Jak ci, co długo milczą, aż w końcu wybuchną
Niby grom!...

Jest to obraz dusz chorych, spragnionych życia i prawdy, lecz nie mogących lub nie umiejących pragnienia tego ugasić. Urągać im niepodobna, gdyż w każdym, nawet w t. zw. normalnym człowieku — jeżeli jest taki — czuje się wszystkie owe potwory sprzecznych dążności, żądz nieujętych, ciemnych otchłani: mogą one lada chwila z kryjówki swej wypaść i zrobić w nas okropne spustoszenie.

I Lange należał lub należy jeszcze do grupy tych dusz, które sam nazwał synami rozczarowania, newrozy, zwątpienia, wchłaniającymi w siebie zewsząd jady wieku, mówiącego: „ja wam ironią uśmierzę każde bicie serc waszych". Serce nasze — powiada poeta dalej — jest dzisiaj „tak mózgiem przesiąknięte, że już być nie umie sercem — samo się mózgiem stało — nie rozumie szału".

Dawniej wzywano nas, byśmy byli „rozumni szałem"; dzisiaj jesteśmy „rozumem szaleni". Tęsknimy wprawdzie za jakiemś ukojeniem, za jakąś wymarzoną harmonią, którąby dysonanse życia w sobie zjednoczyła; lecz nie mając żadnej wskazówki niezawodnej, błąkamy się po manowcach różnych systemów w dziwnem rozbiciu i osamotnieniu.

Lange odczuwa ten bolesny stan doskonale; wyraził go też niejednokrotnie w poezyach swoich, a mianowicie w wierszu p. t. „Samotność". Porównywa tu dusze ludzkie do planet, z których „każda błąka się przez drogi mleczne, każda to-

Digitized by Google

czy koło swe bezwzględne"; patrza one wzajem na siebie przez błękity, lecz żadna ze swej drogi nie zejdzie; tęsknią ku sobie z oddali, lecz w jednym kierunku nie pójdą; bo dusze ludzkie — to „samotnice wieczne".

Owa tęsknota za zbliżeniem się z innemi duszami, owo szukanie się umysłów osamotnionych — po przez błękity — widzimy odtworzone przez Langego w szeregu wierszy, których treść zaczerpniętą została z różnych źródeł wszechświatowych: z Biblii, z Zendawesty, z Wed.

Nie jestto objawem przylgnięcia do jakiejkolwiek doktryny, gdyż takie przylgnięcie dałoby już umysłowi poety uspokojenie; to objaw tylko nienasyconej ciekawości człowieka, który nie mogąc się oprzeć na żadnym niewzruszonym dogmacie, radby poznać różne jego odcienie z tajoną może w duszy nadzieją, że znajdzie coś, co do jego umysłu przemówi. Za każdym razem, kiedy jakiś ułamek prawdy spostrzeże, poeta przedstawia go jak wyznawca, do głębi przekonany; ale gdy się ze wszystkiemi załatwi, zapomina o nich rychło, gdyż go ostatecznie zadowolić nie mogły.

Któż n. p. czytając „Sonety wedyckie", nie powiedziałby, że Lange przejął się zasadami nauki Sakya-Muniego i znalazł w niej rozwiązanie dręczących go zagadnień co do poznania treści wszechrzeczy. Z taką powagą maluje kolejno siedm stopni rozwoju — stan kamienny, stan roślinny, stan

Digitized by Google

gwiaździsty, dusza zwierzęca, duch ludzki, duch wyżej uduchowiony, duch Boży — jakby odnalazł złote klucze od bramy wszechistnienia. A gdy się jeszcze z sonetami tymi, pisanymi w Paryżu r. 1887 pod bezpośrednim wpływem neobuddystów francuskich, zestawi „Księgi proroków“, skreślone w r. 1892, gdzie po Mojżeszu, Brahmie, Zoroastrze, Mahomecie, występuje jako ostatni prorok Budda, dający snadź rozwiązanie najdoskonalsze wszelkich wątpliwości; to już niepodobna byłoby chyba twierdzić inaczej, jak, że autor całkowicie w buddyzmie się zanurzył.

A jednak mniemanie takie byłoby całkiem błędne. Poeta nie myśli się zapisywać w poczet buddystów; chwilowo podobała mu się nowa terminologia na znane powszechnie rzeczy, a modne westchnienia do Nirwany miały także swój powab; więc też ujął nieliczne zresztą teorye buddystów w kunsztowną formę sonetów i w kunsztowniejszą jeszcze formę sestyny, lubując się powracającymi wciąż tymi samymi zwrotami i wtłaczając abstrakcye w kształty misterne. I dla czytelnika również „Sonety wedyckie“ i „Księgi proroków“ mają powab formalny raczej niż pojęciowy. Dlaczegożby umysł nie miał zrobić sobie wakacyj — niewiele dbając o nauczenie się czegoś, a natomiast zatapiając się w kształtach pięknie rzeźbionych?

Nie tylko jednak takie wycieczki wakacyjne ducha znajdują się wśród szeregu poszukiwań

Digitized by Google

w dziedzinie prawdy, jakie w poezyach swoich Lange rozwija. Znajdujemy tu również próby pracy trwalszej, do których autor zdaje się przywiązywać większą niż do innych wagę. Mam tu mianowicie na myśli takie utwory, jak „Pieśń o Słowie“, „Cyfra i Słowo“, „Palingeneza“, „Godzina“.

Pojęciu „Słowo“ nadaje Lange, za przewodem młodszych poetów francuskich i belgijskich, znaczenie bardzo rozległe, jak niegdyś neoplatończycy pojęciu: „Logos“. Zrozumieć „Słowo“ — to zrozumieć „Boga“.

W „Słowie“ mieszczą się wszystkie tajnie bytu i dopóki ludzkość czy naród mają swoje „Słowo“, dopóty są szczęśliwe — wypowiadają je zazwyczaj geniusze. Poeta pełen jest zachwytu na wspomnienie takich epok:

Błogosławione dni, w których narody
Dają najwyższe swoich dusz wykwity:
Posągi wieczne — olbrzymie rapsody,
Swych nieśmiertelnych geniuszów granity...

Czasy dzisiejsze — mówi Lange — nie mają swego „Słowa“; dlatego są one dniami „czarnych zwątpień, dżdżu i niepogody“. Poeta jednak utrzymuje, że „Słowo“ takie się znajdzie.

„Cyfra i Słowo“ — to przeciwstawienie dwu metod poznania prawdy; jedna, uzbrojona w teleskop i cyrkiel, krok w krok postępuje za zjawiskami i lampą swą rozjaśnia zwolna mrok wiecz-

Digitized by Google

nej zasłony; druga — „anioł skrzydlaty, w tęcze odziany i gromy, Jehowiczny ma głos, królewskich orłów ma lot; jednym rzutem ogarnia światów dalekich ogromy, cały ogarnia świat w jednej miłości splot“. Innemi słowy mamy tu do czynienia z badaniem ścisłem i z natchnieniem; autor ufa, że gdy jeden czynnik zespoli się z drugim, to znajdziemy prawdę odwieczną i wiekuistą.

W „Palingenezie“ Lange tonem i rytmem, przypominającym „Przedświt“ Krasińskiego, odmalowawszy ruiny pojęć dotychczasowych, przepowiada odnowę świata. Nie wdaje się wprawdzie w malowanie szczegółów tej odnowy, wyraża jedynie radość, że zwątpieniom, smutkom i bolom kres ona położy.

Jak w „Palingenezie“ poeta zaznaczył nadzieję odświeżenia zatęchłej atmosfery dni dzisiejszych, tak w „Godzinie“, napisanej prozą poetycką, wyraża utęsknienie za nadejściem tego odświeżenia. Dokonywa tego w sposób allegoryczno-symboliczny, zupełnie dowolnie podkładając pod tradycye greckie — własne swoje wyobrażenia i poglądy. Artemis — to bogini natury widomej, Godzina — to bogini nadchodzącego jutra. Obie są smutne, ponieważ nie mogą przyśpieszyć rozwoju ludzkości i zapewnić jej szczęścia. Przeznaczenie bowiem spełnić się musi. Godzina błyska czasami niejasną zapowiedzią zmiany, a wówczas wśród umysłów ludzkich powstaje za-

Digitized by Google

mieszanie straszliwe, każdy bowiem po swojemu błysk ów sobie tłumaczy...

Wiele w tym utworze dalekich oddźwięków z „Niedokończonego poematu“ Krasińskiego i wiele równie mglisto jak tam zarysowujących się poglądów na życie dziejowe, na walki ludzkości o światło i szczęście. Najlepiej się autorowi udał obrazek zamętu pojęć, panującego wśród doby spólczesnej. W końcu poematu ukazuje się cień Ifigenii, mającej być symbolem wyzwolenia Orestesa (t. j. wszystkich wielkich umysłów) od Furyj, przez które ustawicznie jest dręczony. Zdaje mi się, że zamiast tych dowolnych symbolów lepiej było użyć jasnych pojęć nowożytnych dla wyrażenia zarówno losów ludzkich jak i swoich nadziei co do zmian, dokonać się kiedyś mających w stosunkach ogólnych.

Ale poeta nasz nie lubi rzeczy łatwych, ubiega się za najtrudniejszemi, a z pieśni swych kocha najbardziej „owe ciemne melodye, które we śnie słyszy, jak tajemne jakieś fale, poza mgłą daleką szumiące i jemu samemu nigdy niepojęte, drżące jak struna, jakąś lekką dłonią potrącona“. O pieśni swej wogóle wypowiada prozą poetycką i rytmiczną, na wzór Maeterlincka, szereg sądów, mających wskazać, że poeta dotychczas nie zdołał wyrazić się całkowicie, że pieśń jego jest „jako walka między stawaniem się“ jego pieśni „a boginią na szczycie góry niebotycznej, boginią, która jest pieśnią wieczną, pieśnią dosko-

Digitized by Google

nałą, pieśnią nadludzką i nadziemską". Pieśń ma w sobie sama „świat" stanowić. Wieszczy, że kiedyś tego on dokona. „Gdyby z innej planety — powiada — zstąpił na ziemię wieszcz i gdyby językiem nieznanym opiewał inne słońca i inne niebiosa, świat-by się zdumiał, lecz nie pojąłby jego pieśni. Taką będzie pieśń moja, samotna i niedostępna, jakby na innej urodzona planecie, jakby inne niebiosa i inne słońca opiewała. Ludzie z podziwieniem słuchać jej będą, ale nikt jej nie pojmie!..." W takim razie pocóż ją śpiewać?

Szczęściem, że to tylko mglisty projekt, którego Lange z pewnością nie urzeczywistni. Jak dotąd, pisać chyba będzie rzeczy zrozumiałe, choć wytworne; nie zajdzie może „na szczyt góry niebotycznej", gdzie jest bogini „pieśni wiecznej"; ale też nie narazi się na to, żeby go nikt nie pojął i... nikt nie czytał...

Digitized by Google

2) *Intuicyoniści i nastrojowcy.*

Szczeblem dalszym w rozwinięciu modernistycznych pojęć o życiu, rzeczywistości zmysłowej, duchu i poezyi są utwory Jerzego Żuławskiego. Gdy Lange, rozważając dwie odmienne metody poznania prawdy: indukcyjną i intuicyjną, spodziewa się pomyślnych rezultatów z ich połączenia, to Żuławski całkowicie odrzuca pierwszą, a ufa jedynie drugiej. Gdy Lange rzeczywistości poznawalnej zmysłami nie odmawia pewnego, nawet dość znacznego uprawnienia, to Żuławski uważa ją za nicość, a jedyną rzeczywistość widzi w duszy. Gdy Lange pieśni swojej pozwala mieć nadzieję, że się wedrze na górę niebotyczną, gdzie króluje pieśń wieczna, to Żuławski przypisuje swej pieśni takie same twórcze przymioty jak Bogu.

Nie odrazu zajął Żuławski takie stanowisko. Był on wyznawcą zasad nauki doświadczalnej,

Digitized by Google

a w pierwszym zbiorku poezyj swoich p. t. „Na strunach duszy“ (1895) żalił się, jak większość poetów, na życie czcze i puste, lecz jeszcze nie twierdził, iż ono zgoła nic nie warte. Już i wtedy wszakże przyznawał poezyi, iż jest wszechwładną panią wszechtworów i wszechistot. Żądał atoli, ażeby pieśń karmiła ducha myślą, a ciało pięknym kształtem pieściła, żeby łaknących uroku napełniała otuchą, żeby nawet pukała w „zimne puklerze skamieniałych ludzi“, a może zdoła wydobyć z nich spółczujące echo. Radził dalej poecie, ażeby wszedł w głąb duszy własnej i każdy promień jej czucia wyprowadził na jaśnię:

Czyli miłość cię spali, czy boleść poruszy,
Czar cię marzeń owionie, — łza zabłyśnie w oku,
Czy też rozpacz anielskie widziadła zagłuszy;
Każde serca zadrganie ty w pieśni potoku
Wylej na świat, — śród ludzi ślij je w imię moje
Niech się wiją, jak wiotkie po dębach powoje.

Zachęcał poetę, ażeby się nie zrażał niezrozumieniem swych dążeń przez ludzi, ani ich obojętnością, szyderstwem i naigrawaniem, żeby nie tracił ufności i siły, chociaż zwątpienie do serca się jego wedrze; bardzo ładnie malował nadmierną wrażliwość natur artystycznych, mówiąc, że „dusza poety to struna, z której skrzydło motyla, trącając leciuchno, więcej żalu dobędzie, niżeli

Digitized by Google

skra piorunu dostać może, głaz wiercąc albo bijąc w próchno".

Jak większość poetów współczesnych, naszych i obcych, nie był Żuławski lirykiem czystym; myśl przeważała i u niego nad uczuciem, pozbawiając go tej bezpośredniości wzruszeń, która też na czytelnika wprost i bezpośrednio oddziaływa. Każde uczucie przechodzi u niego przez analityczny filtr refleksyi, przez co traci wiele ze swej świeżości, lubo nabiera zato takich przymiotów jak subtelność i przejrzystość. Nie pozował jednak Żuławski; owszem, zupełnie był szczerym zarówno w swoich zachwytach, jak w swem omdleniu duchowem, zarówno wobec widoków natury, jak wobec serc i umysłów ludzkich.

Wrażliwym był bardzo, umiał się przejąć radością i smutkiem, umiał podziwiać i gardzić, bujać po obłokach i chodzić po ziemi; ale melancholia i pessymizm, tak samo jak u większości spółczesnych, wżarły się najgłębiej w jego duszę. Wszystkie kwiaty uczuć jego woń miały świeżą, gdyż lutni swej nigdy do udawania nie zmuszał i tylko gdy się zaśmiał, to jakoś nie szczerze, — według własnego jego wyznania.

W wierszu, poświęconym Miriamowi, powiada, że mu niepodobna „pojednaniem" zharmonizować dysonansów swej duszy, że ból, cierpienie, zawód, rozczarowanie znalazł po wychyleniu czary doświadczeń życia, tak, że „upojeń zachwyty

Digitized by Google

w gąszczu mętów giną“, a dusza jego wciąż głodna... Sen miał tylko jeden, „potężny a krótki“, który „błysnął, zagrzmiał i przepadł w przestworach bez końca“, a poeta zbudził się z niego „chory na bole i smutki, na długie, blade, mgliste dni bez blasku słońca“...

Nic też dziwnego, że ze wszystkich działów, w jakie autor ugrupował najdawniejsze swe wiersze, najobszerniejszym jest zatytułowany: „W nocy zwątpień“, lubo nie można powiedzieć o nim, iżby mieścił w sobie najpiękniejsze utwory Żuławskiego. Nie wątpię ani na chwilę, że obrazy zwątpień, które w tym dziale przedstawia, są z własnego jego życia wzięte, że jak wszędzie tak i tutaj jest szczery, że nie powtarza tylko za innymi wykrzykników, odnoszących się do nędzy bytu ludzkiego, do nierozwiązalności zagadnień najważniejszych dla człowieka, marności uczuć, zabiegów, szczęścia i t. p., — ale muszę powiedzieć, że to wszystko było już u nas o wiele dobitniej wypowiedziane, n. p. przez Tetmajera, którego Żuławski ceni bardzo wysoko mówiąc, że to „najsilniej może i najszczerzej czujący z naszych młodych poetów“.

Nie zatrzymując się więc nad tym działem dłużej, zaznaczę jeden wiersz p. t. „Moje życie“, zawierający dumanie nad możnością rychłego zgonu: „Ja nie będę żył długo; nadto szybko żyję, nadto serca wydaję, nadto wrażeń chłonę i zuchwale zanadto oddzieram zasłonę, która święte

obrazy z Sais mrokiem kryje". Z tego wiersza już widać, że pessymizm autora z dwu źródeł pochodzi: z nadmiernej wrażliwości na wszystko, co bólem duszę targa, oraz z rozmyślań nad zagadkami wszechświata.

Zważmy jednak dobrze, iż ostatecznie przejmują poetę pessymistycznym nastrojem nie nędza i cierpienia ludzkości, nie marność usiłowań dążących ku lepszemu, nie brak nawet zadawalającej odpowiedzi na owe zagadki metafizyczne, ale raczej ciasnota stosunków, brak pola do pracy rozleglejszej, skarlenie uczuć i popędów. Najznamienniejszym w tej mierze jest wiersz „Wrażeń!" umieszczony w dziale utworów, zatytułowanym „Na stepie życia":

Ja chcę istnieć! lecz całą potęgą jestestwa,
Wszystkich myśli wichrami, całą uczuć burzą,
Zgłębić wszystkie tajniki piękności królestwa.
Zmusić duchem niebiosa: niechaj się rozchmurzą!
Ale martwieć w pół-życiu i pół-świetle tylko,
Czuć, że jest gdzieś kraina wszechszczęścia świe-
[tlana,
A pokrzepiać się ledwo marnych kropel kilką,
Spadłych w duszę przypadkiem — o! raczej
[Nirwana,
Raczej nie czuć, nie myśleć, przestać istnieć wcale,
Niż na Prometeusza zwolna konać skale!

A takiemu poglądowi dziwić się trudno, gdy się ma do czynienia z umysłami lotnymi, sercami namiętnemi, temperamentami bujnymi. Samo życie

Digitized by Google

dostatecznie okrzesuje z rozmaitych wybujałości, ażebyśmy dobrowolnie zgadzać się mieli na bolesne amputacye tego wszystkiego, co jest szlachetnem, wzniosłem i wielkiem.

Z przytoczonych wierszy wyczytać można zniechęcenie i rozgoryczenie chwilowe duszy, spragnionej szerokich widnokręgów i gorętszej atmosfery życia; lecz niema w nich zgoła ani biernej rezygnacyi, ani też szyderczego potępienia wszelkich wysiłków ludzkich, by zdobyć prawdę i osięgnąć szczęście.

Owszem, poeta znajduje dosyć często sposobność wypowiedzenia swojej czci dla nauki („Matematyka"), dla „Myśli" wogóle, dla zasady miłości czynnej, „bo przeklęty, kto żyje jedynie dla siebie"; a w osobnym dziale poezyi p. t. „Świt nowy" czytamy szereg utworów, którymi poeta sam siebie i innych starał się pokrzepić i natchnąć nadzieją, że ideał nie jest pustym wyrazem, mrzonką ludzi żyjących jeno w świecie ducha, lecz że z czasem, powoli może przybrać kształty widzialnej rzeczywistości.

Nie zapewniał on wprawdzie, że się ruszy z posad bryłę świata, pytał się ze smutną zadumą, czy pokolenie dzisiejsze wyłowi z oceanu wiedzy i szczęścia muszle perłodajne, ale zarazem ostrzegał, iż ci, którym dano potęgę myśli i lot wysoki, zwątpić nie powinni o owocności pracy powszechnej. Rzesze małoduszne, nie mogące się wznieść na wyższy poziom, mogą bluźnić i naigrawać się

Digitized by Google

z daremnego na pozór wytężenia sił wszystkich, by prawdę i jakąś sumę szczęścia osiągnąć; im nawet takie zachowanie się nie bywa poczytywane za złe; ale tym, co za wodzów pochodu ludzkości się mają, bluźnierstwo takie byłoby nie do przebaczenia („Mojżesz“).

Tak się przedstawiały pomysły Żuławskiego w pierwszym zbiorze jego poezyj. W najnowszym, wydanym roku zaprzeszłego (1900), obok pozostałości dawniejszych, widzimy już poglądy nowe. Autor oddawał się sumiennym studyom filozoficznym, szczególniej nad Spinozą, rozczytywał się w Schopenhauerze i Hartmannie, chętnie przebywał wśród mędrców i poetów indostańskich czyli „hindyjskich“, jak on pisze, i wyrobił sobie przekonanie, że cała nasza wiedza, doświadczeniem zdobyta, jest nabytkiem lichym, gdyż nie zaspakaja duszy naszej, stawiającej sobie samej natrętne pytania, gdyż jest „chlebem, co żre jelita i głód jeszcze wzmaga“. Prawda, zdobyta przez rozum analityczny, to tylko „próchno świecące w nocy“.

Poznaliśmy wszystkie mechaniczne sprężyny zegara wszechświata, ale nie wiemy, jak to powiedział Mickiewicz, kto zawiesił wagi. Potrzeba szukać innych źródeł poznania, a te znajdziemy w sobie samych, w duszy naszej, która nam powie, że wszystko we wszechświecie żyje, że w nim ustawiczne następują jeno przemiany, ale że śmierci niema zgoła, że czuć się winniśmy w zupełnej z tym światem jedności. Myśl nasza, choć

Digitized by Google

się wydaje tak marna, jest przecie „zdolna wszechświatów przepychy w łonie swojem zamykać i przestrzeń bezedną blaskiem swoim wypełniać“...

. . . . To iskra płomienia,
Co w bezkresy wszechżycia moc swą rozprze-
[strzenia,
To jest promień słoneczny, który w dżdżu kro-
[pelce
Załamany, na barwy rozszczepia się świetne...
I ku onej światłości, swojej rodzicielce,
Myśl ma dąży z powrotem przez nieb łany
[kwietne;
Ptakiem w górę się wzbija, coraz szersze, dalsze
Zataczając w błękicie kręgi nadobłoczne
I na stopnie rozwoju coraz doskonalsze
Pnąc się ciągle, wypływa nad niziny mroczne,
Coraz więcej w swe łono nabierając świata
I ku szczytom zawrotnym rwąc go z sobą,
[wzlata
Coraz wyżej i wyżej — z słońc na nowe słońca,
Z prawd na prawdy, ku światłu, bez wytchnie-
[nia, końca,
Aż do śmierci...
Śmierci? Nie! istotnej śmierci niema.
Nie! dobytek mej myśli, wyzwolonej z ciała
Nieprzepadnie! wieczysty, jak te słońca wieczne,
Te otchłanie gwiaździste i te drogi mleczne,
Których blask w mojej myśli uświadomion pała!
Tak jak promień, co z słońca wybiegł raz, nie
[ginie,
Chociaż słońce w ciemności zagaśnie głębinie,
Lecz gwiazd coraz to nowych czepiając się, łączy
W nieskończonej wędrówce światy oddalone,
A w przemianach tysiącznych krąży, drży i leci,

Digitized by Google

Wszędzie życie i siły różnorodne nieci
I kropelką jasności przez eter się sączy,
Rozpędzając ciemości jego niezgłębione:
Tak i myśl ma, choć źródło jej śmierć już wy-
[suszy,
Pójdzie — świętej jasności mała kropla jedna
W przepaściste blask zlewać wszechświatów
[bezedna,
Aż się kiedyś pod deszczem tych kropel roz-
[kruszy
Cieniów twierdza ostatnia i świat duchem stanie,
Postać bytu najwyższą, czystą, samowiedną
Osiągnąwszy, i z Tobą znów w przedwieczne
[Jedno
Spłynie, Boże Wszechojcze, wiekuisty Panie,
Myśli, światem władnąca!

Przeciwko takiemu wywodowi nie potrzebujemy zgoła protestować; nie tylko filozofia idealistyczna, ale i rozległy pogląd przyrodniczy w zasadzie zgodzą się na twierdzenia, zawarte w przytoczonych ustępach; tak że tylko ogarnia nas pewne zdziwienie, iż poprzednio autor tak zawzięcie zwalczał wyniki wiedzy doświadczalnej, kiedy w gruncie rzeczy miał widocznie na myśli tylko niedowiedzione mniemania płytkiego materyalizmu.

Zastrzegłszy to sobie, możemy pozostać w zgodzie z autorem poematu „Nad morzem“, gdzie się owe ustępy znajdują. Natomiast rozejść się z nim musimy w poglądach, odczytawszy inny poemat p. t. „Lotos“.

Na tle krajobrazu indostańskiego, wziąwszy tajemniczy, święty kwiat lotosu za symbol najwyż-

Digitized by Google

szej idealnej prawdy i piękna, autor wzgardził „ohydnem ścierwem ciała“, jak się trywialnie wyraża, znienawidził blask „brutalnego słońca“, świecącego w „dzień bezczelny“, wzgardził „tą rzeczywistością barwną i bogatą“, zachwycającą „tłumy powszednie“, kiedy jemu wydała się ona „jak jarmarczna szata, którą świat ducha swego kryje we dnie, by go pospólstwa nie skalały oczy“, jasność stała mu się „przeklętą“, bo cudu niema we dnie, tęsknił do nocy, do marzeń, gdyż w tej ułud zawierusze, jaką nas nękają zjawiska świata zmysłowego, to tylko jest prawdą, „co duch z swej treści porodzi i widzi“.

Oddawszy się takim rozmyślaniom, na wzór krańcowych idealistów, doszedł do mniemania, iż on sam jest „wszechświatem bez granic i końca“. Nie dziw też, że wszystko, co się z duszy jego wysnuło, przedstawiło mu się jako objaw potęgi twórczej, równającej się z potęgą bożą, przedewszystkiem zaś pieśń, którą sławi hymnem:

O pieśni święta, o pieśni natchniona!
Twój głos jest głosem Boga, który stwarza!
Zrodzona z głębi człowieczego łona,

Bożą moc kładziesz ty w usta pieśniarza,
Że jak stworzyciel i jak władca świata,
Świat wedle myśli swojej przeobraża;

Albo jestestwa zeń nowe wyplata,
Ubiera w ciało z promienia i tęczy,
Z ziemi odrywa i z błękitem brata,

Digitized by Google

Stawia na mglistej srebrnych gwiazd obręczy
I znów na ziemię woła życia tchnienie,
Które mu w sercu, w duszy, w słowach dźwięczy.

Lejąc w znikome i złudne cienie,
Co ręką tknięte jak sen marny zczezną,
Żal zostawiając wieczny i wspomnienie —

I nieśmiertelność rozpaczy bolesną!

Tak jest; poeta nie może zanucić „pieśni szczęśliwej“, o której marzył Konrad Mickiewicza; choć niby wszechpotężna, pieśń nie daje ukojenia; owszem gdy się wzbije na szczyt najwyższy, gdy poeta pocałuje, uosobienie pieśni wieczystej, tajemniczą dziewicę lotosu czar pryska — i następuje dosyć zwykła historya wieszczów zawiedzionych, tylko przybrana w szaty fantastyczne; a więc rozpacz, szukanie zapomnienia w „najpotworniejszych rozkoszach“, potem przypływ chwilowy energii, boje zawzięte z „najezdnikiem“, okrucieństwa na wzór „Króla-Ducha“, budowanie miasta „kryształowego“, w którem „słupy jaspisowe sto szklanych kopuł dźwigały w lazur powietrza“, wyczerpanie sił, chęć pogrążenia się w Nirwanie, wreszcie bolesna pewność, że w ciągu przemian, jakim wedle wyobrażeń zwolenników metempsychozy, każde istnienie będzie cierpieniem, bo katusze są nieśmiertelne:

Digitized by Google

Wiem, że w wędrówkę się wybieram wieczną,
Która nie wiedzie do przystani ciszy,
A towarzyszkę w drodze ostateczną,
Z wszystkich ludzkiego życia towarzyszy
Jedynie wierną na wieki, przy boku
Będę mieć: boleść...

Nie możemy tej całej fantasmagoryi inaczej rozumieć, jak senne marzenie, w którem wszystko jest możliwem, i wszechpotęga pieśniarza, i bohaterstwo nadludzkie, i rozkazywanie wichrom i gromom, i wznoszenie cudnych napowietrznych zamków, i latanie po lazurach.

Ale Żuławski nie podaje tego za sen; zdaje się wierzyć na seryo, że dusza, poczuwszy się w zupełnej jedności ze światem, może jego zjawiskami rządzić; a że nie zdolna osiągnąć szczęścia, to dlatego, że wogóle wszechświat zna tylko cierpienie. Więc go też zburzyć należy, a przynajmniej tę jego cząstkę, na której mieszkamy, a która jest nawskroś spróchniała.

I Żuławski we wstępnym wierszu („Introibo“) do najnowszego zbioru poezyj swoich, podaje się za narzędzie „ducha bożego“, mające świat zawieruszyć i do zguby przygotować. Duch boży mówi więc do poety:

Kładę na cię złowieszcze Moich natchnień brze-
[mię
I przekleństwo mej łaski rzucam na twą głowę!
Idź, ostatni fałszywy proroku, na ziemię,
A za tobą w ślad pójdzie powietrze morowe

I przedśmiertelnej rozpaczy szaleństwo niezdrowe!
Idź! Ja czekam. Niech wszystko mąci się, szaleje,
Niechaj zbrodnie potworne, bo podłe, się mnożą,
A ludzkość w czarną fałszu zabłąkana knieję,
Strasznej łuny przedśmiertnej okrwawiona zorzą,
Nie przeczuwa, że rękę ma nad sobą bożą.
A gdy obłęd ostatnich już granic dosięże,
Kiedy szał już opęta wszystkie ludzkie mózgi;
Wtedy gromy po niebie rozsypię jak węże
I pod słońcem zaćmionem skier roztliwszy rózgi,
Z hufem aniołów przyjdę — świat roztrącić
[w druzgi.

Nie powtórzymy za poetą, że jest „fałszywym prorokiem“, ale musimy zauważyć, że jak idealistyczna filozofia, zaprawiona buddyzmem, przyćmiła dawniejszą jasność jego myśli w „Lotosie“, tak znowuż rozczytywanie się w „Królu-Duchu“ Słowackiego i wielbienie go jako szczytu poezyi polskiej, natchnęło go „niezdrowym“ pomysłem niszczenia tego, co tylko chyba starannej naprawy potrzebuje. Wprawdzie ten, co ma złudzenie, iż jest „wszechświatem“ całym, może sobie roić, iż potrafi zburzony gmach odbudować, ale przecież sam Żuławski w zakończeniu „Lotosu“ przyznał, iż jego wszechmocny pieśniarz jest bardzo niemocnym; a intuicya wieszcza nie rozjaśniła nam zgoła mroków, ogarniających ludzkość.

*
* *

Marzenia wpólsenne, halucynacye, widziadła, ujęte w formę obłoczną, rozwiewną, blaskami

różnobarwnymi prześwietloną; brak ściśle określonych zarysów, postaci plastycznych, położeń jasnych i wyrazistych; a zato mieszanina świateł i cieni, dużo zadumy rozpierzchającej się na wszystkie strony, niemało wzlotów ku nieskończoności, w przedstawieniu zagadek wszechświatowych, znajdujemy też w poemacie Zofii Jankowskiej, pisanym prozą p. t. „Pieśni słowa“, swym panteistycznym nastrojem bliskie „Lotosu“. Tak się niektórym podobały one, że o mało co na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ w r. 1900 nie uznano ich za najpiękniejszy poemat polski XIX. wieku.

Autorka opowiada nam, że dwa sny, z których jeden był wskazówką miejsca, a drugi sprawdzeniem treści marzeń, stały się źródłem jej natchnienia. Wierzy ona w najściślejszy związek między człowiekiem (w szczególności między sobą) a wszechświatem i temu właśnie związkowi przypisuje czarodziejskie widzenia, jakie w swej książce spisała.

„Czuję się dziecięciem natury — powiada — kocham ją całą mą duszą i czczę. Ona jest tak wspaniałą w swej dziewiczej szacie, tak nieskażoną w swej pierwotnej czystości! Ona tak wiele mówi mi o Bogu, nieskończoności i nieśmiertelności!... W niej ja, pyłek drobny, żyję jak ryba w morzu; w niej żyłam przed urodzeniem, w niej tkwię i nią się karmię podczas

Digitized by Google

życia, w niej istnieć będę po śmierci — jakże jej nie kochać?"

Odtrąciwszy epitet dziewiczości, który matce naturze mniej przystoi, oraz epitet nieskażonej pierwotnej czystości, który znowuż wobec zamącenia wielu zakątków natury przez przekształcającą pracę człowieka, nie okazuje się zbyt trafnym; wszystkie inne twierdzenia autorki są słuszne, przez naukę dawno uznane; więc tylko zaznaczyć wypada, że jakkolwiek jednostka ludzka jest rzeczywiście „pyłkiem drobnym" w porównaniu z ogromem wszechświata; przecież i ten pyłek coś w tym świecie zrobił, jeżeli nie dla kogo innego, to przynajmniej dla siebie.

Jeżeli zaś chodzi o wskazanie, czy natura natchnęła autorce myśli, rozwinięte w „Pieśniach Słowa", czy też uprzednia praca ducha ludzkiego; to choćby Z. Jankowska protestowała, muszę temu drugiemu czynnikowi przypisać na jej utwór wpływ znacznie większy. Natura bowiem natchnęła ją obrazami okolic nadmorskich, ale praca ducha ludzkiego dała jej pomysły, na tle tych obrazów rozwinięte.

Od pierwszych dźwięków poematu, przejętych z Ewangielii św. Jana: „Na początku było słowo", aż do ostatnich: „I na końcu będzie słowo", będących parafrazą wszystkich wieszczeń o Królestwie Bożem na ziemi, widzimy wszędzie mniej lub więcej trafne i zręczne zastosowanie różnych mniemań ludzkich o rozwoju dziejowym.

Digitized by Google

Niema w tem nic, coby było podszepniętem autorce bezpośrednio przez Matkę-Naturę.

A, prawda! Jest jeden wyraz nieznany mi, którym się autorka lubuje, a którego źródła nam nie podaje. Wyrazem tym jest tajemnicza Tihsozo. Tak, rzeczywiście, Tihsozo! Nie założyłbym się, czy i ten wyraz nie został wzięty z jakiej książki — wszechwiedzącym być niepodobna — ale ponieważ brzmi on mi obco, przypuszczam, że jestto jedyny oryginalny nabytek snu wieszczego autorki. I cóż to takiego ta Tihsozo? Poetka tłumaczy tę nazwę przez słowo Równowaga, oznaczając przez nie to pojęcie, jakie Biblia rajem, edenem mianowała.

Nie będę opowiadał, jak tę Tihsozo srodze dotknęła „Zazdrość“, co zrodziło Zło, które wichry zbudziło, ani też, jak te „wichry zdradliwe owiały ziemię i płaszczem królowej (onej Tihsozo) zaczęły wstrząsać, to wznosząc, to opuszczając jej ręce nad światem“, jak zrzuconą „z rozpaczy“ przez Tihsozo koronę podniósł zuchwały samozwaniec: Ból i jakie było na ziemi panowanie tego samozwańca; bo to wszystko w innych tylko słowach przedstawiali nam nieraz pessymiści.

Ponieważ nie mam do autorki pretensyi o świeże, oryginalne myśli, więc pomijam jej przedstawienie walk ludzkich o światło, dobro, harmonię, tudzież obraz jej smutku na widok nierozwiązalnej Zagadki Bytu, uosobionej w kształtach sfinksowych skały nadmorskiej w Bretanii i t. d., —

Digitized by Google

powiem tylko, że Z. Jankowska, lubo nieraz bardzo pięknie przemawia, nie potrafiła swym rozmyślaniom nadać mocy przekonywającej, że nie umiała należycie przedstawić wpływu Chrystusa na dzieje ludzkie, że zarówno początek zamieszania na świecie, jak i nadzieja sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię są u niej twierdzeniami nie umotywowanemi, lecz rzuconemi dowolnie.

W każdym razie nastrój, w jaki nas wprawiają allegorye, zawarte „w Pieśniach Słowa“, nie jest przykrym; kołyszą nas łagodnie do marzeń.

Inaczej się rzecz przedstawia z ponuremi i dziwacznemi allegoryami Kazimierza Sterlinga p. t. „Abbadonah“.

Zanim atoli powiem o nich, muszę rzec nieco o tym, który je w znacznej części natchnął, o Fryderyku Nietzschem, apostole „nadczłowieka“, krańcowym indywidualiście naszych czasów, głoszącym zasadę: „nic nie jest prawdą“, „przekonania są więzieniami“, „wszystko jest dozwolone“ człowiekowi, mogącemu i umiejącemu być „sędzią i mścicielem własnego zakonu“.

Co dotąd uznawano za dobre, prawe, szlachetne, wzniosłe, jako to: miłość bliźniego, litość względem cierpiących, współczucie dla uciśnionych, poświęcenie dla ogółu, to poczytywać należy według Nietzschego za „moralność niewolników“, której przeciwstawia „moralność panów“, objawiającą się w nienawiści, żądzy prześladowania i niszcze-

Digitized by Google

nia, w okrucieństwie. Kto się dręczy w imię „złego sumienia“ jest poprostu głupcem.

Chrześciaństwo, według niego, to „nieśmiertelna hańba ludzkości“, ponieważ zatruło zdrową krew człowieka, każąc mu hamować przyrodzone popędy i zalecając miłosierdzie dla słabych i niedołężnych. Sam siebie nazywa Nietzsche antychrystem i antymoralistą. Zadaniem jego ma być przewrót w dziedzinie etyki, przeistoczenie zaszczepionej przez chrześciaństwo oceny moralnej czynów ludzkich, czyli, jak on to wyraża „odwartościowanie wszelkich dotychczasowych wartości“ (*Umwerthung aller Werthe*).

Dotąd mówiono w etyce o obowiązkach i sumieniu; otóż trzeba nabrać przekonania, że są to przesądy, że siła i samowola człowieka niczem nie powinny być krępowane. Takie są główne przykazania nowej etyki: „Wola twoja niech będzie twojem prawem. Kto ci złorzeczy, tego nie błogosław, lecz złorzecz mu! Bądź szyderczym, gwałtownym; mądrość tego wymaga; jest ona kobietą, kocha zawsze tylko bojownika. Kto chce być twórcą, musi być niszczycielem. Bądź nieustraszonym, a strasznym. Do kobiety nie przystępuj bez bicza. Słabi niech giną“.

Wprowadzenie zasad takich w życie będzie epoką narodzin „nadczłowieka“. Oczywiście nie narodzi się ten „nadczłowiek“ z jakiegoś filisterskiego małżeństwa, bo prawdziwy „pan“ nie zna małżeństwa i nie daje się otumanić „oszczercom

Digitized by Google

zmysłowości“. To też tylko w swobodnym związku prawdziwy pan spłodzi „nadczłowieka“.

W najgłośniejszej swej książce: „Tak mówi Zaratustra“, wołał Nietzsche jego ustami: „Nauczam was nadczłowieka. Człowiek musi być przezwyciężonym. Cóżeście zrobili, aby go przezwyciężyć? Wszystkie istoty wytworzyły dotąd coś wyższego od siebie, a wy chcecie być odpływem tego wielkiego przypływu i wrócić do zwierzęcia, zamiast przezwyciężyć człowieka? Czem jest małpa dla człowieka? Pośmiewiskiem lub bolesną sromotą. A tem właśnie ma być człowiek dla nadczłowieka: pośmiewiskiem lub bolesną sromotą. Przebyliście drogę od robaka do człowieka, i pod wieloma względami jeszcze jesteście robakiem. Niegdyś byliście małpami, i teraz jeszcze człowiek bardziej jest małpą, aniżeli jakakolwiek małpa. I najmędrszy z was jest tylko sprzecznością i mieszańcem rośliny i mary... Zaklinam was, bracia, pozostańcie wiernymi ziemi, nie wierzcie tym, którzy wam mówią o nadziemskich nadziejach! Są to truciciele, czy o tem wiedzą czy nie. — Bogowie umarli, — ja uczę was nadczłowieka“.

Czy ten nadczłowiek będzie jakąś istotą bardziej uduchowioną od dzisiejszego człowieka? Bynajmniej. Nietzsche uznaje tylko ciało i pragnie najwyższego jego rozwinięcia w mocy i potędze. „Wspaniała, na zdobycz i zwycięstwo lubieżnie czyhająca b e s t y a“ jest ideałem Nietzschego i głównym zarodkiem nadczłowieka, mają-

Digitized by Google

cego w postępowaniu swojem kierować się „moralnością panów“. Dokonywa ona — ta wspaniała bestya — „strasznych mordów, pożóg, zgwałceń, tortur, swobodnie, z całą równowagą ducha, jak gdyby to były figle studenckie“ i na tem polega jej wyższość nad małemi bestyami; „silna bowiem, pełna natura nie bierze na seryo swych zbrodni“, jak głosi Nietzsche.

Zastosowując te nauki do życia społecznego, indywidualista ten dowodził, że przyszłość ludzkości spoczywa jedynie w ręku takiej arystokracyi, która rozumie, że jest powołana do despotycznego panowania nad hołotą zwykłych śmiertelników. Wyższe wychowanie powinno być wyłącznym przywilejem klasy arystokratycznej. Demokracya spółczesna to zezwierzęcone stado, którem władać powinien tyran. Robotnik musi znowu zostać niewolnikiem, jakim był niegdyś, gdyż inaczej pan przestałby być panem, nie byłoby komu pracować za niego, nie miałby na kim objawić swej władzy bezwzględnej*).

Te maksymy, uświęcające bezbrzeżną samowolę i samolubstwo jednostki bez wkładania na nią obowiązków jakichkolwiek, prócz tego jednego, żeby umiał „być sędzią i mścicielem własnego za-

---

*) Henryk Struve: Anarchizm ducha u obcych i u nas. Wydanie drugie. Warszawa 1901. str. 41—62. Fr. Nietzsche: Tak mówił Zarathustra, przekład polski 1901.

Digitized by Google

konu"; to rozpuszczenie cugli fantazyi i zmysłowości do krańców najdalszych; to wyzwolenie jednostki z pod hamulca logiki i moralności, będące wynikiem newrozy, która w końcu uczyniła autora całkowicie obłąkanym, — podobały się w naszych zdenerwowanych, zawichrzonych chaosem pojęć czasach, zwłaszcza że były wypowiedziane w sposób śmiały, bezwzględny, często obrazowy, nieraz dowcipny.

Każdy fantasta, któremu więzy ścisłego rozumowania, a tem bardziej więzy, krępujące jego instynkty przyrodzone, dokuczyły, był rad, że może tanim kosztem zostać „nadczłowiekiem" i wynieść się nad tłum, bijący pokłony dawnym zasadom. Cóż znaczyło dla niego zastrzeżenie, że trzeba być „sędzią i mścicielem własnego zakonu?" Samolubstwo tak łatwo podda sposoby, żeby to zastrzeżenie obejść, tak łatwo weprze w człowieka, że co tylko mówi, czuje i robi, jest doskonałe i nie wymaga ani sądu ani pomsty.

I u nas nie zabrakło entuzyastycznych wielbicieli i wielbicielek „filozofii" Nietzschego. Z początku nie śmieli oni wszystkich ohydnych maksym mistrza przytaczać i starali się osłonić jego wywody pozorami jakiejś mniemanej „reformy etyki"; ale później zaczęto tłumaczyć jego aforyzmy, a obecnie mamy już i główne dzieło: „Tak mówił Zarathustra" w przekładzie (dotychczas wydrukowano tylko część pierwszą w Warszawie).

Digitized by Google

Większość zwolenników, jak to zbyt często u nas bywa, nie czytała książek Nietzschego, pochwyciwszy jeno kilka lotnych słówek, uprawniających krańcowy indywidualizm, snuła na ich podstawie własną przędzę myśli, a raczej fantazyjnych urojeń.

Pojęcie „nadczłowieka“ podobało się szczególniej i pobudziło do wytwarzania pojęć analogicznych. Tak n. p. jeden z młodszych poetów (Bogusław Butrymowicz) wykombinował sobie „nadmyśl“. Czy poza brzmieniem oryginalnem wyraz ten wypowiada też jakieś oryginalne pojęcie? Autor sądzi naturalnie, że istotnie wzbogacił psychologię (przynajmniej poetycką) nowem odkryciem; stara się je nawet określić, nie w sposób logiczny oczywiście, lecz metaforyczny.

Otóż „nadmyśl“ jest to według niego tajemny smutek i żal „Boga większego niż ów Bóg kościelny, co zabobonność ubiera w ornaty“, żal „bezwymiarowy i niepojemny (!), co zwolna składa byt w urnie popielnej i chaotycznych mgieł strząsa nań kwiaty“.

Jeżeli młody poeta rozumiał, co chciał wypowiedzieć, to go żałuję w sposób „wymiarowy i pojemny“, iż nie potrafił ubrać swej myśli w słowa zrozumiałe i niekłócące się z sobą. Bo najprzód, nie można się wynosić ponad smutek i żal „Boga kościelnego“ — prawdopodobnie ma to znaczyć Boga w zwykłem, tradycyjnem pojęciu — ponieważ stopnia smutku tego Boga nikt ze śmier-

Digitized by Google

telnych zmierzyć nie zdoła; a powtóre smutek i żal, jako nastroje czy usposobienia nie mogą same przez się niszczyć bytu („składać byt w urnie popielnej“), gdyż do tego potrzeba conajmniej postanowienia i woli czynnej. Z trzech tedy określeń „nadmyśli“ pozostaje tylko trzecie, że ta „nadmyśl“ strząsa na byt „kwiaty mgieł chaotycznych“. Że tych „mgieł chaotycznych“ nie brak w duszy autora, najlepiej to sam okazał zarówno w owem określeniu „nadmyśli“, jak i w następującym czterowierszu, który można uważać za bezwiednie dokonaną samokrytykę:

W piersiach powstaje **p r ó ż n i a p e ł n a s w ą d u!**
Co gryząc, oczy mgłą obleka mętną,
Źrenicę czyni szarą, beznamiętną,
A **r o z u m m i e j s c e m s z a ł u i b e z r z ą d u...**

Takich i podobnych wynurzeń dekadenckich sporo jest w poezyach najmłodszego pokolenia, oszołomionego ideą „nadczłowieka“; ale nie będę ich tu przedstawiał, ponieważ u K a z i m i e r z a S t e r l i n g a znajdziemy całą ich charakterystyczną wiązkę, świadczącą wyraźnie o swem od Nietzschego pochodzeniu.

Poemat jego, pisany częścią wierszem, częścią prozą, p. t. „Abbadonah“, poświęcony jest dochodzeniu, jaki jest cel życia ludzkiego, a kończy się nie rozwiązaniem zagadki, lecz frazesem, konceptem bez znaczenia.

Digitized by Google

Abbadonah jestto duch upadły, praojciec zbrodni i buntu, żądz i nienawiści, a zarazem praojciec odwagi i siły, walki i boleści i odwiecznej miłości b e z g r a n i c i p ę t. I w romantyzmie wielbiono aniołów upadłych, przeciwstawiano ich Bogu; ale zaznaczano zarazem ich miłość, ich wielkie myśli, szlachetne popędy, wzniosle wzloty. Pod wpływem Nietzschego i szatan stał się „nadczłowiekiem“ brutalnym, ceniącym tylko siłę i zniszczenie, nienawidzącym cnoty. Jakoż Abbadonah popycha młodzieńca — ludzkość w wir dochodzeń i strasznych wysiłków, zalecając mu, by był silnym i twardym, bo „słabość to podłość, a podłość to brud“. Cnoty oczywiście polecać nie może, jako praojciec „zbrodni i buntu“; owszem, stara się przekonać młodzieńca, że cnota jest grobem wszystkich wielkich dążeń ludzkich, chce pokazać:

W szarej pustyni robaczego życia
Ile się siły i prawdy zatraca,
Ile rozkładów i śmierci i gnicia
Słabość sumienia i serca opłaca;
Ile się niszczy odblasków i marzeń,
Ile mrze myśli, łez w piersi strzaskanéj,
Ile rozkoszy i szału i wrażeń
Zabiła c n o t a, t r u p i o d d e c h z r a n y
Z g n i ł e g o ś w i a t a...

Tak! cnota „to trupi oddech z rany zgniłego świata!“...

Digitized by Google

Wysłuchawszy takich i tym podobnych nauk o potrzebie „orgii“ uświęcającej, o korzystaniu z chwili dla użycia rozkoszy; bo tylko to, co w ręku, jest nasze, pogłaskany w swej pysze, iż on jeden-jedyny jest na świecie, że dla niego niema ni brata, ni bliźnich, młodzieniec obiecał pójść za szatanem i padł zemdlony w końcu pieśni pierwszej.

Odtąd znika z poematu Abbadonah, prawdopodobnie dlatego, że już się wcielił w zemdlonego młodzieńca — ludzkość. Następują dzieje tego młodzieńca, szerokimi rysami kreślone, jego walki, zdobycze, słabości, nowe porywy i nowe upadki. W myśl Nietzschego nie zapomina — „nadczłowiek“ czy też autor — dać pod koniec drugiej pieśni następnych nauk i zaleceń ludziom: „Niemasz rodzenia, niemasz rozwoju, niemasz tworzenia, jeno wieczyste zniszczenie. Niemasz prawa, niemasz wolności, jeno siła i wola... Każdy świątnicę niechaj stawi sobie; każdy niech bóstwo z swych cegieł ułoży, każdy niech w szczyty swoje jeno patrzy. Nie gmach wam jeden, lecz gmachy rozliczne, gdy nie droga jedna i nie moc w was jedna“.

W tych naukach i w tych zaleceniach miesza się dziwacznie fałsz z prawdą, słuszność z oburzającym cynizmem. Słusznem jest nawoływanie do samodzielności, fałszem cynicznym — samolubny cel dążenia, kiedy go jednostka, choćby

Digitized by Google

najgienialniejsza, bez społeczeństwa, choćby najdrobniejszego, osiągnąć zgoła nie może.

Autor nie spostrzega sprzeczności w tej mieszaninie, ale uznaje ją faktycznie w trzeciej pieśni, slusznie zatytułowanej „Wahadła“, gdyż odmalowane w niej zostały, niekiedy bardzo ładnie, pokrzyżowane i ciągle się krzyżujące stosunki między naturą, jaźnią jednostkową i jaźnią ludzkości, wraz z nieodstępującem ani na chwilę widmem śmierci, zaguby, zniszczenia.

Silnym mianowicie jest ustęp, przedstawiający działanie poezyi, pełnej łez i zgrzytów i rozpaczy: „Słyszę słowa ogniste jak lawa wulkanu; słowa piekące, jak ołów gorące. Jak wosk w palenisku topią się w sercach ludzkich i płyną spienioną kaskadą w drżące uszy moje. Palę je i gryzę, a łzy w oczach mi stają. I słyszę tę beznadziejną rozpacz, bezbożne przekleństwa, drgania konwulsyj i bluźnierstwem dziko wykrzywione twarze. I słyszę bezbrzeżne milczenie — niezgłębionego bólu objawy. I słyszę, jak szaleństwo ryje ostrem dłutem zmęczone oblicza poetów. Słyszę uderzenia szklanych młotów o kowadlo żelazne; słyszę, jak z brzękiem pryskają młoty i szkła kawały wbijają się w serca. Serca krwią broczą i pieśń z krwią ciepłą mieszają. I są — jako bunt i są — jak męczeństwo, i są — jak cios tępego miecza o granitu spiże. I każdy z nich mówi: moją jest prawda, moją jest poezya, bom ja to przebolał i sercem swojem wydzwonil!“

Digitized by Google

Starganą rozdźwiękami i sprzecznościami duszę czytelnika chciał poeta ukoić w czwartej pieśni, szumnie przezwanej „Syntezą“. Ze wszystkich ona właśnie jest najsłabszą. Rozwiązanie zagadki o celu życia stało się tu poprostu konceptem.

Oto smok bajeczny broni wejścia do świątyni prawdy, zadając każdemu trzy pytania: czem jest życie, jaki cel w życiu się mieści, w czem prawda leży. Śmiały wędrowiec zmusza smoka do rejterady, sam go zagadnąwszy: kto mu dał prawo pytania...

Dla krotochwili takie rozcięcie węzła byłoby niezłe; dla poematu filozoficznego jest oczywiście nader ułomnem, bo niestety, człowiek sobie samemu przedstawia się jako Sfinks i sam musi być swoim Edypem, jak to dawno u nas powiedział Gustaw Ehrenberg:

Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny czło-[wieka,
Sam dla siebie zagadką, siebie samego zgaduje:
Szczęsny, jeśli za grobem końca zagadki doczeka,
Biedny, jeśli napróżno serca spokojność zatruje!...

Muszę jednak dodać, że autor „Abbadonah“ nie poprzestaje na owym koncepcie o rejteradzie smoka, lecz stara się zachęcić do rzucenia wszelkich wątpień w nurty zapomnienia. Ach! gdyby to było można zrobić bez wszelkich motywów!

Zapewne Kazimierz Sterling radę tę podał w dobrej myśli, ażeby przyczynić się do wydoby-

Digitized by Google

cia rówieśników swoich z toni rozpaczliwych dumań, a jeszcze bardziej z otchłani bezradności i bezcelowości. Atoli w radach jego, jak w całym poemacie, jest chaos, ponieważ autor nie doszedł do jakiejś jasnej prawdy, mogącej służyć za przewodniczkę w życiu, lecz tylko do migotliwych światełek, to w jedną to w drugą stonę pochylających się.

Słusznie powiada: „ani mi wiedzieć, gdzie mnie zaniesie rozwiewny wicher, ni burzy pęd“, bo sam ruch, bieg, choćby najżwawszy, może sprowadzić zarówno pożytek jak klęskę; potrzeba mu koniecznie nadać cel pewien określony. U naszego poety raz słychać odgłosy „nadczłowłecze“ Nietzschego, wmawiające w jednostki, że każda z nich jest „bogiem“ sama dla siebie, a więc uświęcające wszystko, co tej jednostce zachce się zrobić; drugi raz znowu, słusznie bolejąc nad chorobliwem zgnuśnieniem młodzieży, woła: „Mdła niemoc woli rdzawi nam ducha“ i wzywa do czynu, do działania: „Pean niech wstrząsa ziemią, nie tren!“ Okazuje się atoli niebawem, że ten hart woli i ten pean ma posłużyć tylko do odsunięcia od siebie „trwożnych pytań“ i do używania życia w całej pełni, bo aż do szału bez oglądania się na nic.

Na podobieństwo mistrza, s i l e tylko przyznaje prawo bytu, prawo władania ziemią, skazując resztę na sen wieczysty. Niespodzianką też w zakończeniu jest uboczna wzmianka o pracy,

Digitized by Google

mogącej nas od wielu nieszczęść uwolnić. Choć jest to niekonsekwencyą ze strony poety, powiadającego, że „żyć — to szaleć bez oglądania się“, może ona choć trochę złagodzić surowy sąd o jego poemacie; lepiej byłoby wszakże, gdyby w ciągu jego pisania pamiętał swe słowa przy końcu wygłoszone:

Do życia! do życia! precz zwątpień łzo!
Jędrna i zdrowa niech płynie z ust pieśń.
Żelaza w pracy nie ima się rdza!...

Digitized by Google

3) *Indywidualiści krańcowi.*

Wspomniani dotychczas czy to zwolennicy „sztuki czystej", czy pessymiści, czy wielbiciele Nietzschego-Zaratustry, przyznawali choć ubocznie, że istnieją jakieś obowiązki względem społeczeństwa, że wprawdzie wymagają oni dla swej indywidualności prawa jak najswobodniejszego rozwoju, lecz zgadzali się, że dla społeczeństwa tego coś zrobić potrzeba, ażeby zasłużyć na jego uznanie i miłość.

Pierwszy u nas wydrwił wszelki obowiązek Stanisław Przybyszewski, a wydrwił stanowczo i bezwzględnie na wzór „nadczłowieka".

Szydząc urągliwie z tego filisterskiego tłumu ludzi, co poczuwają się do obowiązku życia dla innych, bohater jego „Mszy żałobnej" powiada: „Ja jestem dla siebie jedynie! Ja jestem początkiem, ponieważ noszę w sobie cały ciąg rozwoju, i jestem końcem, ponieważ jestem jego kresowem ogniwem. Jestem sam z memi wrażeniami. Wy

Digitized by Google

macie jeszcze jakiś świat zewnętrzny; ja nie mam go wcale, ja mam tylko siebie. Ja jestem Ja. Ja, wielka synteza Chrystusa i Szatana, sam siebie prowadzę na górę i na pokuszenie się wystawiam i chcę się otumanić. Ja, synteza najpijańszego zapału i chłodno obrachowującego wyrafinowania, synteza najszczerzej wierzących chrześcian pierwotnych i szyderczo zgrzytliwych niedowiarków, mistyczny wizyoner i szatański kapłan, co poświęconymi usty najświętsze słowa i najohydniejsze bluźnierstwa równocześnie wypowiada... Nie znam nic innego poza mojem wrażeniem; nie znam przedewszystkiem żadnej przyczynowości, znam tylko następstwo kolejne moich wrażeń: czy się one logicznie rozwijają czy nie, to rzecz nie moja. Mój podmiot siedzi po prostu na tafli izolacyjnej. Jest on ośrodkiem ciążenia, około którego bytułudny oscyluje; patrzy przez mikroskop, lub też w miarę potrzeby, przez teleskop; i w samowładztwie mego podmiotu pozwalam sobie myśleć, że wszystko sennem jest tylko marzeniem, i że r z e c z y w i s t o ś ć t o t y l k o s z c z e g ó l n a f o r m a s n u, a ja dla samego siebie równie obcy jestem jak wy... Natura wyczerpuje się; zaczyna oszczędzać. Nie może już, jak dawniej, pozwalać sobie na waryacki przepych kopalnej flory i fauny, kiedy się nim jeszcze żaden duch zachwycać nie mógł. Tworzy teraz śmieszne, małe, słabe bydełko; wyczerpuje się na drobniutkie bakterye, które łaskawie zjadają jej nieudatne

Digitized by Google

dzieła. Nad tą marnością, nad tą oszczędnością i filisterską dekadencyą unosi się swobodnie, bezgranicznie, marnotrawnie, nadludzko ekspansywnie, jak mgła gazowa, moja wielka arystokratyczna dusza w całej potędze swej bezpłodności*)".

Wysłuchawszy tych bezładnych wylewów, powiecie, że to są majaczenia neurastenika, opanowanego manią wielkości. Jest tak niewątpliwie, ale sam Przybyszewski zapewni was, że neurastenia nie jest bynajmniej chorobą; że jest to raczej najnowsza i bezwzględnie konieczna faza rozwojowa, w której mózg staje się sprawniejszy, a wskutek zwiększonej wrażliwości — i wydajniejszy; co dzisiaj neurastenią nazywają, to jutro nazwą najdoskonalszem zdrowiem**).

Autor utożsamia się zawsze ze swymi bohaterami; ponieważ każdy przedstawiać może swoje tylko wrażenia, swoje uczucia, swoje myśli, Przybyszewski, połączywszy poglądy Kanta oraz Schopenhauera z wynikami psychologii fizyologicznej na teoryę poznania, wytworzył sobie przekonanie, że wszelka t. zw. „rzeczywistość" jest całkowitą ułudą; że istnieje naprawdę tylko jaźń świadoma, tworząca sobie z odbieranych wrażeń i z własnej istoty świat, istniejący jedynie tylko w wyobrażeniu.

---

*) St. Przybyszewski: Totenmesse, str. 16—18.
**) Tamże, str. 2.

Jednostka, uświadomiona w najwyższym stopniu, staje się twórczynią całych odrębnych światów; może więc być nazwana bogiem, może się uważać za króla i władcę. Tę twórczą stronę jednostki potrzeba wciąż mieć na pamięci, jeżeli się chce zrozumieć rozmaite dziwne i dziwaczne pomysły Przybyszewskiego, które bez takiego klucza wyglądałyby jak wizye obłąkanego, prawiącego o bogatych, wspaniałych krainach, w których jest rozkazodawcą.

Przytem potrzeba jeszcze i to dodać, że autor „Androginy" utożsamia bardzo często daną jednostkę, o której mówi, z całym szeregiem genialnych jednostek, jakie w dziejach występowały, tworząc systemy religijne, hipotezy i odkrycia naukowe, arcydzieła sztuk pięknych, instytucye polityczne i społeczne. Wierzy bowiem w przechodzenie dusz czyli metempsychozę, pojętą ewolucyjnie, jako kolejne szczeble czy etapy rozwoju.

Dawniej, pod wpływem studyów fizyologicznych mówił dużo o mózgu, potem pod wpływem prądów, wynoszących na pierwsze miejsce w umysłowości ludzkiej fantazyę, zaczął bezwzględnie przeciwstawiać duszę mózgowi, wywołując tem, jakoby nowem, odkryciem uwielbienie wśród swoich zwolenników. Musimy więc teoryjkę tę poznać nieco dokładniej.

Mózg jest, według Przybyszewskiego, organem tylko rozumu analitycznego; wszystko, co

Digitized by Google

można w świecie poznać za pomocą drobnostkowych badań, wszystko, co daje się zmierzyć, zważyć, obliczyć; cały, jednem słowem, obszar doświadczenia zmysłowego to jego dziedzina właściwa. Autor gardzi tą dziedziną, chociaż z niej zaczerpnął wszystko, co rozumniejszego i głębszego w jego utworach się znajduje.

Sądzi on zresztą, że mózg we właściwych sobie ciasnych granicach życia praktycznego ma swoje i uprawnienie i znaczenie, ale wara mu do dziedziny twórczej. Tu głos mieć może tylko dusza, i to „naga dusza", t. j. oswobodzona niby od tych naleciałości, jakiemi ją okryła praca mózgu. Ścisłego określenia, co jest ta naga dusza, spodziewać się oczywiście nie możemy; wiemy tylko, iż jej moc i potęga objawia się głównie w snach i w uczuciu miłości. Stany t. zw. „nieświadome" kryją w sobie ogromne głębie, o których mózgowi ani się nie śniło.

Dusza właściwie jedna jest tylko we wszechświecie i ukazuje się kolejno w kształtach widzialnych wśród geniuszów. „Dusza — powiada Przybyszewski — raz po raz, nieznaną potęgą zmuszona, idzie na ziemię, wraca z powrotem na łono wieczności i znowu się ucieleśnia, bogatsza, silniejsza, więcej uświadomiona niż pierwszym razem, i tak bez końca, aż wreszcie dochodzi do świadomości całej swej potęgi, przenika najtajniejsze związki, t. j. staje się geniuszem, odsłania się w swoim absolucie, w całym przepychu swej

Digitized by Google

nagości... Stroma, przepaścista droga — to droga duszy, dla której życie ciężkim snem, a bolesnem przeczuciem jakiegoś innego życia i zaświatu, przeczuciem innych związków i innych głębi, jak te, do których biedny, biedny nasz mózg dotrzeć może*).

Jakimże środkiem można odkryć wszystkie tajnie, kryjące się w duszy? Na takie pytanie autor odpowiada: „Za pomocą nie zmysłowego, ale uczuciowego kojarzenia wrażeń roztworzyć pragniemy nowe widnokręgi, odsłonić rzeczy tajne i dotychczas w słowa nie ujęte. Metoda, jaką się na razie posługujemy, to oddawanie i odtwarzanie uczuć, myśli, wrażeń, snów, wizyi, bezpośrednio, jak się w duszy przejawiają, bezlogicznych związków, we wszystkich ich gwałtownych przeskokach i kojarzeniach. Bo poza tem, co się biednemu mózgowi mieszczaństwa śmiesznym idyotyzmem wydaje, kryje się zawsze głębia**).

Na to zauważyć można, że odtwarzanie uczuć, myśli, wrażeń, snów i wizyj nie jest bynajmniej nowością, robili to poeci i powieściopisarze, robili także psychologowie; nowością zatem w odpowiedzi autora będzie to tylko, iż we-

---

*) St. Przybyszewski: Na drogach duszy. Kraków 1900, str. 18, 25.

**) Tamże, str. 24.

Digitized by Google

dług nowej metody czynić to należy „bez logicznych związków“.

Nie sądzę, ażeby taki sposób postępowania mógł wiele rozjaśnić, żeby mógł odsłonić tajnie „nagiej duszy“. Jakże się porozumieć z innymi, jeżeli się mowy swojej logicznie nie ułoży? Przypadkowe kojarzenia się wyobrażeń są u różnych jednostek różne; na ich podstawie zgoła jest niepodobne komunikowanie sobie spostrzeżeń i myśli. A zresztą czy sam Przybyszewski, posługując się tą metodą, rzucił jakiś promyk jaśniejszy na tę tak wielbioną „nagą duszę?“

Niestety, czytamy u niego same w tej mierze ogólniki, wcale zresztą nową zdobyczą nazwać się nie mogące. Oto n. p. jak opisuje znany z psychologii fakt asocyacyi utajonej (cerebracyi bezwiednej): „Są w naszej duszy dziwnie splątane i powikłane krużganki, grobowce wspomnień życia przed życiem, podziemne kurytarze, do których nigdy jeszcze nie wnikło światło. Tylko w ciemnych nocach płonących snów tryśnie raz po raz zielony płomień, rozlegnie się dźwięk jakby najbardziej oddalone, najtajniejsze echo, błyśnie przeczucie, gdyby oblicze bladej gwiazdy w rozkipieniu ciemnych fal*).

Odrzuciwszy szatę przenośni, wszystkie te twierdzenia odnaleźć można w psychologii, nie

*) Tamże str. 19.

Digitized by Google

posługującej się metodą pomijania logicznych związków. Nawet owe tajemnicze „grobowce wspomnień życia przed życiem“ mogą być wyjaśnione jako dziedzicznie przechodzące z pokolenia na pokolenie usposobienia do przejmowania pewnych wrażeń w ten lub inny sposób, a nawet do pojmowania zjawisk bytu pod formą przestrzeni i czasu.

Mniemania znów, wypowiedziane z naciskiem, że dusza, jak wogóle natura nie zna szczęścia, że „radosna, rozanielona dusza to dziwoląg, to koło kwadratowe, to bicz z piasku“, że dusza z istoty swojej jest „ponura, groźna, bo jest bolem namiętności i szałem rozmachów, bo przeżywa ekstazy wrzących chuci i potworną trwogę wszechgłębi i bezgraniczny ból istnienia“ *) — znajdują się u wszystkich pessymistów tak samo jak paradoks, że „postępującą drogę ewolucyi charakteryzuje coraz silniejsze napięcie bolu“.

Od tych poglądów na duszę przejdźmy do zapatrywań na sztukę i jej zadanie. Jak wogóle Przybyszewski odrzuca pojęcie obowiązku, tak też sztukę zwalnia najzupełniej od wszelkich myśli o potrzebach narodowych, społecznych, gdyż te pohańbiłyby świętą sztukę. „Sztuka — są jego słowa — nie zna przypadkowego rozklasyfikowania objawów duszy na dobre lub złe, nie

---

*) Tamże str. 63.

Digitized by Google

zna *żadnych zasad* czyto moralnych czy społecznych; dla artysty... są wszelkie przejawy duszy *równomierne*; nie zapatruje on się na ich wartość przypadkową, nie liczy się z ich przypadkowem złem lub dobrem oddziaływaniem, czyto na człowieka lub społeczeństwo, tylko odważa je wedle *potęgi*, z jaką się przejawiają. Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest *absolutem*, bo *jest odbiciem absolutu* — duszy*)".

Mamy tu więc przedewszystkiem Nitzscheańskie uwielbienie siły, potęgi, depcącej wszystko dla swojego kaprysu; mamy dalej odrzucenie zasad moralnych i społecznych jako *przypadkowych*, bo tylko samowola artysty nie jest przypadkową, bo on jeden jest panem, któremu wolno pomiatać wszystkiem; mamy wreszcie pogardę dla logiki, w twierdzeniu, że sztuka jest *absolutem*, bo jest *odbiciem absolutu*, to znaczy, że odbicie mojej postaci w zwierciedle jest mną samym. Co się zaś tyczy nazwania samej duszy „absolutem", już tego punktu osobno nie podnoszę, gdyż o bezwzględnym subjektywizmie autora, o podniesieniu uświadomionego „ja" do znaczenia bóstwa mówiłem poprzednio.

Nigdy jeszcze u nas nie było tak brutalnego kopnięcia najwyższych ideałów, takiego cynicz-

---

*) Tamże str. 14.

Digitized by Google

nego lekceważenia zasad moralnych, społecznych i narodowych, jak w tym wywodzie Przybyszewskiego.

I rzecz doprawdy dziwna i oburzająca. Zaledwie jeden lub drugi głos powstał przeciwko tym twierdzeniom, kiedy się one po raz pierwszy w druku pojawiły, — a natomiast zwolenników i chwalców tego rzeczywiście nowego programu znalazła się wśród młodzieży, a nawet wśród starszych znaczna liczba. I dlaczego? Oszołomieni byli czarodziejskim wyrazem: „sztuka“, wobec której zasady moralne, społeczne i narodowe umilknąć musiały. Zaiste, za droga zabawa! A jak niebezpieczna! A toż się znalazł jegomość, który z drwiącym uśmiechem ośmielił się pisać i drukować o „obywatelskości“ w sztuce. Naturalnie, cóż dla takiego pana znaczą sprawy narodu, jego smutki i cierpienia, jego klęski i poniżenia, gdy jemu chce się zabawić w „sztukę czystą“, która jak jest nieczystą, zobaczymy niebawem.

Trudno pohamować wylew goryczy, gdy się takie mniemania przypomina. Wracam jeszcze do teoryi Przybyszewskiego. Ze stanowiska indywidualisty krańcowego, nie chodzi mu o „narodowość“ twórczej jednostki, ale tylko o jej odrębność od każdej innej. Stąd strona zewnętrzna życia, którą się zajmowali artyści, realizmowi hołdujący, t. j. nie tylko opis osób i ich mieszkań, ale też obraz stosunków narodowych, społecznych

i towarzyskich staje się dla nowego artysty rzeczą obojętną.

„Przedstawiciel nowej sztuki — całkiem odwraca się od tego zewnątrz, jako od rzeczy przypadkowej, zmiennej, wlania się w siebie, chwyta w swej duszy rzeczy słowem nie ujęte, szuka poza złudnym obrazem t. zw. rzeczywistości, i znajduje całą drobniuteńką sieć pobudek, wpływów i oddziaływań wzajemnych, jakie zachodzą pomiędzy całą przyrodą a człowiekiem, jednem słowem, nie da się mamić świadomości, a wszystkich przyczyn szuka poza jej obrębem*)

Nie podobna tu zrozumieć, jakim organem szukać będzie artysta przyczyn zjawisk, jeżeli się wyrzecze świadomości i poza jej obrębem badania swe rozpocznie. Gdyby autor zamiast wyrazu „świadomość" użył był słowa „rozum", tobyśmy jako tako myśl jego pojmowali; od dawna bowiem poeci przeciwstawiali rozumowi intuicyę, natchnienie i t. p., ale i tą drogą zdobyte prawdy muszą być uświadomione, jeżeli je chcemy innym udzielić; szukać przyczyn poza obrębem świadomości staje się zgoła niepodobieństwem.

Ale nie nastaję na to; autor, jak wiemy, gardzi logicznym związkiem myśli; zresztą można być nie tęgim teoretykiem, a przecież artystą zo-

*) Tamże str. 20.

Digitized by Google

stać dzielnym. Przypatrzmy się więc drugiej, niewątpliwie ważniejszej stronie pracy pisarskiej Przybyszewskiego: jego powieściom i poematom, pisanym prozą, już to zwykłą, już to poetyczną.

Wiernym tu jest swemu programowi co do pomijania zewnętrznej strony stosunków życia. W jakim kraju rzecz się dzieje, zazwyczaj niewiadomo; jeżeli jest wspomniana jaka miejscowość, to nader ogólnikowo, że znajdujemy się nad morzem, w Berlinie, w wiosce, w miasteczku, rządzącem się autonomicznie i rachującem pieniądze na marki. Nazwiska czy imiona ludzi wskazują jakąś mieszaninę międzynarodową, z różnych stron Europy zgromadzoną. Nie tworzą oni związku spójnego; nie znają się nawet częstokroć, ale mimo to działają w pewnym określonym celu, powziętym przez jakąś kierującą osobistość, i posiadają pewne wspólne znamiona, chociaż mają być mniej lub więcej wybitnemi indywidualnościami. Są i takie utwory, gdzie zgoła żadnego nazwiska niema, ani też nie wiadomo, w jakim zakątku ziemi rzecz się odbywa.

Zapewne, takie lekceważenie strony zewnętrznej jest wyraźnem przeciwieństwem względem metody realistycznej, ale nowością zupełną nie jest nawet u nas. Wszak Zygmunt Krasiński napisał „Noc letnią" bez żadnego imienia własnego i bez oznaczenia miejsca i czasu zdarzeń.

Bądź co bądź autorowi idzie o odmalowanie duszy pewnych odrębnych osobistości. Pociągają

Digitized by Google

go zaś głównie trzy zagadnienia: Szatan, Sztuka i Miłość.

Przybyszewski wielbi Szatana. Według niego „Szatan był przed Bogiem, bo Bóg jest dobro; ale rzecz pierwotna, to zło, bo ból jest pierwotnym, a ból i rozpacz wytworzyły zło; zło jest odwieczne i stworzyło sobie dobro, by okazać całą swoją potęgę; Bóg jest właściwie tylko obroną od złego*)“.

„Szatan nowożytny — czytamy dalej — stwarza złe, ponieważ robić to musi i to stanowi jego rozpacz. Szatan nowożytny to potęga, która, pijanym, demonicznym popędem gnana, pędzi po świecie, sieje rozpacz i zagładę, a przez ten sam mroczny popęd zmuszoną jest zbrodnie swoje spisywać, w protokoły układać; to potęga, która nie doznaje, jak w wiekach średnich, rozpustnego zadowolenia w złem, ale w posępnem otępieniu duma nad swem przeznaczeniem, iż musi dokonywać występków**)“.

Zgodnie z tą czcią dla szatana wielbi takich, co byli wykonawcami szatańskiej woli. Dla niego wielkim jest Korneliusz Agryppa, „umysł, co nie zna żadnych praw, żadnej ojczyzny, żadnych bliźnich, duch Lucyfera, twórca rewolucyi ojciec

*) Na drogach duszy, str. 76.
**) Auf den Wegen der Seele, str. 49.

Digitized by Google

anarchizmu, co przenosi panowanie szatana na ziemi nad panowanie Boga w niebie*)".

Ze spółczesnych stosunków wybrał Przybyszewski grupę ludzi, których nazwał „Dziećmi szatana", i opowiedział ich czyny!...

Mówiąc słowami głównej osobistości powieściowej, dziećmi szatana są „wszysci ci, którzy gnani rozpaczą i zwątpieniem, czują trwogę, wszyscy ci, których sumienie jest obciążone". Ale Gordon, podając to określenie, nie przemawia bynajmniej jako człowiek skruszony, żałujący; przeciwnie sądzi, że dopiero takie dzieci Szatana są prawdziwymi przedstawicielami życia, bo życie jest „królestwem szatana — piekłem".

Jeden z jego młodych wyznawców, trawiony gorączką, skarży się przed nim, że on mu zabrał wszystkie duchowe pociechy, któreby w chorobie balsamem być mogły. „Stałem się — powiada — kapłanem ateizmu, plułem na wszystko, co święte, niszczyłem i psułem, bo pan byłeś moim Bogiem, bo wierzyłem w pana, a teraz, kiedy mię lęk śmierci ogarnia, karmi mię pan estetyką".

Ale dalsze słowa skargi zamierają na ustach biednego suchotnika, bo Gordon posiada wszechwładzę nad jego duszą, wbijając ją w pychę, jak szatan pierwszych rodziców naszych, gdy im obiecywał, że zostaną bogami, jeśli spożyją owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego.

*) Na drogach duszy, str. 81.

Digitized by Google

Szalony w pretensyach swoich indywidualizm, silnie przypominający zasady Nietzschego, widnieje ze słów Gordona, odpowiadającego na skargi swego ucznia: „Ja zniszczyłem panu tylko religię małomieszczańską, drobnostkową, religię obywatela, który lęka się złodziei i morderców, ale nigdy nie zniszczyłem w panu Boga, którego ja cenię". — „Którego Boga?" — pyta Wroński. — „Siebie samego", odpowiada Gordon.

Odpowiedź ta dodaje chwilowo otuchy suchotnikowi; pyta więc mistrza nieśmiało: „czyż ja jestem Bogiem?" na co otrzymuje szatańsko-dyplomatyczny wykręt: „Nie jeszcze; dopóki jeszcze szamotasz się z Bogiem drobnego obywatela i z Bogiem bogatego żyda, póty nie będziesz Bogiem".

Innemi, prostszemi słowy się posługując, można wypowiedzieć treść nauki Gordona w ten sposób: Bądź silnym, nie zważaj na żadne przepisy moralności, nie miej względu na nikogo, nawet na swoich własnych rodziców, bo ich nie prosiłeś, żeby ci dali życie; miej tylko samego siebie na względzie, a zostaniesz takim przynajmniej Bogiem, jak ja, Gordon, rozporządzający wolą kilku jednostek, które nakłaniam do popełniania czynów, poczytywanych przez „mieszczańską moralność" za haniebne, a sam nie narażam się na nic, usuwam od siebie wszelkie podejrzenia i wszelką odpowiedzialność...

Digitized by Google

Nędzne to bóstwo Gordona — dodać muszę od siebie — nędzne panowanie nad garstką neurasteników, podniecających się ustawicznie koniakiem, pitym szklankami, winem, wlewanem w gardło butelkami, wrzątkiem herbaty, gotowej o każdej porze, i ustawicznem paleniem papierosów. Ale najnędzniejszem jest wnętrze tego „boga" — samoluba, policzkowanego przez kochankę, nie mającego żadnych uczuć szlachetniejszych, kłamcy, oszusta i obłudnego nikczemnika, który dla pozyskania kilkunastu tysięcy marek na jakąś we mgłach spowitą propagandę niszczycielską, doprowadza zwolenników swoich do podpalenia ratusza i patrzy obojętnie na śmierć tych, których do działania popchnął, rad będąc, że świadkowie jego postępowania przed żadnym sądem ziemskim jużby przeciwko niemu wystąpić nie mogli.

Zła to książka i pod względem moralnym i pod względem estetycznym. Pod względem moralnym złą jest dlatego, że we wrażliwe umysły, skłonne zawsze do krańcowości, a nie lubiące myśleć o obowiązkach, wsącza jad rozkładowy, pobudzając do nieszanowania niczego zgoła; pod względem estetycznym złą jest dlatego, że grzeszy straszliwą monotonnością, lubo nie można bynajmniej nazwać jej nudną. W ciągu czytania jej żyje się ustawicznie w chorobliwej, denerwującej atmosferze, słyszy się mnóstwo jaskrawych paradoksów, a nie widzi się ani jednego dobrze skreślonego charakteru, gdyż nawet te dwa, o któ-

rych szczegółowiej wspomniałem — Gordon i Wroński — składają się z rysów niezawsze dobrze ze sobą ustosunkowanych, a tem mniej należycie zharmonizowanych.

A teraz co do umiłowania sztuki. Prawie wszystkie utwory Przybyszewskiego malują nam albo artystów: rzeźbiarzy, malarzy, albo utalentowane, wysubtelnione jednostki pisarskie, umiejące ciskać pojęciami z taką zręcznością, jak kuglarze jabłkami czy kulami, podrzucać je jedną ręką, chwytać drugą, rozdzielać je i łączyć we wszelkich możliwych kombinacyach, przedstawiać je ze stron najrozmaitszych, byleby tylko nie powszednich, nie wyszarzanych. Wszyscy oni są szybkobiegami, goniącymi za niezwykłemi połączeniami wyrazów, za nowem słowem, nową barwą, nowym dźwiękiem.

Wszyscy marzą o sztuce wielkiej, wspaniałej, „która szuka nowych światów, światów leżących pora zjawiskami, poza świadomością, poza wszelką fomą przejawiania się — światów tak niepochwytnie subtelnych, że wszelkie połączenia zacierają się i spływają — światów, ukrytych w jednem spojrzeniu, w jednym ruchu, w jednym przebłysku sekundy".

Gdy się zechcemy nieco szczegółowiej o tych „światach" poinformować, otrzymamy w odpowiedzi nie tyle transpozycyę wrażeń jednego zmysłu na drugi, ile transpozycyę wyrazów, tak szeregowanych, iżby wytwarzały kontrast naj-

Digitized by Google

zgrzytliwszy. A więc będzie to „boleść, która stoi ponad boleścią“, będzie to „rozkosz, która zamienia się w boleść“, będą to „pojęcia, w których spływają w jedno wszystkie zmysły“, będą to „tysiące wrażeń, które ledwie dwu, trzech, najwyżej dziesięciu współczesnych umie odczuć“.

Kiedy zaczął redagować czasopismo „Życie“ w Krakowie, Przybyszewski trochę się stał pobłażliwszy, wyrozumialszy; przypuszczał, że nie co najwyżej dziesięciu, ale co najmniej tysiąc się znajdzie już nie tylko między wszystkimi współczesnymi, ale pomiędzy Polakami, tysiąc takich, co potrafią odczuć owe subtelne wrażenia, owe pojęcia, w których spływają w jedno wszystkie zmysły! Reszta to tłum, „potrzebujący stuleci do przeżucia jednej odrobiny myśli“, to motłoch, to „mydlarze“.

Ci artyści zgóry patrzą na t. zw. naturalistów, tak samo zresztą jak na wszystkich dawniejszych twórców, choćby im było na imię Rafael, bo oni czują się od nich nieskończenie wyższymi. Czasami umieją nawet dowcipnie wydrwić słabą stronę naturalizmu, lubującego się w brudach.

W powieści n. p. „Homo sapiens“, Mikita, malarz, opowiada swoje spostrzeżenia, zrobione w Paryżu. „Poszedłem — mówi — do jednego z wielkich, do przewódcy naturalistów... Ten zarabia! No tak, pospólstwo zaczyna teraz kupować ten *cinquième élément*, który Napoleon odkrył w Polsce — *la boue*, i kilka badyli kartofla-

Digitized by Google

nych. Dawniej kupowano obrazki na paczkach z piernikami słynnego tapicera Jego Apostolskiej Mości — Rafael się nazywał, nieprawda? Tak, no — a teraz przyszedł czas na malarzy kartofli i błota. Pytam się więc przywódcę, czemu właściwie malują to, co w naturze jest tysiąckroć piękniejsze i ostatecznie także nie ma tak znowu ogromnego znaczenia. Głupstwo! Treść!? Znaczenie!? Sama natura jest treścią i znaczeniem. — Ale, chyba nie kartofle? — Właśnie kartofle, to natura, reszta głupstwo! Fantazya? Fantazya? Rozumiesz pan, fantazya — śmieszne, to tylko środek pomocniczy, tylko w razie koniecznej potrzeby".

Tak, niewątpliwie, badyle kartoflane i błoto — niezbyt to ponętne i piękne przedmioty. Ale równocześnie temu anty-naturaliście nie podobają się wspaniałe freski Stanz, bo to obrazki na paczkach z piernikami, obrazki słynnego „tapicera Jego Apostolskiej Mości?" Więc jakiż go artysta zadowoli? Jest, jest taki! To Goya, „wspaniały Goya, jedyny psycholog na świecie". I dlaczego jest „wspaniałym", dlaczego jest „jedynym psychologiem na świecie?" Oto po prostu dlatego, że widział tylko zwierzę w człowieku, a wszyscy są zwierzętami: psami i osłami*)".

---

*) Homo sapiens. Na rozstaju. polskie wydanie. str. 139.

I tu dochodzimy do oceny moralnej tych artystów, literatów, tych ludzi wyjątkowych, co mają pojęcia, w których spływają w jedno wszystkie zmysły... Moralność to głupstwo, jak treść obrazu jest głupstwem dla naturalisty. Są tylko instynkta, które zaspakajać należy swobodnie, żadnego hamulca nie znosząc. Czyż inaczej postępują zwierzęta, psy i osły?

Owi artyści, marzący o sztuce wielkiej, wspaniałej, to zwierzęta, to „bestye“ Fryderyka Nietzschego, pijące koniak, palące papierosy, to uwodziciele i gwałciciele, dla których przyjaźń, uczciwość, szlachetność są czczemi słowami. Taki literat jak Falk to potwór, mający na swoje usługi tysiące mniej lub więcej zręcznych sofizmatów. Jedyna postać uczciwsza, jaką w trzytomowym utworze „*Homo sapiens*“ (w niemieckiem wydaniu) przedstawił Przybyszewski, wypoliczkowała moralnie tę gadzinę plugawą, która przez trzy tomy na pierwszym była planie i uchodziła za wielce inteligentną, utalentowaną, wyższą osobistość.

Ale to tylko jedna krótka scena, zakończona ogólnikową jakąś wskazówką pracy dla ludzkości (*Vive l'humanité!*), nie mogąca zgoła ani psychologicznie ani artystycznie zrównoważyć całego steku brutalności i nikczemności, popełnianych przez wybrańców i apostołów „wielkiej, wspaniałej sztuki“. Zowiąc największym psychologiem tego, kto w człowieku widzi zwierzę tylko, jakże

Digitized by Google

mogą postępować inaczej, jakże mogą wpływać na nas uszlachetniająco!

Poznajmy ich jeszcze w ich miłości, w której, jak już wiemy, ma się najwyraźniej i najczyściej przejawiać „naga dusza“. Kiedy Przybyszewski mówi o miłości teoretycznie, to choć ją uważa za potęgę tragiczną, ma przecież dla niej piękne, podniosłe określenia. „Dla artysty-wybrańca — powiada on — miłość to bolesna, pełna trwogi świadomość nieznanej, strasznej siły, która dwie dusze rzuca na siebie i pragnie je zlać w jedno; to intensywne cierpienie, którem dusza się łamie, bo czynu Nowego Testamentu, czynu tego stopienia się w jedno dokonać nie może. Dla takiego artysty miłość to niesłychana świadomość strasznej jakiejś głębi, przeczucie jakiegoś otchłannego dna w duszy, na którem życie tysiąca generacyj się przelewa, tysiące wieków ich mąk i udręczeń, ich szał rozrodczy i żądza bytu*)“.

Tak jest w teoryi, ale w przedstawieniu powieściowem przeważa jeden tylko z wymienionych tu czynników: „szał rozrodczy“.

Z wyjątkiem poematu prozą: „Nad morzem“, rozwijającego myśl bardziej uduchowioną, że zadowolenie pragnienia, żądzy, że wychylenie czary nektaru pozbawia duszę jej siły twórczej, pozostawiając po sobie nieskończone tęsknoty i nie-

*) Na drogach duszy, polskie wydanie, str. 27.

Digitized by Google

zwalczone smutki, - wszystkie inne utwory Przybyszewskiego, czy to „Msza żałobna“, czy „*De profundis*“, czy „Dzieci szatana“, czy „*Homo sapiens*“, czy „Wigilie“, czy „Androgyne“, rozwijają się na tle raczej fizyologicznem czy patologicznem, aniżeli psychologicznem; brutalne, a niekiedy ohydne sceny mają służyć za wykładnik owych tajemniczych głębi, jakie teorya, szukająca natchnienia poza świadomością, nam obiecywała.

Nie mogę tu w tłómaczeniu podawać najjaskrawszych, najdobitniejszych w tej mierze ustępów z „Mszy żałobnej“, „*De profundis*“ i „*Homo sapiens*“, ale każdy, kto te dzieła czytał, bez trudu odszuka w pamięci obrazy, na które mógłbym się powołać*).

Wprawdzie autor maluje te orgie rozpasanej zmysłowości niby z obrzydzeniem, piętnując je bardzo dosadnymi, od Leona Tołstoja zapożyczonymi epitetami, ale maluje je z taką lubością, tak często, jakby myśl jego wyłącznie w sferze sto-

---

*) Z „Totenmesse“ pozwolę sobie zacytować w oryginale dwa wymowne ustępy: „Ich sehe die Natur als eine apokalyptische Apotheose des ewig ragenden Phallus, der in masslos roher Verschwendung Ströme von Samen über das All ergiesst“ (str. 70). — „Und nun kommt die scheussliche Orgie von geschlechtlicher Schweinerei, die wüste Symphonie der syphilitischen Infection“ (str. 43).

Digitized by Google

sunków zmysłowo-płciowych przebywała i z nich na żaden sposób wydobyć się nie mogła.

Tragizm niemożności wchłonięcia pierwiastku żeńskiego przez mężczyznę, stanowi dla autora podkład wszystkich jego pomysłów, ale zarazem daje sposobność do kreślenia jużto w pompatycznych, nieraz na prawdę silnych zarysach i słowach, już w potoczny, realistyczny sposób,— sytuacyj, nazywanych drastycznemi.

Dla przykładu wezmę stosunkowo najmniej rażące sceny z „Wigilij“, ponieważ w nich mieszczą się także ulubione jego mrzonki subjektywistyczne, z najoryginalniejszej strony przedstawione.

W „Wigiliach“ wszelkie określenia miejsca i czasu, wszelkie nazwy osób byłyby zupełnie zbyteczne, gdyż tu wcale nie chodzi o zdarzenia i wypadki, co więcej, nie chodzi nawet o istoty „ograniczone czasem i przestrzenią“ t. j. o zwykłe jednostki ludzkie, lecz tylko o wrażenia i uczucia „czystej, nagiej duszy“. Autor patrzy, zgóry, jak już wiemy, na zwykły ludzki rozum, zasilany spostrzeżeniami, z zewnątrz napływającemi, zależny od czasu i przestrzeni; i zaczął się wpatrywać w najgłębszą głąb własnej duszy, „odwiecznej jak wszystkie światy razem, bezgranicznej jak wszechprzestrzenie“. Pochlebiał sobie oczywiście, że „oczy nieśmiertelne nagiej duszy“ dotrą do „głębi wszechbytu“.

Digitized by Google

Z niepokojem oczekujemy wyniku tego zatopienia oczu nieśmiertelnej nagiej duszy w głębi wszechistnienia. Co one dojrzą?!

Oto „z rozpryskanych fal morskich wyłoniła się biała, olbrzymia twarz, jesienny krajobraz przetworzył się w głębokie, w bezdennie głębokie oko, a w kształt krwawiącej się rany wypaliła na niej godzina zmroku mistyczne, lubieżne usta. I ze wszystkich mych obrazów wyłoniła się samica, wola wszechświatu (!), pra-łono, pani“...

Wielkie nadzieje nasze doznały jakoś zawodu. „Nieśmiertelne oczy nagiej duszy“ nie dojrzały nic więcej nad to, co zwykłe ludzkie widziały od wieków, iż rozsadnicą wśród bytu człowieczeństwa była i jest kobieta. Głąb wszechbytu nie rozkryła się przed nami; pozostała jak i dawniej zamkniętą i tajemniczą, bo nie wyjawiła nam samej zagadki życia, tylko środek, za pomocą którego ono się krzewi.

Zawiedzeni pod względem filozofii, zapytajmy, co nam dają „Wigilie“ pod względem psychologicznym.

Bohater rozstaje się z kochanką wskutek jej zdrady. W tej chwili jest on bardzo, aż nadto zwykłym człowiekiem, nie umiejącym nie tylko rzucać błyskawicami słów, ale niezdolnym nawet do ułożenia wyrazów w jaki taki porządny ordynek. Przemawia n. p. w ten sposób: „Pocóż się mamy męczyć — no tak, widzisz, przestałaś

Digitized by Google

mię kochać. Uczucia nasze nie są wieczne — no — a wiesz, że ja nie pierwszy i nie ostatni — he, he — trzeba ci wiedzieć, że się to często zdarza, — no, jednem słowem — nie biorę ci za złe — Bóg widzi, że ci za złe nie biorę"...

Zdaje mi się, że nawet w największem wzruszeniu człowiek ukształcony, jakim się okazuje następnie bohater, próbujący oczyma nieśmiertelnemi docierać do głębi wszechbytu, zdobyłby się na jakieś słowa rozumniejsze, uniknąłby przynajmniej takich idyotycznych wyrażeń, jak: no, no, he, he, bo widzisz i t. p., któremi w całej scenie rozstania szafuje, brutalnie obchodząc się z kochanką i wyprowadzając ją za drzwi, pomimo, że jest człowiekiem „niezwykle szlachetnym", jak sam głośno o tem z całą właściwą sobie skromnością kochankę zapewnia.

Ale ta właśnie trywialność wyrażeń i postępowania „jestestwa, nieograniczonego czasem i przestrzenią", należy do maniery stylowej Przybyszewskiego, lubującego się w krańcowych przejściach od najpospolitszej powszedniości do napuszonego patosu.

Bo oto zaledwie kochankę wypchnął za drzwi, jako człowiek „niezwykle szlachetny", popada w rozmyślania, w których obok przesady w formułowaniu treści, mieszczą się myśli, istotnie głębokie, nie nowe same w sobie, ale wyrażone w sposób świeży.

Digitized by Google

Zastanawia się on mianowicie, dlaczego musiał kochać tę, z którą dopiero co się rozstał. Uznawszy w niej jeden z przejawów powszechnego „pra-łona“, dochodzi do przekonania, że była ona właściwie tworem jego własnej duszy, skupiającej wszystkie swoje pragnienia, pożądania, tęsknoty, ideały w tej jednej osobie; była ona pobudką dla niego, że wszystkie jego myśli około niej się skupiły, i stąd nazywa ją swą „matką“; lecz spostrzega zarazem, iż gdyby nie jego własna dusza, toby owa osoba nie przybrała tych wspaniałych i nadzwyczajnych blasków; stąd nazywa ją także swojem „dzieckiem“.

Kochanka dla mężczyzny jest jako kształt zewnętrzny, jako pojaw, jako uosobienie siły płodności — „matką“; lecz jako dusza, jako ideał, jest własnem jego „dzieckiem“, bo „czy istnieje kobieta, którejby mężczyzna mógł bezgranicznie zaufać? czy istnieje kobieta, głucha na podszepty szatana“ (słowa Przybyszewskiego w książce „Na drogach duszy“, str. 70). Jako pojaw, kobieta ma właściwości „samicy“, żądnej jak najszerszego rozwinięcia swojej siły, a zatem i największej liczby hołdowników; lecz jako dusza, wytworzona przez kochającego ją mężczyznę, jest nieśmiertelną, przepaścistą tęsknotą do ideału. Uczucie mężczyzny oczyszcza się wówczas z przymieszek zmysłowości; „samica“ traci dla niego wartość; ale treść idealna, do stworzenia której w jego duszy ona stała się pobudką, nie zamiera, lecz rozwija się

Digitized by Google

i potężnieje, chociaż omroczona niepozbytym smutkiem.

Rodzi się wówczas chęć wchłonięcia pierwiastku żeńskiego we własną duchową istotę i powstaje pojęcie bezpierśnej Androgyny (mężczyzno-kobiety), w której zanikają znamiona cielesnej odrębności, ale wytwarza się odrębna duchowość, będąca dopełnieniem duchowości męskiej.

Starogrecki ten wyraz, używany niegdyś najczęściej w znaczeniu pogardliwem, staje się, pod wpływem nauk przyrodniczych, dla Przybyszewskiego jakimś mistycznym symbolem najwyższego udoskonalenia duchowego i ma pewnie zastąpić pojęcie „nadczłowieka".

Nie przecząc wywodom, dotyczącym idealizowania kobiet przez mężczyzn, i przyznając im w wielu razach dużo piękna, muszę jednak zrobić uwagę, że według tychże wywodów Androgyne nie może być zjednoczeniem, zespoleniem duchowości kobiecej i męskiej, lecz jest „dzieckiem" samego mężczyzny, jest wytworem jego zdolności idealizacyjnej. Ostateczny zatem wynik rozmyślań nie posuwa nas dalej w dziedzinie przypuszczeń psychologicznych, lecz zatrzymuje na tym punkcie, z którego autor wyszedł, iż kochanka jest po części matką, o po części dzieckiem ducha mężczyzny, czyli, mówiąc słowami Mickiewicza, jest ową boską istotą,

Digitized by Google

Której na podsłonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie...

Jak zaś daleko, nawet wśród takich pojęć u Przybyszewskiego, znajdujemy się od prawdziwie idealnego poglądu na uczucia, świadczy ustęp z „Androgyny“, pod sam koniec tego utworu umieszczony, ustęp, gdzie po owych wszystkich przetworzeniach cudownych, wraca znowu „samica“, do której bohater śpiewa długą litanię, streszczającą się w owych słowach: „O całe ciało przenajsłodsze, raz jeszcze rozszalej się przenajświętszym grzechem na mem rozżarzonem ciele, zamieraj w nieludzkiej pieszczocie, rozkrzycz się w dzikim szale rozpusty, puść się wielkiem Allelujah w ciemną otchłań, w której się pamięć zatraca, o całe ciało moje“... (str. 79).

Mamże poddawać rozbiorowi te wściekłe okrzyki zwierzęcia w człowieku, okrzyki, które posługując się uświęconymi i świętymi w chrześciańskie wyrazami, mają charakter wstrętnie bluźnierczy. Sądzę, że samo poczucie estetyczne, nawet bez odcienia religijnego, wystarczyćby powinno za krytykę.

Przybyszewski jest umysłem rozległym, niepospolitym, włada niekiedy stylem potężnie jak mocarz słowa, lecz daje karm niezdrową, podbu-

Digitized by Google

dzającą raczej popędy zwierzęce, aniżeli dążącą do ich uszlachetnienia. Widać, że dla niego na seryo największym psychologiem jest ten, kto w człowieku widzi tylko zwierzę, wspaniałą w swej lubieżności bestyę!...

Przejrzeliśmy główniejsze, najznamienniejsze objawy naszej najnowszej twórczości poetyckiej. Widzieliśmy w niej talentów nie mało, widzieliśmy także dość znaczną liczbę takich, co szczerze i gorąco interesują się dolą swego narodu i pragną mu według sił dopomódz do wytrwania na drodze postępu ku jaśniejszemu jutru. Ale niestety, widzieliśmy i takich, co pod pokrywą szukania dróg nowych w sztuce, pod pozorem oddania się twórczej sile bez żadnego podziału, przyczyniają się do zobojętnienia umyslów na sprawy i zadania społeczno-narodowe, na obowiązki wszelkie względem ludzi, przyczyniają się do sproszkowania społeczeństwa na luzem chodzące jednostki, wmawiając w nie, że jedynym obowiązkiem jest obowiązek względem siebie samego, względem rozwinięcia swego umysłu, a głównie względem nasycenia swoich instynktów.

Nigdy jeszcze tak zuchwale a nawet bezczelnie nie występował indywidualizm rozhukany, jak w chwili obecnej. Jad wyrafinowanego sob-

Digitized by Google

kowstwa, czci dla swojego j a, wsącza się w dusze młode i zatruwa je do gruntu.

Nie mam tak złego wyobrażenia o żywotności narodu, ażebym mniemał, iż te indywidualistyczne zapędy przyniosą szkodę dotkliwą samemu rozwojowi, zwłaszcza gdy widzę, jak wiele innych sił działa we wprost przeciwnym kierunku, dążąc do oświecenia i uświadomienia mas i do zyskania jak najrozleglejszej podstawy dla wszelkich przejawów życia narodowego.

Co więcej, twórczość indywidualistyczna niema w sobie nic groźnego, dopóki się przejawia w jednostkach twórczych; niech szukają dróg nowych; zastój sprowadza zgniliznę. Wówczas dopiero taka twórczość może się stać szkodliwą, gdy pociągnie za sobą całe szeregi umysłów, b i e r n i e wchłaniających głoszone przez indywidualistów maksymy, i szparko następnie po swojemu, w sposób przesadny a zarazem płytki, zastosowujących je w życiu, a nie chcących i nie mogących być „sędziami i mścicielami własnego zakonu“. Wtedy twórczość taka ma znaczenie zarazy, wobec której chwytać się należy środków ochronnych, a jednym ze środków takich jest uświadomienie jej zaraźliwości, jest wskazanie jej anty-społecznych tendencyj.

W sferze myślenia abstrakcyjnego granice swobody indywidualnej niewątpliwie muszą być jak najrozleglejsze, gdyż tylko przez wypowiedzenie nairóżnorodniejszych poglądów i mniemań możemy

Digitized by Google

poznać usposobienie i charakter ogółu ukształconego, a więc z natury rzeczy uzdolnionego do kierowania sprawami powszechnemi. Upominać się o te prawa potrzeba zawsze i ciągle.

Inaczej się rzecz przedstawia, gdy przechodzimy do sfery działania, do której policzyć musimy i twórczość artystyczną. Ponieważ chodzi tu o wpływ na masy, więc o sprawy ogólne, muszą być uwzględnione prawa nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe. Wszystkie nabytki cywilizacyjne okupione były wiekowym trudem, setkami poświęceń; zdobywano je powoli i mozolnie; burzyć je dla pierwszego lepszego kaprysu, albo też odwracać się od pracy, mającej na celu czy utrwalenie, czy rozwinięcie, czy reformę tych nabytków, może tylko ten, kto w bezbrzeżnej zarozumiałości swoje myślątka, swoje ćwierćuczucia, swoje nastroje ceni wyżej nad wytwory pracy wieków, nad radości i cierpienia narodu, nad pewne trwałe ideały prawdy, dobra czy piękna. Kto nie chce być uważanym za pasożyta, wyzyskującego soki społeczne, kto nie jest istotnym dekadentem pod względem myśli, uczucia i woli, ten winien przykładać się czynnie do rozwoju narodowego, a w każdym razie nie wolno mu zohydzać pojęcia „obowiązku“ w imię uroszczeń sobkowstwa.

Digitized by Google

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

I. MODERNIZM A ROMANTYZM 3
II. POECI SZUKAJĄCY NOWYCH IDEAŁÓW NARODOWYCH 29
III. PESSYMIZM I JEGO PIEWCY 56
IV. WYZNAWCY „SZTUKI CZYSTEJ“:
1) Symboliści i wirtuozi słowa 84
2) Intuicyoniści i nastrojowcy 113
3) Indywidualiści krańcowi 142

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

Digitized by Google

Slav 6900.125
Najnowsze prady w poezyi naizej.
Widener Library 004397492
3 2044 085 674 018

Digitized by Google